

Romans
WSPÓŁCZESNY

SANDRA
BROWN

Olśnienie

Rozdział pierwszy

Cyn McCall pomyślała, że rodzynki właściwie wyglądają ohydnie.

— Brandon. proszę cię!

— Ja tak lubię, mamuniu. Mogę je wtedy zjeść na końcu.

Cyn pokręciła głową i westchnęła z rezygnacją. Westchnienie dosłyszała jej matka, wchodząca właśnie do jasnej od słońca kuchni.

— Co tu się dzieje? Na co się tak zzymasz, Cynthio?

Ladonia skierowała się prosto do dzbanka z kawą i nalała jej sobie do kubka.

— Twój wnuczek wyjmuje z płatków rodzynki i układa je w koło na brzegu talerza.

— Prawdziwa dusza artysty!

Cyn spojrzała najpierw na matkę, a potem na mleko skapujące na stół z każdej przełożonej rodzynki.

— Wolałabym go przywołać do porządku niż chwalić za taką twórczość, mamo.

— Wstałaś dziś lewą nogą?... Znowu? - Końcowe zapytanie poprzedziło wymowne milczenie. W ten delikatny sposób Ladonia Patterson komunikowała córce, że jej zbyt często skwaszony nastrój staje się już nie do zniesienia.

Cyn zignorowała kpinę i zajęła się wycieraniem mleka ze stołu.

— Jedz grzanekę, Brandon.

— Mogę ją zabrać do gabinetu i obejrzeć Ulicę Sezamkową!

— Tak.

— Nie.

Jednocześnie padły dwie przeciwstawne odpowiedzi.

— Mamo, przecież wiesz, że mu zabroniłam...

— Cynthio, chciałabym z tobą porozmawiać w cztery oczy. — Ladonia pomogła czterolatki wyjść z krzesła i zawięła mu grzanek z cynamonem w serwetkę. — Tylko nie nakrusz. — Prowadząc Brandona w stronę drzwi, poklepała go po spodenkach od piżamy, po czym odwróciła się do córki. Ale Cyn uprzedziła atak.

— Mamo, musisz przestać się ciągle wtrącać, kiedy usiłuję wychowywać Brandona.

— Nie o tym chciałam mówić. — Szczupła, atrakcyjna, odświeżona porannym prysznicem Ladonia wyprostowała się, stając naprzeciwko córki po drugiej stronie kuchennego stołu.

Cyn nie miała najmniejszej ochoty na kolejny rodzicielski wykład, który wisiał w powietrzu tak samo wyraźnie jak zapach kawy. Spojrzała pospiesznie na zegarek.

— Muszę już iść, bo spóźnię się do pracy.

— Usiądź.

— Nie chcę zaczynać dnia od kłótni.

— Usiądź — powtórzyła spokojnie Ladonia. Cyn opadła na krzesło. — Chcesz jeszcze kawy?

— Nie, dziękuję.

— Cynthio, dziwnie się zachowujesz — zaczęła Ladonia, usadowiwszy się naprzeciw córki z kubkiem kolejnej kawy. — Jesteś spięta, poirytowana i zła, nie masz cierpliwości dla Brandona. Gdybym nie wiedziała, że to niemożliwe, pomyślałabym, że jesteś w ciąży.

Cyn przewróciła oczami.

— Nie musisz sobie tym zawracać głowy.

— Co się stało z twoim poczuciem humoru? Co się w ogóle z tobą dzieje?

— Nic.

— W porządku, ja ci powiem, co.

— Zapewne, zapewne.

— Nie bądź taka uszczypliwa. — Ladonia pogroziła jej palcem.

— Mamo, nie wałkujmy znów dziś tych tematów. Wiem, co mi chcesz powiedzieć.

— Co?

— Że nie żyję pełnią życia. Że od śmierci Tima minęły już dwa lata, a ja nadal żyję, jestem młoda i mam przed sobą wiele do przeżycia. Że mam wspaniałą pracę, w której jestem doskonała, ale że praca to nie wszystko. Że powinienam się czymś lub kimś zainteresować, wyjść do ludzi, mieć jakieś towarzystwo rówieśników czy wstąpić do klubu samotnych rodziców. — Rzuciła matce smętne spojrzenie. — Widzisz? Znam to wszystko na pamięć.

— Więc dlaczego nic z tego nie realizujesz?

— Bo to są rzeczy, których chcesz ty, a nie ja.

Ladonia oparła złożone ramiona o stół i pochyliła się w stronę córki.

— A ty czego chcesz?

— Nie wiem, ja bym chciała...

Czego? Cyn usiłowała znaleźć wytłumaczenie swego przygnębienia. Trudno było stwierdzić, czego jej konkretnie brakuje. Gdyby wiedziała, postarałaby się już dawno to sobie zapewnić. Przez ostatnie kilka miesięcy czuła się tak, jakby otaczała ją próżnia.

Brandon nie był już niemowlęciem wymagającym jej nieustannej opieki. Praca wydawała się bezsensowna. Większość obowiązków domowych przejęła Ladonia, która przeprowadziła się do nich po śmierci ojca Cyn. Choć teoretycznie Cyn nadal pozostawała głową domu, w rzeczywistości nie odgrywała już tej roli.

Nie było w jej życiu niczego, co dawałoby jej poczucie sukcesu i zadowolenia. Jej młodość i żywotność trawiła monotonia.

— Chciałabym, żeby coś się zdarzyło — powiedziała w końcu. — Coś, co wstrząsnęłoby całym moim życiem.

— Bądź ostrożna z takimi życzeniami — zauważyła cicho Ladonia.

— Co masz na myśli?

— Nagła śmierć Tima właśnie tak nim wstrząsnęła.

Cyn raptownie zerwała się z krzesła.

— Jak możesz mówić takie straszne rzeczy? — Zgarnęła pospiesznie torebkę, teczkę i klucze i szarpnięciem otworzyła drzwi kuchenne.

— Tak, rzeczywiście mogło to zabrzmieć bezduszenie. Ale jeśli chcesz coś zmienić na lepsze, nie możesz siedzieć i czekać, aż ktoś to zrobi za ciebie, Musisz sama coś zmienić.

Na to Cyn nie odpowiedziała nic, rzucając tylko:

— Tak późno wychodzę, ruch na autostradzie będzie obłądny. Powiedz Brandonowi, że zadzwonię do niego w przerwie na lunch.

Z urażoną miną Cyn wyszła do swego szpitala.

— Wiem, że tak powiedziałem, George, ale to było wczoraj. Któż by przewidział, że ogłoszą to publicznie, zanim...

Worth Lansing pokazał na migi asystentce, żeby mu nalała jeszcze jedną kawę, Obowiązki pani Hardiman dalece wykraczały poza typową pracę urzędniczką. Była jego sekretarką, asystentką, matką i koleżanką, zależnie od wymagań sytuacji. We wszystkich tych rolach sprawdzała się znakomicie.

— Wiem, że to nie moja sprawa. George, ale nie straciłeś...

Podczas gdy klient rzucał gromy, Worth przytknął słuchawkę do piersi.

— Były jeszcze jakieś telefony? - zapytał panią Hardiman, zajęta podlewaniem roślin zdobiących biuro Wortha na dwunastym piętrze wieżowca.

— Tylko od dentysty.

— Czego on może chcieć? Byłem u niego w zeszłym tygodniu.

— Uhm. Obejrzał pana prześwietlenie i stwierdził, że są jeszcze dwa zęby do zaplombowania.

— Świetnie, świetnie. — Worth wziął głęboki oddech. - Żadnych innych wiadomości? Greta na pewno nie dzwoniła?

— Na sto procent. — Pani Hardiman odstawiła mosiężną konewkę do szafki pod barkiem.

— Dobrze. Gdyby zadzwoniła, niech mnie pani koniecznie połączy - polecił, mrugając do niej znacząco, a ona cmoknęła i wyszła z gabinetu.

Worth podniósł słuchawkę do ucha. Klient nadal postawał na nieprzewidywalność rynku giełdowego.

— Uspokój się, George. Po prostu to nie były odpowied-

nie dla ciebie akcje. Jeśli pozwolisz, wymyślę coś w tej sprawie i skontaktuję się z tobą, zanim dziś zamkną giełdę. Mam w zanadrzu parę innych sztuczek. Na pewno któraś się uda.

Po odłożeniu słuchawki Worth wstał z fotela wyściełanego czerwoną skórą, spojrzął na ekran telewizora nastawionego cały czas na relację z giełdy, po czym wziął do ręki małą piłkę do koszykówki. Rzucił ją do kosza umocowanego od wewnątrz na drzwiach gabinetu. Nie trafił.

Nic dziwnego, wyszedł z wprawy. Cały tydzień był tak piekielnie zapracowany, że ani razu nie zajrzał do sali treningowej, czego zwykle przestrzegał co dzień z fanatyczną pilnością. Dziś po południu, przed spotkaniem z Gretą, obiecał sobie zaaplikować wyciskający poty trening. Musi mieć znakomitą kondycję na ten weekend.

Informacje wyświetlane w dolnej części ekranu telewizyjnego były z minuty na minutę coraz bardziej ponure- Usiłował właśnie podjąć jakąś decyzję w kwestii obiecanej George'owi sztuczki, jednocześnie rzucając od niechcenia strzałką do celu po drugiej stronie pokoju, gdy usłyszał sygnał telefonu wewnętrznego od pani Hardiman.

— Czy to Greta? — spytał z nadzieją.

— Nie, pana dzisiejsze spotkanie na lunchu zostało odwołane.

— Cholera !Ten babsztyl ma furę pieniędzy — mruknął.

— Umówiłam ją na przyszłą środę. Czy tak będzie dobrze?

— Jasne, ale liczyłem, że jej wypchany portfel nakręci nam w tym tygodniu zdechłą koniunkturę.

— Czy zamówić panu coś na lunch w sklepie na dole?

— Krwistą pieczeń na bułce razowej. I dużo musztardy niemieckiej.

Worth odbył kilka rozmów telefonicznych, strzelając w tym czasie parę koszy i rzucając jeszcze kilka strzałek oraz odbijając piłkę golfową. Pocieszył klientów, którzy tego dnia stracili, a pogratulował tym, którzy coś zyskali. Rynek akcji zamknięto, nim zdołał wcisnąć akcje George'a następnemu frajerowi. Obiecał swemu niezadowolonemu klientowi, że zajmie się tym z samego rana w poniedziałek.

Gdy znów zadzwonił telefon, zerwał się gwałtownie.

— Tak, słucham?

— Nie mają już pieczeni wołowej — zakomunikowała pani Hardiman.

— Do diabła z nimi! Zrezygnuję z lunchu. — Ciskając z powrotem słuchawkę, zwrócił się do czterech polakierowanych na czarno ścian: — Czy ten dzień się nigdy nie skończy?

— Cześć! Gdzie się ukrywałaś?

Cyn jeszcze bardziej podupadła na duchu, gdy do windy wszedł doktor Josh Masters. Przez ostatnie parę tygodni unikała go, jak mogła. Większość kobiet, bez względu na swój stan cywilny, uznałaby coś takiego za głupotę. Był przystojny, uroczy i zaliczał się do najlepiej prosperujących ginekologów położników w Dallas. W ostatnim roku kalendarzowym przyjął więcej porodów niż którykolwiek lekarz w mieście.

Najbardziej zaś atrakcyjną jego zaletą było to, że jest wolny i bogaty.

— Cześć, Josh — uśmiechnęła się do niego, robiąc na wszelki wypadek krok do tyłu. Stał oczywiście tak blisko, jakby winda była przepełniona, choć znajdowali się tam tylko we dwoje.

— Specjalnie mnie unikałaś? — spytał wprost.

— Byłam okropnie zajęta.

— Do tego stopnia, że nie mogłaś odpowiadać na moje telefony?

— Tak jak powiedziałam — powtórzyła z lekkim rozdrażnieniem. — Byłam zajęta. — Nie pozwoliłaby sobie nigdy na urażenie kogoś o złamanym sercu, ale doktor Masters nie był takim przypadkiem. Cierpiało wyłącznie jego własne ego.

Tym razem jednak zdumiewająco szybko dochodziło ono do siebie. Nie zrażony Josh zapytał:

— Może zjemy razem kolację?

Ignorując pytanie, zmieniła temat.

— Słuchaj, Josh, widziałeś tę pacjentkę, którą do ciebie odesłałam, Darlene Dawson?

— Zbadałem ją wczoraj.

— Dziękuję ci, że ją przyjąłeś, chociaż ona nie ma czym zapłacić. Wysłałabym ją do bezpłatnej przychodni, ale boję się, że jej ciąża może okazać się skomplikowana.

— Według karty miała już dwie aborcje.

— Tak. — Cyn smutno pokiwała głową, uświadamiając sobie ciężkie położenie niezamężnej siedemnastolatki, którą się opiekowała. — Chce urodzić to dziecko i oddać je do adopcji.

— A ty chcesz zapewnić jej jak najlepszą opiekę. — Pochylił się, zagradzając drogę wciśniętej w róg windy kobiecie. — Ale, Cyn, przyjmowanie na świat zdrowych dzieci to nie jedyna rzecz, jaką potrafisz dobrze robić.

Doktorowi Mastersowi nie brakowało pewności siebie.

— No dobrze, jesteśmy na miejscu. — Gdy tylko drzwi zaczęły się otwierać, Cyn wyminęła go i wyszła z windy.

— Zaczekaj chwilę! — Wskoczył za nią, chwycił za ramię i odciągnął na bok z ruchliwego przejścia na parterze szpitala kobiecego. Cyn zajmowała się tam poradnictwem dla kobiet szukających wyjścia w przypadku niepożądanego ciąży.

Ze swego dyplomu magistra psychologii zrobiła użytek dopiero wtedy, gdy została wdową. Wyszła za męża tuż po skończeniu studiów; wkrótce potem urodził się Brandon. Po śmierci Tima wszyscy ją namawiali na tę pracę w klinice. Przyjęła ją, choć bez przekonania, gdyż zawodowo nie czuła się zbyt na siłach.

Zarówno personel szpitala, jak i pracownicy opieki społecznej, którzy przysyłali do niej pacjentki, byli z niej ogromnie zadowoleni. Tylko ona sama uważała się za niekompetentną i nieefektywną w swoich działaniach. Nic więc dziwnego, że większość spraw, z jakimi miała do czynienia, wprawiała ją tylko w stan przygnębienia.

— Nie odpowiedziałaś na moje pytanie — dopominał się Josh.

— Jakie pytanie?

— Co z dzisiejszą kolacją? — Posłał jej uśmiech, którego perfekcję zawdzięczał usługom dobrego dentysty.

— Dzisiejszą? Och, nie, Josh, dziś nie mogę. Wysłałam

rano z domu w takim pośpiechu, nawet nie porozmawiałam z Brandonem. Obiecałam mu, że wieczorem z nim pobędę.

— Więc jutro?

— Co jest jutro? Piątek? Nie wiem, Josh. Niech pomyślę. Ja...

— Co się z tobą stało? — Oparł dłonie na biodrach i patrzył na nią ze złością.

— O co ci chodzi?

— Spotkaliśmy się już parę razy. Wszystko szło wspólnie i nagle zaczęłaś mnie zwodzić.

Cyn poczuła się urażona. Odrzuciła z twarzy długie do ramion włosy.

— Nic takiego nie robiłam.

— No to umów się ze mną znowu.

— Powiedziałam ci, że się zastanowię.

— Zastanawiasz się już parę tygodni.

— I wciąż się nie zdecydowałam — odparowała.

Otoczając pieśczołliwie dłonią ramię kobiety, Josh zmienił taktykę.

— Cyn, posłuchaj, jesteśmy dorosłymi ludźmi, prawda? Powinniśmy się zachowywać jak dorośli. Wolno nam się spotykać, znajdować w tym przyjemność...

— Spać razem?

Przymknął oczy z rozmarzeniem.

— Brzmi to zachęcająco — powiedział uwodzicielskim tonem, który przyprawiał o drżenie wszystkie szpitalne pielęgniarki i wiele jego pacjentek.

Cyn cofnęła ramię spod jego dłoni.

— Dobranoc, Josh.

— W tym właśnie sęk, prawda? — rzucił pytająco, dotrzymując jej kroku. — Chodzi o seks.

— Jaki seks?

— W twoim przypadku żaden. Boisz się go.

— Nic podobnego.

— Nie chcesz nawet o tym rozmawiać.

— Rozmawiam o seksie cały dzień.

Nie odstępując jej, nawet gdy wychodziła z budynku i kierowała się w stronę parkingu, kontynuował ściszym głosem:

— Potrafisz o nim rozmawiać, ale nie możesz sobie poradzić, jeśli dotyczy ciebie osobiście.

— Powiedziałam ci już dobranoc.

— Posłuchaj, Cyn. — Znow sięgnął po jej rękę, ale zrobiła unik. — Widzisz? Spinasz się nawet, gdy mężczyzna cię ledwo dotknie! — wołał za spieszącą do samochodu kobietą. — Jeśli twoja oferta nie jest na sprzedaż, to przestań ją reklamować!

Ręce przestały jej się trząść, gdy wyjeżdżała z parkingu, lecz wciąż jeszcze była wzburzona. Monstrualne ego tego doktora było nie do zniesienia. Jak on śmiał mówić jej takie rzeczy tylko dlatego, że nie pozwoliła, by ich kilka wspólnych kolacji skończyło się w łóżku?!

Gdy na jednym z najbardziej zawsze zakorkowanych skrzyżowań w mieście musiała się dłużej zatrzymać na światłach, oparła czoło na grzbietach spoconych dłoni zaciśniętych na kierownicy.

A może Josh ma rację. Może rzeczywiście zrobiła się nerwowa na punkcie seksu. Jej zdrowe hormony nie zostały pochowane wraz z Timem, ale z drugiej strony, nie miała ochoty zaspokajać tych potrzeb z pierwszym lepszym facetem. Jak w dobie bezpiecznego seksu sympatyczna, porządna wdowa z dzieckiem ma czynić zadość swemu popędowi seksualnemu, gdy obiekt jej pożądania jest już nieosiągalny?

Trudny problem. Zbyt trudny do rozwiązania w dzisiejsze popołudnie. Już w czasie śniadania dzień zaczął się okropnie i wciąż się pogarszał. Cyn czuła, że musi wyrzucić z siebie cały ten ciężar przed kimś, kto potrafi wysłuchać jej obiektywnie.

Gdy światła wreszcie się zmieniły, ku irytacji innych kierowców nagle skręciła na drugi pas i zamiast jechać prosto, pojechała w lewo.

— Do widzenia i udanego długiego weekendu — pożegnała Wortha pani Hardiman, gdy pospiesznie wychodził przez sekretariat.

— Dziękuję, postaram się. Niech pani jutro wyjdzie wcześniej, nie siedzi tu aż do siedemnastej. Proszę wykorzystać ten piątek.

— Dobrze, dziękuję bardzo.

Winda, którą Worth zjechał bezszelestnie do parkingu w podziemiu, była równie nowoczesna jak cały budynek, gdzie rezydowało jego biuro maklerskie. Wymienił pozdrowienia z kilkoma innymi młodymi ludźmi kariery, wychodzącymi już z pracy.

Była wśród nich pewna prawniczka o nogach gazeli i brązowych oczach. Już od kilku miesięcy Worth miał na nią oko. Postanowił zapolować w przyszłym tygodniu. Taką zwierzynę można jeszcze czegoś nauczyć.

Pewien sukcesu z długonogą prawniczką, zagwizdał, gdy wychodził z windy, kierując się w stronę swego sportowego auta. Lecz jego roześmiana twarz zaczęła poważnieć, kiedy dostrzegł zatkniętą za wycieraczkę kopertę.

Jeszcze zanim ją otworzył i przeczytał krótki liścik, miał przeczucie, że nie będzie zadowolony z jego treści. I nie omylił się. Stek przekleństw odbił się echem od betonowych ścian garażu.

— Wspaniale — mruczał do siebie, zasiadając za kierownicą i włączając zapłon samochodu. — Po prostu wspaniale.

Gdy dotarł do swego mieszkania w wieżowcu przy Turtle Creek, słońce chyliło się już ku zachodowi. Tak jak sobie obiecywał, wstąpił do sali treningowej i odreagował cały stresujący dzień na przyrządach w siłowni, a potem w sali do koszykówki.

Gdy wjechał na kryty podjazd, gdzie pracownik garażu w uniformie podszedł do samochodu, by go zaparkować, spostrzegł stojącą na krawężniku przed domem i opartą o swój samochód atrakcyjną kobietę.

Na jego widok uśmiechnęła się i pomachała ręką. Odpowiedział jej tym samym gestem, zabrał z siedzenia samochodu torbę treningową i wręczył napiwek portierowi, po czym zbiegł pochyłym trawnikiem ku ulicy, gdzie zaparkowała.

— Do licha, oto balsam dla zmęczonych oczu! — Przyciągnął ją do siebie i z całej siły uściskał.

Cyn McCall oparła głowę na jego ramieniu i oddała uścisk.

— Ty tak samo.

Rozdział drugi

Worth otoczył Cyn ramieniem i tak poszli w stronę eleganckiego, doskonale zaprojektowanego wejścia do budynku.

Cyn uśmiechnęła się do portiera, gdy Worth ją wprowadził na wewnętrzny dziedziniec z fontanną.

— Już miałam zrezygnować z czekania — odezwała się.

— Dobrze, że tego nie zrobiłaś. Długo czekałaś?

— Z godzinę. Wstąpiłaś gdzieś na drinka?

— Nie, po pracy poszedłem poćwiczyć.

W windzie oparli się o przeciwległe ściany i uśmiechali się do siebie. Cyn zmierzyła krytycznym wzrokiem jego szorty i obcisły podkoszulek.

— Aaa, poćwiczyć. Miałam nadzieję, że nie byłeś w tym stroju w biurze firmy Lansing i McCall, bo musiałabym ci udzielić reprimendy.

— Jeśli przysłałaś zrzędzić, możesz już sobie iść. Nie masz pojęcia, co miałem dziś za dzień.

— Ja podobnie. Przysłałam pożyczyc od ciebie kieliszek wina.

— Myślę, że się znajdzie. — Z szerokim uśmiechem przepuścił ją z windy i poszli korytarzem do jego mieszkania na dwudziestym piętrze.

Przy drzwiach Cyn odwróciła się do niego.

— Na pewno nie ma w środku jakiejś dziewczyny oczekującej w kapieli z piany na słodkie igraszki?

— Czy masz mnie za aż tak zdeprawowanego? — Udając

obrażonego, otworzył drzwi i popchnął ją lekko do środka. — Wszystkie seksowne, rozebrane dziewczęta, wynosić się! — krzyknął w stronę pustych pokoi. — Przyprowadziłem swoje sumienie!

— Brońcie mnie przed tym, niebiosa! Bycie twoim sumieniem to nie kończąca się i niewdzięczna praca. — Położyła torebkę na stoliku przy wejściu. — Prawie tak niewdzięczna jak moja.

— Co ja słyszę? — Przytknął zwiniętą dłoń do ucha. — Nuta rozczarowania pracą zawodową?

— Rozczarowanie, żal nad sobą i rozpacz.

Jedna z jasnych brwi uniosła się do góry.

— To chyba będą potrzebne dwa kieliszki.

— Ale małe. Muszę jeszcze dojechać do domu.

— Należę wina i przyjdę do ciebie na taras.

Po kilku minutach przyłączył się do niej. Stała oparta o barierę, wpatrzona w panoramę miasta rozciągającą się na siedem mil, choć pozornie tak bliską, że niemal dotykalna.

Po prawej stronie Cyn zachodzące słońce przeglądało się w szklanych drapaczach chmur, tak typowych dla Dallas, miasta będącego hołdem dla architektury końca dwudziestego wieku. Chłód wieczoru zwiastował początek jesieni. Krystalicznie czyste niebo od wschodu rozżarzyło się fioletem, przechodzącym ku zachodowi w rozpłomieniony cyanober.

Ten porywający widok był jednym z powodów, dla których Cyn kilka lat wcześniej zachęcała Wortha do kupna tego mieszkania. Tim przekonywał go, że zakup ten nie będzie żadnym ryzykiem. Do niej przemawiały bardziej względy estetyczne.

Podał jej kieliszek zinfandela. Biorąc go, powiedziała:

— Kiedy wychodzę na ten taras, zawsze myślę o Timie.

— Dlaczego? — Worth usiadł na krześle ogrodowym, zdjął buty i skarpetki. Podczas treningu zrobił mu się u podstawy palucha bąbel, któremu się teraz przyjrzał.

— Chyba dlatego, że w tym miejscu wznosił toast w dniu twojej przeprowadzki, pamiętasz? Otworzyliśmy butelkę szampana...

— Ciepłego szampana!

— Piliśmy za twoje zdrowie i za twój nowy dom.

— Nazwałeś go pałacem rozkoszy, a nie domem — przypomniał, wznosząc ku Cyn trzymaną butelkę piwa. — A po szampanie zmyliłeś się z Timem, zostawiając mnie w mieszkaniu pełnym skrzyń i trocin.

Uśmiechając się do miłych wspomnień, Cyn spoczęła na wyściełanym leżaku. Postawiła kieliszek na stolczku i wyciągnęła ręce nad głową. Jeszcze zanim Worth dołączył do niej na tarasie, zrzuciła żakiet kostiumu, wyciągnęła bluzkę ze spódnicy i zdjęła buty.

Już od wielu dni nie czuła się tak zrelaksowana. Z łagodnym uśmiechem na twarzy rzekła:

— Miałeś nie pamiętać, że cię wtedy zostawiliśmy.

— Chyba żartujesz? Pamiętam nawet twoją wymówkę.

— Jaka?

— Karmiłaś jeszcze Brandona piersią i musiałaś wracać do domu.

— To poważne usprawiedliwienie.

— Wygodne — zażartował — i nie do podważenia. Mówiłaś, że ci pokarm cieknie. Byłem przerażony. Bałem się, że to może mieć okropne następstwa.

— Na przykład, jakie?

— Skąd mam wiedzieć? Jestem durnym kawalerem. Kobięce sutki kojarzą mi się na ogół z czymś zupełnie innym.

Zachichotała i upiła łyk wina.

— Jak tam maklerski biznes?

— Podle. Przez ostatnie trzy tygodnie rynek podupadł. Obawiam się, że odbije się to na twoim raporcie.

— Mam do ciebie zaufanie.

Po Timie odziedziczyła pewien procent w zyskach firmy. Otrzymywała comiesięczne sprawozdania, a dywidendy lokowała na koncie oszczędnościowym dla Brandona.

— Dziś miałem zjeść lunch z pewną damą, do której portfela się zalecam — oznajmił.

— Z damą, uhu?

— Starszą damą, Cyn.

— Około trzydziestu pięciu? — zapytała słodko.

— Nie, około osiemdziesięciu pięciu. Byliśmy umówieni

w herbaciarni przy Highland Park. Wiesz, takiej, gdzie wszyscy bywalcy mają niebieskawe włosy i białe rękawiczki.

— Mężczyźni też?

— W każdym razie — ciągnął Worth. zde gustowany jej uwagami — zadzwoniła i przeżyła spotkanie.

— Przykro mi.

— Dość o moich kłopotach, jak tam twoje? — Oparł łokcie na kolanach i pochylił się do przodu. — Co się stało?

— Wino mi się skończyło.

Burknął coś pod nosem z niezadowolaniem, podniósł jej kieliszek i wszedł do salonu. Automatycznie zapaliło się światło włączane fotokomórką. Przez oszkloną ścianę Cyn widziała, jak nalewa jej kolejny kieliszek wina. Nie był to jakiś podły trunek, lecz drogie, wysokogatunkowe wino.

Worth cenił jakość. Był do tego przyzwyczajony jako jedyne dziecko bogatych rodziców. Po ich śmierci odziedziczył pokaźną fortunkę. Dla niego firma Lansing i McCall okazała się wyzwaniem do osiągnięcia sukcesu, a nie środkiem do zapewnienia sobie bytu.

Jego mieszkanie było nowoczesne, znakomicie urządzone i nieskazitelnie czyste. Worth zerwał kiedyś z pewną kobietą tylko dlatego, że zostawiała w popielniczkach celofanowe opakowania po swych ulubionych miętówkach. Cyn bardzo to rozbawiło. Worth przecież nawet nie palił ani nie pozwalał nikomu tego robić, toteż popielniczki były zawsze puste.

Wortha cechowała przesadna drobiazgowość, jeśli chodzi o mieszkanie, ubrania, a zwłaszcza kobiety, z którymi się spotykał. W każdej z nich znajdował jakiś defekt. Za wysoka. Za niska. Za chuda. Za gruba. Za hałaśliwa. Za cicha. Zbyt ambitna. Zbyt leniwa. Za ładna. Za brzydka. Za słodka. Za ostra. Tim dokuczał mu uwagami na temat zbyt częstego zrywania znajomości, ale robił to z troskliwością typową dla żonatego przyjaciela.

— Proszę, oto twoje wino - rzekł, podając je Cyn po powrocie na taras. - A ja mam drugie piwo. Więc o co chodzi? Dlaczego ta smutna twarzyczka?

— Nie wiem, Worth.

— No, śmiało.

— Naprawdę. Nie wiem.

— Czy mój chrześniak sprawia jakieś kłopoty?

— Prócz dziwnych nawyków przy stole jest...

— Dziwnych nawyków przy stole?

— Układa rodzynki... — Przesesała palcami włosy, które w świetle zachodzącego słońca mieniły się barwą karmelowego brązu. — Nie, nie o to chodzi. Z Brandonem nie ma żadnego problemu. Jest jedyną osobą, która daje mi trochę radości.

— Jakiś problem z Ladonią? Nie wyobrażam sobie tego. Z tą kobietą bym się ożenił natychmiast, gdyby mnie zechciała.

— Worsie Lansingu, jesteś nieprawdopodobnym łgarzem. Przecież żadna kobieta o współczynniku inteligencji wyższym niż jej obwód biustu w calach absolutnie nie jest w stanie wzbudzić twojego zainteresowania.

— To już twój drugi przypuszczony dzisiaj na mnie atak. Przestań, bo się zdenerwuję.

— Odparuj mi. Dam sobie radę.

— Dobra, pamiętaj, że sama o to prosiłaś — ostrzegł. — Jeżeli masz jakiś kłopot z matką, jestem pewien, że to twoja wina. Ta kobieta ma świętą cierpliwość.

— Rzeczywiście, nasze utarczki to głównie moja wina — powiedziała zmęczonym głosem. — To był mój pomysł, żeby przeniosła się do mnie i Brandona po śmierci taty, i nie żałuję, że tak się stało. Brandon nie musi dzięki temu chodzić do przedszkola. Jako dwie wdowy możemy wspólnie radzić sobie z samotnością. Mam nadzieję, że przez te półtora roku, odkąd tata nie żyje, podtrzymałam ją nieco na duchu, tak jak ona mnie po stracie Tima.

— Z całą pewnością.

— Ale ona mnie zamęcza, Worth.

— Zamęcza?

— Żeby wyszła z domu i zajęła się czymś poza pracą.

— Powinnaś to zrobić.

— Nie zaczynaj i ty.

Postawił swoje piwo na stoliku i wziął ją za rękę. Podciągnął ją do pozycji siedzącej, a sam usiadł za nią okrakiem na leżance, otaczając ją z obu stron długimi nogami.

— Posiedź tak — zebrał ręką jej włosy i odgarnął z szyi. — Jeśli ktoś kiedyś potrzebował masażu karku, to ty.

— Mmm, dzięki — zamruczała, gdy jego silne palce zaczęły ugniatać napięte mięśnie.

— Posłuchaj, Cyn...

— Ooch! Zawsze, gdy zaczynasz od: „Posłuchaj, Cyn”, mówisz coś, czego nie chcę słyszeć.

— Mówię ci to tylko dlatego, że Tim by sobie tego życzył.

— Wiedziałam, że ten masaż to jakaś pułapka.

— Cicho bądź i słuchaj swego najlepszego przyjaciela. Jasne, że przysłałaś tu dziś po radę, i otrzymasz ją — zanim rozpoczął, wziął głęboki wdech. — Ladonia ma rację. Powinnaś się czymś zainteresować. Wiem, jak bardzo kochałaś Tima. Ja też go kochałam. Był najlepszym przyjacielem i współnikiem, o jakim marzy każdy facet. Nikt go nigdy nie zastąpi.

Przez chwilę ugniatał jej barki, rozmasowując zbite mięśnie.

— Nikt się nie spodziewał — ciągnął dalej — że pewnego dnia zginie w wypadku, wracając samochodem z pracy. Bardzo to przeżyłaś i wszyscy to rozumieją. Ale Cyn, moja miła — zniżył głos do szeptu i wysunawszy brodę, mówił jej prosto do ucha — to było dwa lata temu. Nie skończyłaś jeszcze nawet trzydziestu lat. Musisz dalej normalnie żyć.

— Wiem o tym, Worth. Zawsze gdy pomyślę o tym, co było i nigdy nie wróci, będę czuła to ukłucie w sercu, ale już się pogodziłam z tym, co się stało Timowi. Natomiast moje własne życie budzi we mnie niepewność i rozczarowanie.

— Sądziłem, że lubisz swój zawód. Zresztą Tim zostawił cię w dobrej sytuacji finansowej i nie musisz wcale pracować. Ale czy nie mówiłaś kiedyś, że praca w opiece społecznej to okazywanie ludziom miłości?

— To wszystko na darmo.

— Co ty opowiadasz? Kobiety przychodzą do ciebie ze swoimi problemami, a ty im pomagasz.

— Czy aby na pewno? Wczoraj była u mnie jedna, po raz trzeci w ciąży. Zaledwie siedemnastolatka! — Cyn podniosła głos. — Nie posłuchała moich rad, których poprzednio jej udzielałam. Ma za darmo środki antykoncepcyjne, ale z nich nie korzysta. Jakbym mówiła do ściany.

— Nie możesz obwiniać siebie za to, co ona robi. Dałaś jej dobrą radę, a czy ją przyjęła, czy nie, to jej wybór.

— Teoretycznie wszystko rozumiem, ale tak mnie to zniechęca. Inna, piętnastolatka, zdecydowała się ostatnio na adopcję, ale boi się chodzić do szkoły w ciąży, bo jest tam liderką drużyny. Woli zostać wyrzucona ze szkoły niż stracić swoją pozycję. Jeszcze inna płakała dziś prawie całą godzinę, bo obawia się, że ojciec wyrzuci ją z domu, gdy się dowie o jej ciąży, a ona chce urodzić to dziecko. To tylko kilka przykładów, które mi przysły do głowy. Mogłabym opowiadać całą noc. A co ja dla nich robię? Siedzę bezpiecznie za biurkiem, rozdaję chusteczki higieniczne i frazesy, powtarzam, że rozumiem ich problemy, chociaż tak naprawdę nie potrafię ich rozumieć, bo sama miałam szczęście takich problemów uniknąć. Czuję własny fałsz.

— Niepotrzebnie tak myślisz.

Spojrzała na niego przez ramię.

— Czy to wszystko ma sens?

— Ma idealny sens. Gdybyś nie brała sobie do serca ich kłopotów, byłabyś jak tania wróżka. Za grosik parę słów pociechy i idź, pani, dalej swoją drogą.

— Naprawdę?

— Naprawdę. — Musnął wargami jej kark i masował dalej, schodząc w dół kręgosłupa. — Próbujesz sobie tłumaczyć ten stan niepokoju sprawami zawodowymi, ale ja bym śmiało twierdzić, że nie jest to sedno twojego problemu.

— Wracamy do mojego życia towarzyskiego?

— Tak jest.

— Chyba już pójdę do domu.

— Nie ma mowy. — Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. — Jak twoje sprawy sercowe?

— Gorąco, aż kipi.

— Cieszę się, że to słyszę.

Roześmiała się, opierając głowę o jego tors. Był szeroki, owłosiony i tylko częściowo zasłonięty podkoszulkiem.

— Możesz nie wierzyć, ale mam wielbiciela.

— Wierzę. Kto jest tym szczęśliwcem?

— Poznałam go w szpitalu. Jest ginekologiem.

— Żartujesz? Tym właśnie chciałbym zostać, jak dorosną.

Pchnęła go łokciem w brzuch.
— Zboczeniec.
Udając jęk bólu, poprosił:
— Opowiedz mi o nim.
— Jest przystojny, czarujący i bogaty. Prawdziwy pogromca serc.
— Hmm. Jestem pod wrażeniem. Od dawna się z nim spotykasz?
— Dopiero kilka razy. Zresztą ostatnio już nie.
— A to dlaczego?
— Bo jest przystojny, czarujący i bogaty.
— Teraz już nic nie rozumiem.
Wyjaśniła pytaniem:
— Czego może chcesz ode mnie przystojny, czarujący i bogaty ginekolog?
— Który ma setki kobiet gotowych przed nim rozkładać nogi.
— Jesteś nieznośny! — Zsunęła się z leżanki i odwróciła przodem do niego.
— Powiedziałem tylko na głos to, co ty pomyślałaś. — Starał się usilnie zachować niewinną minę, choć w kąciakach ust czaił się figlarny uśmiezek. — Wierz mi. — Słowom tym towarzyszyło łajdackie spojrzenie lśniących niebieskich oczu.
— Masz rację — przyznała kwaśno — dokładnie to pomyślałam. Spotyka się ze mną tylko dlatego, że jestem jedną z niewielu, które mu jeszcze nie uległy.
— Więc, jeśli ci się podoba, ulegnij mu. — Ułożył się wygodnie, tak jak wcześniej Cyn, opierając plecy na leżance i rozciągając nad głową muskularne ręce.
— To znaczy?
— Po prostu idź na całość.
— Nie mogę, Worth. — Mówiła cicho i poważnie, patrząc znów na zarys miasta rozświetlony promieniami zachodzącego słońca. — To takie wyrachowane i zimne prześpać się z całkiem obcym facetem tylko dla seksu. Jedynym moim mężczyzną w życiu był Tim.
— Wiem.
Odwróciła się i spojrzała na niego pytająco.

— Pamiętasz — powiedział — gdy zaczęła się panika z AIDS, ostrzegałaś mnie przed przelotnymi znajomościami. Mówiłaś, że powinienem sobie znaleźć jakąś fajną dziewczynę i skończyć z tą partyzantką. Argumentowałem, że nie ma już żadnych fajnych dziewczyn, na co ty odpowiadałaś, że byłaś taką, gdy wychodziłaś za Tima. Jestem pewien, że od czasu Tima nie miałaś nikogo, więc myślałem... — wymownie wzruszył ramionami.

Opuściła wzrok na stopy w samych pończochach.

— Josh twierdzi, że jestem zablokowana na seks.

— Josh?

— Ten lekarz. Powiedział, że chociaż potrafię rozmawiać o tym z dziewczętami przychodzącymi po poradę, w sprawach mojego własnego seksu nie radzę sobie.

— Przydałoby mu się trochę wychowania. Niezbyt tak towny bydlak, co?

— Nie mówił tak dosłownie.

— No, a może on ma rację?

W jej zielonych oczach pojawiła się odrobina buntu.

— Jestem normalną kobietą.

— Gratulacje. Powiedz doktorkowi, że się myli. A jeszcze lepiej, udowodnij mu to.

— Nie mogę, Worth — odrzekła, z nieco mniejszą pewnością siebie. — Jest więc chyba element prawdy w tym, co powiedział. Czułabym się skrupowana na randce, wiedząc, jak się zakończy. Pewnie mam strasznie przestarzałe poglądy na temat seksu, ale zbyt wysoko się cenię, żeby zostać kolejną kobietą zaliczoną w łóżku przez jakiegoś egomaniaka.

— No to może zacznij sama zaliczać?

— Worth, czy ty mnie nie słuchałeś? Mój stan nie jest skutkiem braku seksu. Moja depresja nie zniknie w momencie, gdy pójdę z kimś do łóżka. Chodzi o coś więcej. O...

— O co?

— Nie wiem — mówiła z rozpaczą w głosie. — Może to ta rutyna. Po śmierci Tima doradzano mi, żebym coś zmieniła w swoim codziennym życiu. Może za bardzo się do tego przyzwyczaiłam. Potrzebuję jakiejś odmiany, rozrywki, spontaniczności w życiu. Powiedziałam dziś rano mamie,

że chciałabym, aby stało się coś nadzwyczajnego, co by... — przerwała, gdy Worth zerwał się z leżanki. — Worth? Do-
kład idziesz?

— Właśnie coś mnie oświeciło! — zawołał przez ramię, wchodząc do domu.

Zaciekawiona, weszła za nim do środka. Bose stopy zapadały się miękko w biały dywan z owczego futra, rzucony na podłogę z twardego drewna.

Worth rozpiął suwak torby treningowej i wyjął z niej marynarkę od garnituru, którą zwinął i schował tam, wychodząc z klubu. Przeszukał kieszenie, aż znalazł to, czego szukał.

Wrócił do Cyn, przekładając w dłoniach zmiętą kopertę.

— W tej oto kopercie jest lekarstwo, które wyleczy wszystkie twoje dolegliwości, moja mała.

Wręczył jej kopertę. Mierzac go wzrokiem, w którym malowało się wyraźne podejrzenie, że postradał zmysły, sięgnęła po kopertę i wyjęła z niej różową kartkę.

„Drogi Worsie! — przeczytała na głos. — Przepraszam, ale nie mogę jechać. Wynikły niespodziewane problemy. Wyjaśnię wszystko w przyszłym tygodniu. Całuję, Greta. PS Ostatni weekend był bajkowy. Na samo wspomnienie drzę z rozkoszy...”

Wyrwał jej kartkę z ręki i zmiął w kulkę.

— Tego nie czytaj.

— To było najciekawsze.

— Czy mogłabyś zobaczyć resztę? — zapytał surowym tonem.

Na kopercie był znak firmowy biura podróży. Wewnątrz znajdowały się dwa powrotne bilety do Acapulco w Meksyku. Spojrzała na niego, nic nie rozumiejąc.

— I co to ma znaczyć?

— O rany! Ale jesteś niedomyślna. Zobacz datę.

— Dzisiejsza.

— Zgadza się. Odlot o dziesiątej wieczór. — Ścisnął ją za oba ramiona i oznajmił z promiennym uśmiechem: — I lecimy tam razem.

Rozdział trzeci

— Le-lecimy? — wyjąkała. — To znaczy ja? My? Razem?

— Ty. My razem. Ty i ja lecimy na weekendową eskapadę, której oboje rozpaczliwie potrzebujemy.

— Czyś ty postradał zmysły?

— Prawie. Dlatego tak mi potrzebny ten wyjazd.

— No a co z Gretchen?

— Z Gretą. Tak jak napisała, coś jej wypadło w ostatniej chwili i nie może jechać. Dowiedziałem się o tym, dopiero gdy wyszedłem z biura. Na samą myśl, że mam kompletnie zmarnowany weekend, wpadłem w furję. A potem przysłałaś ty i ocalałaś mi go. — Przy tych ostatnich słowach twarz Wortha rozpromieniła się uśmiechem.

Wzięła ją za rękę i pociągnął przez pokój w stronę telefonu.

— Dzwon do Ladonii i powiedz jej, żeby ci spakowała walizkę. — Skontrolował godzinę. — Wstąpimy do ciebie po drodze na lotnisko. Mamy już karty pokładowe, więc nie będziemy musieli stać w kolejce. Możemy iść od razu do samolotu. Myślę, że spokojnie zdążymy, jeśli zaraz wyjdziemy. — Przerwał, by złapać oddech. — No, dzwoni.

Dopiero teraz zauważył, że Cyn trzyma słuchawkę telefonu, którą jej na siłę wręczył, ale zamiast wybierać numer, patrzy na niego ze zdumieniem.

— Worth, czyś ty oszalał? Nie mogę jechać w ten weekend do Acapulco.

— A to dlaczego?

— Powodów jest milion.
— Wymień choć jeden.
— Praca.
— Mogą się bez ciebie obejść jeden dzień. Ladonia jutro zadzwoni, że się bardzo źle czujesz, a w poniedziałek będziesz z powrotem.
— A co jej powiem?
— Komu? Ladonii? — Wzruszył ramionami z wyraźnym zaskoczeniem. — Powiesz jej, że jedziesz ze mną do Acapulco.

— Nie mogę tego zrobić!

— Dlaczego?

Najwyraźniej rozżłoszczona jego niedomyślnością, cisnęła słuchawkę z powrotem na miejsce.

— To przecież moja matka! Pomyśli...

— Co?

Cyn przygryzła od środka policzek.

— Może ty jesteś przyzwyczajony do latania ni stąd, ni zowąd w egzotyczne miejsca na miniurlop, ale ja nie. Ani moja matka nie nawykła, żebym robiła coś tak nieodpowiedzialnego.

— Posłuchaj, Cyn, to będzie przysługa dla mnie.

— Przysługa? — powtórzyła z niedowierzaniem.

— Bilety były w prezencie od Grety. Kupiła je od biura podróży w ramach specjalnej promocji. Nie można ich zwrócić. Są ważne tylko na dziś wieczór, a powrót w niedzielę wieczorem. Albo je wykorzystam, albo przepadną, a byłaby to wielka szkoda. Chcesz mieć to na sumieniu?

Wymierzyła w niego palcem.

— Worsie Lansingu! Kiedy tak się szarmancko uśmiechasz, to więcej niż pewne, że coś knujesz.

— Jeśli mi nie wierzysz, zobacz sama.

Z powrotem wręczył jej bilety. Znalazła wzrokiem miejsce, w którym opisano warunki odbycia podróży. Worth mówił prawdę.

— Z pewnością masz całą listę ślicznotek, które byłyby zachwycone, gdybyś im zaproponował weekend w Acapulco.

— Jasne — rzekł otwarcie — ale nie na dwie godziny

przed odlotem i nie z biletem innej kobiety. Poza tym, Cyn, może ci trudno w to uwierzyć, ale ja jestem zadowolony, że to ty ze mną pojedziesz, bo z tobą nie muszę grać żadnej roli.

— Roli?

— Czarującego uwodziciela.

— Bardziej chyba Don Juana.

— Możliwe. A w twoim towarzystwie mogę być sobą. Żadnych gier, żadnego udawania, całkowity luz. — Dla podkreślenia swych argumentów ponownie ścisnęła ją za ramiona. — Tego mi właśnie potrzeba w ten weekend - całkowitego, pełnego relaksu.

— No to po co ci dodatkowe obciążenie? Wykorzystaj jeden bilet dla siebie, a drugi wyrzuć.

— Kiedy na plaży jest głupio samemu — jęknął. — Do kogo rzucę ringo? Kto mi posmaruje plecy olejkiem?

— Na pewno się ktoś znajdzie, żeby ci pomóc — odparła żartobliwie.

— Ale ja nie chcę wydatkować tyle energii. — Znowu podniósł słuchawkę i tym razem sam wybrał jej domowy numer. — Szybko, zrób raz coś spontanicznie, nie jak dostojna wdowa. — Trzymając słuchawkę przy uchu, zaczął przeciągle: — Ladonio, królowo mego serca, jak się masz, kochanie? ...Taak, ja też za tobą tęsknię, ale byłem ostatnio zavalony pracą. Jak tam twoje chryzantemy? Ostatnio mówiłaś, że nie kwitną. ...O, to dobrze. Wpadnę niedługo, to je obejrzę. Zaczekaj chwilę, serdeńko. Jest tu Cyn i chce z tobą rozmawiać.

Cyn gwałtownie kręciła głową i pokazywała ustami „nie”, ale zignorował to i podał jej słuchawkę, zasłaniając dłonią mikrofon.

— Worth, to szaleństwo.

— Dlatego właśnie powinnaś to zrobić. Coś spontanicznego, dobrze mówię?

Obrzuciła jego zadowoloną twarz piorunującym wzrokiem i wyrwała mu słuchawkę.

— Cześć, mamó! Odebrałaś wiadomość, którą nagrałam na sekretarce? ...Dobrze, nie chciałam, żebyś na mnie czekała z obiadem. ...Nie, nic się nie stało. Wpadłam tylko do

Wortha pogadać, a on wyskoczył z tym zwariowanym pomysłem, żebym z nim jechała na weekend do Acapulco.

Spodziewając się gwałtownej reakcji matki, przygryzła dolną wargę i wstrzymała oddech. Lecz gdy usłyszała jej odpowiedź, wybałuszyła oczy na Wortha.

— Tak uważasz, mamó? Ja raczej nie. Moim zdaniem to śmieszny pomysł.

— Ona jest mądrzejsza od ciebie — rzucił Worth, pochylając się do przodu i pukając palcem w skroń.

— Ale co z pracą? ...No tak, chyba mogłabyś zadzwonić, że się bardzo źle czuję.

Cyn wysuwała jeden po drugim argumenty przeciw, a matka je zbijała jak gliniane kurki na strzelnicy. Worth pokazał na migi, że idzie do sypialni spakować swoje rzeczy. Zanim odwiesiła słuchawkę, był już gotowy, w wygodnym ubraniu na podróż do tropikalnego klimatu i ze spakowaną małą torbą.

— I co, uważa, że to wspaniały pomysł, prawda?

Cyn spojrzała na niego z rozpaczą w oczach.

— Worth, ja sama nie wiem. To po prostu nie wypada. Co pomyślą ludzie?

— Jacy ludzie?

— Każdy, kto się dowie.

Posłał jej uśmiech wygłodniałego lubieżnika.

— Chodzi ci o to, że ty jesteś smakowitą wdówką, a ja mam już wyrobioną złą sławę w usidlaniu kobiet?

— Właśnie tak. O tę złą sławę chodzi. Nie powinnam wyjeżdżać poza miasto z kawalerem do wzięcia.

— Dla ciebie nie jestem żadnym kawalerem do wzięcia. Jestem po prostu Worthem.

— Ale nikt o tym nie wie.

— A kogo to obchodzi?

— Mnie.

Westchnął głęboko, ze zniecierpliwieniem.

— Ale kto się o tym dowie? Jeśli ktoś cię zapyta, możesz powiedzieć, że byłaś w Acapulco z najlepszym przyjacielem rodziny, co jest zresztą najprawdziwszą prawdą. Nie traktujemy się przecież jak potencjalna para. Nie miałybyś chyba takich skrupułów, gdybym był kobietą?

— Oczywiście, że nie.

— A przecież moja płęć nie ma żadnego znaczenia.

Obrzuciła go możliwie jak najbardziej obiektywnym spojrzeniem i mruknęła:

— Niezupełnie.

Był wprawdzie jej najlepszym przyjacielem, ale zarazem wyjątkowo pociągającym mężczyzną. Przystojnym i zadbanym. Nikt nie uwierzy w niewinność takiej wycieczki z Worthem jakiegokolwiek wdowy w wieku poniżej siedemdziesięciu pięciu lat.

— Musimy się pospieszyć. Już po ósmej.

Rozmawiając z nią, Worth jednocześnie zabezpieczał mieszkanie. Gdy wychodzili, włączył jeszcze tylko system alarmowy.

Kiedy znaleźli się za drzwiami, Cyn chwyciła go za rękę.

— Już za późno. Jedź beze mnie. Nie mam czasu się spakować.

— Ja biorę tylko to — rzekł, unosząc do góry torbę podręczną. — Cała przyjemność będzie w kupowaniu tam na miejscu. Nie chcę słyszeć więcej sprzeciwów. *Vamonos*.

Klepnął ją żartobliwie po pupie i lekko popchnął w stronę wyjścia z budynku.

Zatrzymali się na chwilę przy domu Cyn, żeby zabrać spakowaną dla niej przez Ladonię walizkę z podstawowym ekwipunkiem, i popędzili na lotnisko. Cyn ledwo zdążyła się przebrać z noszonego do pracy kostiumu w jedwabne szorty i pasującą do nich bluzkę.

Odwiozła ich Ladonia, żeby nie mieli kłopotu z parkowaniem samochodu i dojechaniem potem autobusem do terminalu. Gdy czekali na zapowiedź lotu, obiecała też przyjechać po nich w niedzielę wieczorem.

— Brandonie, czy z tobą wszystko w porządku? — Cyn, pochylając się, dotknęła dłonią czoła synka. — Ma rozpalone policzki. To chyba gorączka.

— Nie ma żadnej gorączki — orzekł Worth. - Jest tylko podekscytowany, bo dostał nowy komplet pistoletów. Tak, przyjacielu? - Ujął Brandona za brodę.

Brandon wymachiwał swoim dziecinnym sześciostrzałow-

cem, okręcał go na palcu, wkładał i wyjmował z zapiętej na biodrach kabury. Z błyskiem w oczach spojrział na swego pobłażliwego ojca chrzestnego.

— Worth, ale są fajne.

— I o wiele za drogie — wypomniała mu Cyn. — Cóż to za pomysł, żeby kupować cokolwiek w sklepie z upominkami na lotnisku!

— Jeśli Worth chce kupić Brandonowi prezent, nie powinnaś mu tego wymawiać — skarciła ją Ladonia.

Worth porwał ją w ramiona, uściśnął i głośno ucałował w policzek.

— Kocham tę kobietę! — oświadczył. Ladonia promieniała ze szczęścia.

— Może ta nowa zabawka zajmie Brandona podczas mojej nieobecności — skomentowała Cyn, nie chcąc być słyszana przez matkę, ale się nie udało.

— Nie martw się o Brandona. Postaram się, by nie zauważył twojej nieobecności. Nie myśl o niczym innym, tylko żeby się dobrze bawić.

— Od śmierci Tima ani razu nie zostawiłam go nawet na jedną noc. - Na twarzy Cyn malowała się mieszanina niepokoju i poczucia winy typowa dla wszystkich matek.

— Krótkie rozstanie zrobi wam obojgu dobrze.

— A jeśli będzie się martwił, że nie wrócę?

Worth otoczył ją ramieniem.

— Nie przejmuj się tak. Czy on wygląda na zmartwionego?

Brandon nie tylko nie wyglądał na zmartwionego wyjazdem mamy, ale wspaniale się bawił, strzelając do wszystkich ze swego pistoletu zza oparcia fotela w poczekalni.

— Lepiej zapakuj ją do tego samolotu, zanim się wycofa — poradziła Ladonia Worthowi, gdy ogłoszono, że samolot jest gotowy do przyjęcia pasażerów.

— To samo sobie pomyślałam.

Cyn ucałowała Brandona na do widzenia ze łzami w oczach. On zaś jedynie zaprotestował, że go przytula w takim publicznym miejscu. Wykręcił się z jej objęć, na długo zanim była gotowa go puścić. Kiedy Worth po wło-

zeniu bagażu do luku nad głową siadał na miejscu obok niej, jeszcze miała wilgotne oczy.

— Żadnych łez! — oznajmił surowo.

— Obiecuję. — Uśmiechnęła się.

— Zapiętaś pasy?

— Wszystko gotowe. Ale powinnam się zbadać na głowę, że się dałam na to namówić. Przez cały weekend będę się martwiła o Brandona.

Gdy samolot wystartował, Worth zrobił całkiem udaną minę Groucho Marxa i machając na niby cygarem oraz unosząc i opuszczając brwi, oświadczył:

— Nigdy ze mną nie byłaś na weekendowym wypadzie, laleczko.

— Jak śmiesz drażnić się ze mną po tym trudnym pożegnaniu. Obiecałam nie płakać, ale nadal mam prawo być smutna.

Niespodziewanie sięgnął ręką i ścisnął ją za gołe kolano.

— Och, przestań, Worth, to łaskocze.

— Wiem. Zawsze miałem łaskotki w kolanie.

— Aaa! Uspokój się! — Gdy znów ją uszczypnął, gwałtownie uniosła się nad siedzeniem fotela. — Naprawdę przestań natychmiast! — Odpychając jego dłonie, zaczęła się śmiać.

Objął ją rękami i pomuskał nosem jej szyję, szepcząc:

— W poniedziałek będziesz mi za to dziękowała. Spędzimy tam cudowne chwile. Zobacysz sama.

— Nowożeńcy?

Worth podniósł głowę, wciąż obejmując Cyn. Oboje popatrzyli na stewardesę, która zadała pytanie.

— Nowożeńcy? — powtórzyła. — Mamy ich dużo w tym wieczornym rejsie.

— Eee, nie — wyjąkał Worth.

Stewardesa zerknęła na obrączkę Cyn, która jakoś do tej pory nie mogła przestać jej nosić.

— Aha — skomentowała z uśmiechem — stare małżeństwo, ale ciągle zakochane.

— My właściwie... — bąkała Cyn — nie jesteśmy małżeństwem.

— Ta pani była żoną mojego najlepszego przyjaciela.

Stewardesa ściągnęła usta w ciup.

— Och tak, rozumiem.

Kiedy odeszła, wybuchnęli śmiechem.

— Nie marnują tu prądu na oświetlenie drogi, co?

Na ostrym zakręcie, który kierowca taksówki wziął z taką prędkością, że nawet niewierzący chętnie sięgnęliby po różaniec, Cyn została całkowicie przyciśnięta do Wortha. Z tego, co mogła dojrzeć przez zmatowiałe szyby samochodu gruchota, z jednej strony drogi była skalna ściana, a z drugiej pusta przestrzeń.

— Ciesz się — odparł Worth, układając łokieć tak, że opierał go teraz między jej piersiami. — Gdybyś widziała, co jest na zewnątrz, umarłabyś ze strachu.

Samochód podskoczył; Cyn odruchowo złapała Wortha za udo.

— Byłeś tu już kiedyś?

— Raz. Bardzo dawno temu. Gdy byliśmy w wojsku.

— Byliście? To znaczy ty i Tim?

— Taa.

— Nigdy mi nie mówił, że był z tobą w Meksyku.

— Zgadza się. Kazał mi przysiąc, że nigdy ci o tym nie wspomnę.

— Dlaczego? — Jego uśmiezek wydał jej się bardzo podejrzany. — Co tam robiliście?

— To męskie sprawy.

Do rozklekotanej taksówki wsiedli na lotnisku wraz z sześcioma innymi pasażerami. Z całym swoim bagażem musieli się wtłoczyć do zakurzonego, niemal zabytkowego kombi. Z radia bębniła na cały regulator muzyka latynoska. Wszelkie prośby o jej przyciszenie były ignorowane, jako że z chwilą gdy opłata została ustalona i uiszczona, kierowca mógł spokojnie udawać, że nie zna angielskiego.

— Czy nie czujesz się jak w reklamie dezodorantu? — zwrócił się Worth do Cyn.

Siedząca obok niego z drugiej strony młoda kobieta zachichotała. Zarówno ona, jak i jej towarzyszka podróży

posyłały w stronę Wortha zamglone spojrzenia, odkąd tylko zauważyły go w samolocie.

Nie uszło uwagi Cyn, że kilkakrotnie chodziły do toalety na samym tyle samolotu, by móc przejść koło miejsca, gdzie siedział. Za każdym razem wpatrywały się w niego pożądlivym wzrokiem. A gdy wsiadali do taksówki, mało się nie poprzewracały nawzajem, chcąc usiąść obok niego.

— Ale tu tłok — zauważyła Cyn półgłosem. — Jak w puszcze sardynek.

— Tylko że sardyńki przed zapakowaniem do puszek są posmarowane olejem.

— A to ciekawy pomysł — wtrąciła się dziewczyna obok Wortha. Mówiła to pieszczotliwym tonem, jednocześnie patrząc wymownie na jego podbrzusze. Jej koleżanka wybuchnęła rubasznym śmiechem.

Na szczęście obie wysiadły przy pierwszym ośrodku hotelowym na trasie.

— Obawiam się, że nasz jest ostatni — rzekł Worth z nutą skruchy w głosie.

— Teraz, gdy już wysiadły, nie jest najgorzej. Czuję się niezbyt pewnie z tymi nożami zawiści w plecach.

— Hę?

— Nie udawaj, że nie wiesz, o co chodzi. Były na ciebie napalone, a mnie z góry znienawidziły.

— Posunęły się nawet dalej niż tylko napalenie — zaśmiał się. — Jej cycek znalazł się u mnie pod pachą, bynajmniej nie przez przypadek.

— Słuchaj, Worth, jeśli wolałbyś zostawić mnie w hotelu i spotkać się z...

— Nie wygłupiaj się.

— Mówię poważnie. Chcę, żebyś się dobrze bawił i nie dotrzymywał mi towarzystwa z obowiązku.

— Nie były w moim typie, jasne? Poza tym już ci mówiłem: w ten weekend nie szukam żadnych miłostek.

— Na pewno?

— Na pewno.— Odetchnął z ulgą, gdy taksówka zajęła pod hotel. — To nasz.

Zaprowadzono ich do różowego w wystroju holu i podano

różowy napój, a w tym czasie personel w różowych uniformach załatwiał formalności wpisowe. Cyn zdjęła z brzegu szklanki różowy kwiat hibiskusa i popijała napój przez słomkę.

— Mmm — odezwał się Worth, opróżniając wąską szklankę niemal jednym haustem — nie zdawałem sobie sprawy, że jestem taki spragniony. Jak myślisz, ile takich trzeba, żeby zwalić z nóg mężczyznę mojej postury?

— Wystarczy pół. — Cyn odstawiła swego drinka. — Mnie już po jednym łyku oczy zaczęły tańczyć. Widać, że starają się tu umilać gościom czas.

— *Senor* Lansing? — Przed nimi wyrósł nagle służalczko pochylony boy hotelowy. — Tędy, *por favor*.

Przeszli przez klimatyzowany hol w stronę podjazdu na zewnątrz, gdzie oczekiwał na nich różowo-biały džip. Ich niewielki bagaż był już w środku samochodu. Worth pomógł Cyn wdrapać się na przednie siedzenie, a sam usiadł z tyłu. Kierowca zapuścił silnik i jak rasowy koń wyścigowy ruszył z kopyta stromą drogą pod górę.

Mieszaniłą melodyjnego hiszpańskiego i łamanej angielszczyzny bagażowy i zarazem kierowca tłumaczył im, że džipy odgrywają w tym ośrodku wczasowym rolę windy, przewożąc w górę i w dół wzniesienia wszystko, od pasażerów po bieliznę pościelową.

Droga wijąca się serpentyną pod górę bujnie porośniętego zielenią zbocza odsłaniała wciąż nowe widoki na zatokę Acapulco, sąsiednie wzgórza i rozpościerające się w dole miasto.

— Jakie to piękne! — wykrzyknęła Cyn. — Co za wspaniałe widoki! Ach, Worth! Jak to dobrze, że mnie na to namówiłeś.

Gdy wjechali na szczyt, kierowca zaparkował džipa na niezbyt bezpiecznym pochyleniu. Wyjął bagaż i gestem pokazał im, że mają iść w stronę gipsowanego na biało budynku w otoczeniu bujnej przyrody. Ścieżkę oświetlały migocące pochodnie.

Bagażowy-kierowca z konspiracyjnym uśmiechem wprowadził ich przez żelazną bramę; podeszli do drzwi, które otworzył szeroko, zapraszając serdecznym *Bienvenidos*.

Apartament był duży i przestronny. Znajdował się tam barek z napojami, w jednym rogu kącik jadalny, a w drugim wyłożona marmurem łazienka. Część sypialniana przylegała do prywatnego tarasu z imponującym widokiem na połyskującą przy księżycu zatokę i migotliwe światła portu. Pośrodku tarasu lśnił, niczym wspaniały klejnot, niewielki, płytki basen. Na jego glazurowanej powierzchni pływały świeże kwiaty hibiskusa, wielkie jak talerze.

Ich opiekun pokazywał im liczne udogodnienia w apartamencie i wyjaśniał, gdzie każdego ranka zostawiane jest śniadanie, tak by nie przeszkadzać gościom. Worth i Cyn stali pośrodku pokoju znieruchomiali jak posagi, wpatrując się w jedyne w pomieszczeniu, ogromne małżeńskie łóżce.

Wreszcie Worth spojrzął na Cyn i bezradnie wzruszył ramionami.

— Jak sama zauważyłaś, starają się, żebyś tu miło spędziła czas.

Rozdział czwarty

Cyn rzuciła torebkę na łóżko i wsparła ręce na biodrach. Ten nieprzewidziany obrót rzeczy zburzył dopiero co w niej zrodzony entuzjazm.

- Dobry moment na żarty, rzeczywiście.
- A co mogę zrobić innego?
- Poprosić o drugi pokój.

Worth zwrócił się do bagażowego, który stał w pobliżu i spoglądał na przemian na oboje cudzoziemców, nie wiedząc, co wywołało ich widoczną konsternację i niemal sprzeczkę.

Z trudem wygrzebując z pamięci swój ograniczony zasób hiszpańskich słów wyniesiony ze szkoły średniej, Worth wystękał:

- Eee, *señor*, ee, *por favor*...
- *Si*? — Bagażowy podszedł bliżej, gotów spełnić ich życzenie.
- Czy macie, ee, *tiene un*, ee, *una*, ee...
- Jak dotąd nieźle ci idzie.
- Możesz się włączyć w każdej chwili — Worth odparował kaśliwą uwagą Cyn.
- Ja się uczyłam francuskiego.
- Świetnie. Przyda się nam, gdybyśmy się przypadkiem znaleźli we Francji, ale teraz ja staram się, jak mogę, jasne?
- Jasne.

Worth zwrócił się ponownie do bagażowego, który był coraz bardziej zniecierpliwiony.

- Pokój — powiedział i narysował w powietrzu kwadrat.

— *Las ventanas?* — Z nadzieją w głosie bagażowy wskazał na okna z okiennicami.

— Nie, okna są w porządku. Potrzebny nam jest drugi pokój. Pokój. Rozumie pan? Pokój. I dwa łóżka.

Worth mówił to wszystko po angielsku, przybierając hiszpański akcent, jak to zawsze robią turyści nie znający lokalnego języka, a w dodatku prawie krzyczał.

— *Dos* — mówiąc to, podniósł do góry dwa palce.

— *Dos?*

— *Si*, *dos* łóżka. — Pochylił się i kilka razy klepnął w materac. — Łóżka. Dwa.

Bagażowy okazał ewidentne zdziwienie.

— *Quiere un cuarto eon dos camas?*

— Chyba tak — odparł Worth niepewnie. — *Si*.

Meksykanin rozłożył szeroko ramiona i żywo gestykulując, wyrzucił z siebie kilka bełkotliwych zdań, a po nich jeszcze coś długo tłumaczył.

— Co on powiedział? — spytała Cyn.

— Myślę, że nas załatwił na szaro.

— Co?

Worth przecesał ręką ciemnoblonde czuprynę.

— Powiedział, że nie mają żadnych łóżek. — Sięgnął do kieszeni spodni i wyjąwszy kilka banknotów płatniczych USA, wcisnął je do ręki mężczyzny. — Dziękujemy, *señor* bagażowy, za pańską pomoc. *Muchas gracias*. — Wyprosił za drzwi zdumionego bagażowego i odwrócił się do Cyn... gdzie już zaczął się spektakl.

Stała z rękami skrzyżowanymi przed sobą, a stopą wystukiwała szybki rytm o podłogę. Worth natychmiast wy czuł jej stan i unióśł ręce w powszechnym geście niewinności.

— Przysięgam, że o tym nie wiedziałem.

— Dlaczego tak mi trudno w to uwierzyć?

— Przysięgam, Cyn. Nie przyszło mi do głowy, żeby sprawdzić. Większość hoteli daje dwa podwójne łóżka, chyba że zażąda się inaczej. Skąd miałem wiedzieć, że to przystań dla nowożeńców? Greta mogła wiedzieć, pewnie tak, ale nie omawialiśmy w ogóle kwestii spania.

— Dla Greta to nie miało znaczenia.

Cyn rozejrzała się krytycznym wzrokiem po pokoju,

widząc teraz to, co powinno być oczywiste od samego początku. Było to gniazdko dla kochanków.

Usiadła ciężko na łóżku obsypanym świeżymi płatkami kwiatów i myślała na głos.

— W holu było praktycznie pusto, z wyjątkiem kilkorga nowo przybyłych.

— I to samych par.

— Widziałeś jakieś rodziny z dziećmi?

— Żadnej.

— Nie widać, żeby coś tu się w ogóle działo.

— W każdym razie nie poza pokojami.

Spojrzała na niego, a potem w bok.

— Na naszej bramie był napis: „Nie przeszkadzać”.

— A bagażowy bardzo dokładnie objaśniał, jak działa automatyczny kelner z codziennym śniadaniem.

— No i... własny taras z basenem.

— Prysznic dwuosobowy...

Popatrzyli jedno na drugie tym razem nieco dłużej i wybuchnęli śmiechem. Po chwili Worth turlał się ze śmiechu obok Cyn na łóżku, trzymając się za brzuch.

— Szkoda, że nie widziałeś swojej miny, gdy weszłaś i zobaczyłaś to łóżko.

— Pan też wyglądał niepewnie, panie Lansing — otarła z oczu łzy rozbawienia. — Początek naszego weekendu raczej nie wróży sukcesu.

— W każdym razie nie jest nudny.

— Oczywiście, że nie jest — i kiedy z trudem złapała oddech, dodała: — Zanim się zrobi późno, lepiej zadzwonimy do innych hoteli i znajdziemy dla mnie pokój.

— Posłuchaj, Cyn... — Worth usiadł i ujął obie jej dłonie.

— Oho, znowu. Wstęp, który zapowiada najgorsze.

— Wysłuchaj mnie, zanim wpadniesz w złość.

— Jeśli chcesz mnie przekonać, żebyśmy zostali tu razem, oszczędź sobie wysiłku. Muszę mieć oddzielny pokój.

— Dlaczego?

— Jak to dlaczego?

— Już raz spaliśmy w jednym łóżku. — Cyn otworzyła usta z wrażenia. — Nie pamiętasz naszego wspólnego weekendu we trójkę?

Przypomniała sobie i zdecydowanie potrząsnęła głową.

— To było zupełnie co innego — zaproponowała. — Wtedy był Tim. Byliśmy młodzi, głupi i spłukani z forszy.

— Pojechaliśmy do Houston na mecz futbolowy Cougar — Mustang. Po zapłaceniu za benzynę i jedzenie zostało nam tylko na jeden pokój w motelu. Znajdowało się w nim tylko jedno łóżko, na którym położyliśmy się wszyscy. Było wtedy cudownie, chociaż cnotliwie jak w klasztorze.

— Tak, ale...

— Teraz będzie tak samo — zapewnił ją.

— Mam nadzieję, że nie planujesz zaprosić tu jeszcze jednej pary.

Rzucił nieśmiałe spojrzenie.

— Będziemy spali w ubraniach. Ja mogę spać na kołdrze.

— Nie.

Całkiem załamany, jęknął:

— Cyn, po co mamy szukać po całym Acapulco o tak późnej godzinie jakiegoś pokoju, który będzie potwornie drogi i Bóg wie jak daleko stąd? A wiesz, jakie tam są korki? Poświęcilibyśmy większość czasu na dotarcie do siebie i nic już by nie zostało, by pobyć razem i miło spędzić ten weekend. A przecież taki był cel wyjazdu. Poza tym nie czułbym się w porządku, zostawiając cię gdzieś samą. W takich miejscowościach jest pełno różnych podrywaczy. Obiecałem Ladonii, że będę się tobą opiekował. Nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym cię zostawił.

Argumenty Wortha zaczynały do niej przemawiać, co jednak bardzo ją niepokoiło.

— Nie wiem, Worth. A jeśli ktoś...

— ...się dowie? No to co z tego, do licha? Jesteś dorosła, prawda?

— Jesteś paskudny. Bierzesz mnie pod włos.

— Poradzimy sobie z tą sytuacją. Jesteśmy dorośli.

— Uważaj. Zaczynasz przemawiać jak Josh.

— Broń Boże! — Uścisnął jej dłonie i dalej przekonywał. — Potrafimy się znaleźć, Cyn, jesteśmy rozsądnymi ludźmi. Na Boga, przecież nie zamierzam ciągnąć wdowy po swoim najlepszym przyjacielu do łóżka — podsumował z rozdrażnieniem w głosie.

- Nie tego się obawiam.
- Więc czego?
- A jeśli będziesz chciał wziąć do łóżka jakąś inną?
- Hej?
- Jeśli poznasz tu jakąś panią i zechcesz ją tu przeprowadzić? Czy będę musiała wtedy poczekać na zewnątrz?

- Wtedy i dwa łóżka w pokoju nie robiłyby różnicy.
- Rzeczywiście — przyznała.
- Ale ja nie mam takich zamiarów. Postanowiłem w ten weekend wyrzec się seksu. Chciałem się tylko zaszyć gdzieś z przyjazną osobą.

Przez drzwi Cyn rzuciła tęskne spojrzenie w stronę tarasu. Basen był piękny, księżyc wspaniały, wiatr balsamiczny, a widok odbierał oddech.

- Co za piękne miejsce! Aż takiego się nie spodziewałam.

— Dobra — rzekł wesoło, podnosząc się z łóżka. - Ty bierzesz tę stronę, a ja tę. Które szuflady komody wybierasz?

Zaczął rozpakowywać torbę, jakby już wszystko zostało ustalone. I Cyn chyba to zaakceptowała. Na samą myśl, że musiałyby spędzić samotnie noc w obcym mieście, w jakimś innym, nie tak wspaniałym hotelu, wśród ludzi mówiących nie znanym jej językiem i że miałyby kłopoty ze skontaktowaniem się z jedyną osobą, z którą przebywanie było miłe - przechodziły ją ciarki.

Niepotrzebnie robiła sprawę o to łóżko, tak jak Worth powiedział, są dorośli i potrafią się dostosować do warunków.

- Zobacz, co tu jest w bufecie, a ja się przebiorę. — Worth wziął kąpielówki i poszedł do łazienki.

Cyn siedziała na brzegu łóżka i kontemplowała ostrzeżenie matki, żeby zbyt pochopnie nie formułować życzeń. Chciała, by coś wstrząsnęło jej przyziemnym, nudnym życiem. I znów otrzymała więcej, niż pragnęła.

- Pyszne! - Kwadrans później zlizywała z palców sól po chipsach ziemniaczanych. — A jak krakersy z masłem orzechowym?

— Dają się zjeść, jeśli ktoś jest głodny. Ciekawe, o której przysyłają śniadanie do tej skrzynki.

Tkwili zanurzeni po szyję w srebrzystej wodzie wyłożonego kafelkami basenu. Zniszczyli już cały zapas przekąsek z bufetu i wypili dwie butelki wody sodowej.

— Mmm - Cyn westchnęła z ukontentowaniem, odchylając głowę do tyłu i opierając ją o brzeg basenu. Machała nogami tylko tyle, by utrzymać się na wodzie, i patrzyła na niebo. — Dlaczego mi się nie chce spać?

— Za dużo emocji.

— Pewnie tak. Pomyślałbyś, że... co to było? — zapytała, wstając.

— Co?

— Ten piszczący odgłos? O, znowu. To pewnie te ptaki. Słyszysz?

— Ptaki?

Worth wstał, robiąc w małym basenie fale. Podszedł do balustrady tarasu i przechylił głowę w tamtą stronę, nasłuchując i wypatrując ptaków, o których wspomniała Cyn.

Przybliżyła się do niego, nieco drżąc z zimna, owinięta w pośpiechu ręcznikiem kąpielowym. Bryza wiejąca od Pacyfiku zdawała się chłodzić wilgotną skórę.

— Widzę! — wydała ściszony okrzyk, pochylając głowę, gdy jeden z uskrzydłonych gości zanurkował po owada bzykającego wokół niskiej latarni.

Obok niej rozległ się cichy śmiech Wortha.

— Rzeczywiście ptaki - rzeki.

— Tak, i coś jeszcze?

— Lepiej wejdźmy do środka.

Objął ją ramieniem.

Zaparła się mocniej bosymi stopami.

— Z czego się śmiesz?

— Z niczego.

— Kłamiesz, Worsie Lansingu. Co jest takie zabawne?

— Twoje ptaki, kochanie - powiedział, wybuchając niepowstrzymanym śmiechem — to nietoperze.

Cyn bezgłośnie powtórzyła nazwę, po czym w pośpiechu ruszyła w stronę drzwi tarasowych. Worth zdążył złapać za umykające poły materiału frotte i zatrzymać ją w biegu.

Przycisnęły do siebie i zaśmiewał się, nie pozwalając jej uciekać do bezpiecznego pomieszczenia.

— Cyn, to nie są nietoperze wampiry.

— Skąd wiesz? Co ty w ogóle wiesz o nietoperzach?

— Nie bój się - uspokajał ją. wciąż jeszcze wstrząsany śmiechem. - Są nieszkodliwe, wyszły sobie na żer. Schowają się, gdy tylko zaczniesz się rozwidniać.

— Tak samo jak Dracula. - Zadygotała, a Worth przyciągnęła jeszcze bliżej.

— One atakują ludzi tylko na filmach. Tak naprawdę wolą tłustego, soczystego robaka niż twoją wyśmienitą krew.

Wyswobodziła się z jego objęcia. Ręcznik zsunął się na podłogę tarasu.

— Jesteś pewien? — Wystraszona, spoglądała na niebo.

— Jak najbardziej. — Mówiąc to, otworzył szeroko oczy, obnażył zęby i wycodził, naśladując Belę Lugosiego: — Za to ja z ochotą wgryzę się w twoją szyję.

Tak też zrobił.

Zartobliwie chwycił zębami miękką polać skóry pod uchem i przytrzymał chwilę. Cyn pisnęła ze strachu i wygięła plecy, chcąc wyrwać się z jego szponów. Oboje zaczęli się śmiać.

Ale śmiech obojga zamarł raptownie, gdy język Wortha dotknął skóry Cyn. Stało się to niechcący i podziało na nich elektryzująco.

Zastygli w bezruchu, uświadomiwszy sobie nagle własne ciała. On miał na sobie kąpielówki, ona bikini, ale w gruncie rzeczy byli prawie nagi. Jej jędrne piersi wypełniały biustonosz kostiumu, a jego umięśniony, pokryty owłosieniem brzuch napierał na jej gładkie podbrzusze. Ich nogi stykały się ze sobą.

Trwało to zaledwie krótką chwilę, lecz zdążyli zarejestrować wszystko w pamięci. Potem nieco niezręcznie opuścili ręce i odsunęli się od siebie. Cyn schyliła się i podniosła swój ręcznik, niemal tracąc przy tym równowagę, lak była podekscytowana.

Powachlowała się końcem ręcznika.

— Zrobiło się gorąco.

— Bardzo — potwierdził Worth dziwnie zachrypniętym głosem.

— Wchodzisz?

— He?

— Do środka.

Ciężko przełknął ślinę.

— Do środka?

Wskazała na rozsuwane oszklone drzwi.

— A, do środka, oczywiście — powiedział i zarazem odkaszlnął nienaturalnie. — Ale ty idź pierwsza. Teraz twoja kolejka do łazienki.

— Nie zajmie mi długo. Tylko umyję zęby i... no wiesz.

Nie wiedząc, dlaczego. Cyn czuła się głupio, gdy drobnym kroczkiem maszerowała przez pokój do łazienki. Pierwsza rzecz, jaką zrobiła, zamknawszy za sobą drzwi, to obejrzała szyje w lustrze nad toaletą. Naturalnie, tuż poniżej ucha widoczny był nieznaczny czerwony ślad. Jej serce trzepotało się w piersiach jak spłoszony ptak.

— Zachowujesz się jak krelynka — mruknęła do siebie ze złością, wyciskając porcję żelu do włosów na szczoteczkę do zębów. Na szczęście, zdążyła w porę zauważyć pomyłkę.

Gdy nieco zbyt energicznie znęcała się nad swoimi zębami, przeklinała Josha Mastersa za uświadomienie jej własnego erotyzmu, który od czasu, gdy straciła męża, pozostawał w uśpieniu, by zbudzić się około półtorej minuty temu.

Buczenie suszarki do włosów zagłuszyło pomruki, jakie wydawała, karcąc siebie samą za lak idiotyczną reakcję na niewinny całus w szyję... ciepły, wilgotny, cudowny, mały całus w szyję, który wstrząsnął jej światem.

— Dobry Boże, to przecież był Worth! - rzekła do lustra.

Z lustra patrzyło na nią jej własne odbicie. Te same sięgające ramion złocistobrazowe włosy, które nie dawały się skrócić w loki i najlepiej wyglądały rozpuszczone luzem, podcięte równo na pazia; la sama Irójkałna twarz, choć teraz odrobinę spłoniona; te same duże, zielone oczy.

Gdyby tak wyglądały oczy Brandona, sprawdziłaby, czy nie ma temperatury. Jej oczy lśniły tym szczególnym blaskiem, który sygnalizował wewnętrzny żar.

Zniecierpliwiona swoim stanem, wciągnęła koszulę nocną i opuściła łazienkę, zanim dopadły ją kolejne głupie fantazje.

Gdy weszła do pokoju, wzrok Wortha powędrował natchmiast ku jej szyi, lecz kołnierzyk koszuli nocnej zasłaniał miejsce, gdzie ją pocałował.

Leżał na łóżku, wyciągnięty na plecach, z rękami założonymi pod głowę. Mokra kąpielówka zmienił już na nylonowe spodenki do biegania.

— Moja kolej? - zapytał.

Cyn skinęła głową. Podniósł się z łóżka i wszedł do łazienki. Cyn położyła się i dokładnie owinęła od stóp do głów prześcieradłem, choć koszula nocna i tak wystarczająco ją okrywała. Zajęła się przeglądaniem informatorów o rozrywkach; leżały na szafce nocnej pozostawione przez personel hotelu.

— Coś ciekawego? — spytał Wort, wychodząc kilka minut później z łazienki.

Dopóki nic położył się obok na łóżku, nie zdawała sobie sprawy, jak tęskni do zapachu wilgotnej skóry mężczyzny.

— Lol na spadochronie za motorówką.

— Mam lęk wysokości.

Odłożyła prospekt i wzięła kolejny.

— Rejs po zatoce z piknikiem w środku dnia na jednej z wysp.

— Za bardzo pod turystów.

— Przejażdżka konno przez...

— Daj spokój — i wydając pomruk dezaprobaty, oświadczył: — Posłuchaj, mam w nosie wszelkie takie pomysły. Jak chcesz coś takiego robić, proszę bardzo, ale ja odpadam.

Jeszcze zanim dokończył mówić. Cyn pokręciła głową przecząco.

— Najbardziej pasuje mi nic nie robić. Nie chcę nic nadzwyczajnego. Tylko leżeć na słońcu. Po prostu.

— To dobrze. Bo ja też. — Wyłączył lampę. Łóżko zakłósało się lekko, gdy się na nim układał. Uklepał poduszkę. - Może jedynie przejażdżka po zatoce o zachodzie słońca — zaproponował, gdy się ułożył.

— Tak, to dobry pomysł.

— Możemy wdepnąć do jakiegoś nocnego klubu.

— Też brzmi zachęcająco.

— Potańczyć trochę.

— Potańczyć — powtórzyła z rozmarzeniem. — Od lat nie tańczyłam.

— Pójdziemy, jeśli chcesz.

— Jak ty chcesz.

Przez chwilę milczał, po czym odezwał się:

— Cyn?

— Uhm?

— Od kiedy jesteśmy wobec siebie tacy uprzejmi?

Niepewnie zmieniła pozycję.

— A czy jesteśmy?

— Tak. Odkąd pocałowałem cię w szyję, rozmawiamy ze sobą jak dwoje nieznajomych. — Przekreślił się na bok, twarzą do niej. — To było niechcący. Cyn. Omsknęły mi się usta, przysięgam.

— Wiem o tym, głuptasie.

— Czasem biorą górę pierwotne instynkty. To znaczy, gdy znajdziesz się w takiej sytuacji, że trzymasz w ramionach kobietę, wychodzą niespodziewanie te pragnienia i zanim się zreflektujesz, już robisz coś, czego byś nigdy nie zrobił świadomie.

— Worth, ja wcale już o tym nie myślę.

— Nie?

— Nie — skłamała.

— Och! No to dobrze.

W jego głosie nic było ani przekonania, ani zadowolenia. Przekreślił się znów na plecy. Cyn westchnęła cicho, żeby się nieco odprężyć.

— Cyn?

— Uhm?

— Chce ci się spać? Jeśli tak, powiedz, to się zamknę.

— Nie, wszystko w porządku.

— Ciekawi mnie tylko, czy nie brak ci...

— Czego?

— Spania z kimś? — Musiał wyczuć jej panikę, bo pospieszył dodać: - Chodzi mi o to, czy nie brakuje ci kogoś przy sobie, gdy kładziesz się spać co wieczór; tej świadomości, że będzie lam rano, gdy się obudzisz. Nie brakuje ci tego, że dobrze znasz tę osobę i wiesz, co lubi na śniadanie?

Tym razem ona odwróciła się na bok twarzą do niego.

— Czyżbym słyszała nutkę żalu za pewnym stylem życia?

— Nie. Do diaska, nie! - A po kilkusekundowej przerwie przyznał ze zmieszaniem: - No, może i tak. Pewnie

się starzeję. Albo już jestem zmęczony tą wieczną zabawą. Nie wiem. Ostatnio nachodzi mnie myśl, że dobrze byłoby żyć z kimś w takim związku jak ty z Timem,

— Dobrze jest czuć się bezpiecznie dzięki miłości drugiego człowieka, Worth.

— Taak, coś chyba jednak przemawia za monogamią. I wspólnym posiadaniem dziecka. — Przekręcił się na bok tak, że teraz leżeli w ciemności przodem do siebie. — Jak to jest urodzić dziecko?

— O, to jak eksplozja.

Uśmiechnął się na to porównanie.

— Nie chodzi mi właściwie o samo rodzenie. Boże, jak to musi boleć! Nie umiem sobie nawet wyobrazić — powiedział, wzdrygając się. — Jak to jest nosić w sobie inne życie?

— Powinieneś wiedzieć. Za każdym razem, gdy się spotkaliśmy w okresie mojej ciąży, chodziłeś za mną i błagałeś, żebym ci pozwoliła poczuć kopanie dziecka.

— Wiesz, ja byłem jedynakiem. Nie zaznałem tej radości brania udziału w narodzinach małego braciszka czy siostrzyczki.

Roześmiała się.

— Pamiętasz, jak kiedyś poszliśmy do kina i Brandon zaczął fikać? Przez cały film strzelał gołe w moje żebra, a ty trzymałaś dłoń na moim brzuchu?

— Nie mogłem ufać Timowi w liczeniu bramek.

— No tak! Bo założyliście się, ile razy kopnie do końca filmu.

— Wygrałem dziesięć docłów.

— Dowcipnisie - skwitowała, śmiejąc się. — Ja tam siedziałam z wielkim brzuszyskiem i spuchniętymi kostkami, a oni się bawili moim kosztem. Coś w tym wszystkim nie gra.

— To prawda. A jeśli chodzi o proces rozrodczy, rzeczywiście mężczyźni są w szczęśliwszym położeniu.

— Wasze zadanie jest zdecydowanie łatwiejsze.

— Zabawne - zauważył, odwracając się z powrotem na plecy — zawsze mi się wydawało, że to właśnie my mamy twarde orzechy do zgryzienia.

Rozdział piąty

— Jesteś pewien, że to wypada? - pytała Cyn z niepokojem, wysiadając z pomocą Wortha z wypożyczonego z hotelu różowo-białego dżipa.

— Nic stresuj się tak tą sukienką. Jest szalowa.

— Stateczne wdowy nie ubierają się szalowo. Takie sroje lepiej zostawić dla ślicznotek na plaży, których brzuchy nie zostały jeszcze zdewastowane porodami.

— Posłuchaj — rzeki, biorąc ją za ramiona.- Widziałem dziś twój brzuch i w porównaniu z innymi na plaży wypada zdecydowanie lepiej. Co do lewej sukienki, wyglądała świetnie na manekinie w sklepie i możesz się nie wiem jak wypierać, ale zauroczyła cię i na tobie wygląda fantastycznie, więc przestań już marudzić i ciesz się nią. Koniec kazania. Poza tym, gdybyś się ubrała jak stara dewotka, tańcząc ze mną w tym szpanerskiim nocnym klubie, zrujnowałabyś moją reputację podrywacza.

— Zawsze jesteś taki zrzędlivy w stosunku do kobiet?

— Nie. Tylko wtedy, gdy mam z nimi trudności.

I tylko wtedy, gdy zaczął mięknąć na widok wdowy po swoim najlepszym przyjacielu.

— Trochę cierpliwości, Worth. Nie jestem przyzwyczajona do noszenia sukni bez pleców.

Worth dotknął ręką dołu jej pleców i poprowadził ją w stronę oświetlonego neonem wejścia do jednej z popularnych dyskotek w Acapulco.

— Odsłania swoją dzisiejszą opaleniznę.

— Trochę mnie szczypie skóra. Chyba ominałeś niektóre miejsca, smarując mnie emulsją do opalania.

W to nie wątpił. Przez cały dzień zachowywał się nieodpowiedzialnie. Ranek zaczął się całkiem niewinnie. Wczorajsze wieczorne żarty rozładowały napięcie i pozwoliły im bez żadnych stresów spać w jednym łóżku.

Spali długo. Śniadanie w postaci ciasta duńskiego, świeżych owoców i kawy zjedli na tarasie. Cyn czuła się całkowicie swobodnie, oparła więc stopy o jedno z wolnych krzeseł. Worth miał trudności z oderwaniem wzroku od jej długich, gładkich nóg. I od kiedy to luźna, bawełniana nocna koszula wyglądała tak seksownie? Może tylko wtedy, gdy na ramiona jej właścicielki opadały w nieładzie karmelowej barwy włosy.

— Pozwól, że pokryję swoją część opłaty za wstęp — odezwała się Cyn, gdy kelner prowadził ich poprzez tłum do stolika.

- Ja stawiam — odrzekł lakonicznie, odsuwając jej krzesło. Kiedy siadał, uderzył się w kolano. - Jadłem pizzę większe niż ten stolik — zauważył z przekąsem.

Gdy kelner przyjął od nich zamówienie na drinki i oddalił się. Cyn pochyliła się przez stół ku Worthowi i skinęła, żeby zrobił to samo. bo jej słowa zagłuszała muzyka.

— Masz zły humor? Nie musisz mnie zabawiać. Możemy zawsze wyjść. Wystarczy mi dziś wieczór polceć na tarasie i popatrzeć, jak nasze nietoperze zjadają owady.

Ich twarze były tak blisko siebie, że mógł policzyć jej pojedyncze rzęsy. Powędrował wzrokiem w dół, napotykając jej uroczy uśmiech, a potem opaloną tropikalnym słońcem szyję i dekolt w kształcie litery V. W zmieszaniu zerknął na pochyłość jej piersi.

— Jestem w doskonałym nastroju. - Z zaciśniętymi szczękami rozchylił wargi w wymuszonym uśmiechu. Widział, że mu nie wierzy, ale nie mogła nic powiedzieć, bo kelner właśnie wrócił z napojami.

Mieszając plastikową słomką koktajl z ponczu owocowego i rumu, przebiegł pamięcią cały ich wspólnie spędzony dzień. Po śniadaniu zapakowali wszystkie potrzebne rzeczy do wypożyczonego džipa i pojechali na prywatną plażę ośrodku, w którym mieszkali.

Cyn bez żenady zdjęła ubranie i rzuciła się w morskie fale. Pobiegł za nią, powtarzając sam sobie w myślach, że ta kobieta o szczupłych udach i ponętnych pośladkach jest tylko jego wieloletnią przyjaciółką.

Pamiętał jeszcze, jak kiedyś ze swym współlokatorem w akademiku Timem McCallem przekomarzał się na temat pewnej prymuski, na którą tamten miał chętkę. Od kiedy tylko Tim zebrał się na odwagę i przedstawił się jej po którychś zajęciach z psychologii, mówił wyłącznie o niej. Gdy Worth ją poznał, zrozumiał, dlaczego, i pochwalił dobry gust kolegi.

Gdy Tim się z nią zaręczył. Worth pogratulował mu i postawił sześć butelek piwa. Był drużbą na ich weselu. Kiedy Cyn rodziła, razem z Timem spacerował w poczekalni szpitala. Raz nawet widział, jak jego chrzestny syn ssał pierś Cyn. Razem z Timem stali obok i próbowali ukryć zupełnie niemęskie wzruszenie, od którego oczy robiły im się wilgotne.

Ale dziś, kiedy wyłoniła się z fal, a woda skapywała z niej i spływała za stanik i pod spodem wyraźnie rysowały się sutki, piersi te nie kojarzyły mu się bynajmniej z duchowym pięknem karmiącej matki.

Owładnęło nim zwykłe cielesne pożądanie. Spadło na niego jak rozpędzona rakietka. Obudziło lawinę erotycznych fantazji, tak wyrazistych jak w świeższykach oglądanych po kryjomu w studenckich latach.

Jego wyobraźnia była chora i rozpalona gorączką.

Przez cały dzień płatała mu figle i nie pozwalała przytknąć oczu na niezbitą fakt, że wdowa po zmarłym przyjacielu jest piękną i powabną kobietą. Kiedy poprosiła go, żeby posmarował jej plecy emulsją do opalania, serce zaczęło mu bić dwa razy szybciej i cała krew spłynęła do podbrzusza. Podziwiał jej niewiarygodnie miękką i gładką skórę, jędrne tyły ud, a od jej kształtnej pupy wprost nie mógł oderwać oczu.

Czuł się chory.

Gdyby Tim wiedział, jakie myśli na temat jego żony nawiedzają dziś Wortha, wstałby z grobu i zamordował go. Zwłaszcza kiedy okręcała się przed nim, pytając niewinnie,

co sądzi o mierzonej przez nią krótkiej, białej sukience. Okropnie chciała ją mieć. ale bała się, że jest zbyt sexy. Pochwalił sukienkę i namówił Cyn, żeby ją kupiła, właśnie dlatego, że odsłaniała tak dużo jej ciała i dlatego, że miękka, biała tkanina tak przylegała do jej nagich piersi bez stanika.

Był chory.

A teraz siedziała naprzeciwko z niepewną miną, bo on zachowywał się jak idiota, a ona nie wiedziała, dlaczego. Włosy wymykały jej się z upiętego na c/ubku głowy koczka. na co już wcześniej narzekała. Gdyby tylko wiedziała, jak rozkosznie wygląda z tymi zwiewanymi na twarz kosmykami, gdy jechali do klubu. Gdyby wiedziała, jak niesamowicie upojny jest jej zapach, jak powabny uśmiech i jak ponętne... Zaraz się odwróci i ucieknie, a on sam będzie sobie winien.

— Zatańczysz? — spytał pospiesznie.

— A ty?

— Przecież właśnie cię poprosiłem.

Prymitywny kretyn o chorym umyśle, oto, kim był.

Sięgną ręką przez stół i pomógł jej wstać. Ujął jej dłoń i pociągnął w stronę parkietu, gdzie tłoczyły się wirujące i podrygujące pary.

- Jestem trochę sztywna - powiedziała z przeproszającym uśmiechem.

— Nic szkodzi, nikt nie patrzy.

Nikt oprócz niego. A on dostrajał się do każdego ruchu jej zmysłowego ciała. Nieznaczne wyrzucenie biodra, wdzięczne uniesienie ramion, lekkie kołysanie się piersi. Tańczył z nią już przedtem wiele razy, lecz zawsze była to jedynie zamiana partnerek z Timem na chwilę. Do tej pory nawet nie zdawał sobie sprawy, jak Cyn dobrze tańczy. Nie wyczuł żadnej sztywności, była wręcz giętka jak trzcina.

Muzyka ściągnęła na parkiet wszystkich gości nocnego klubu. Wokół Cyn i Wortha zrobiło się ciasno. Tańczyli przyciśnięci do siebie. Jego udo otarło się o nią. ramię natrafiło na pierś. W porównaniu z poufałością jego zwykłej ekspresji seksualnej wobec kobiet - były to jedynie przypadkowe dotknięcia ciała. pozbawione jakiegokolwiek podtekstu. Ale właśnie one wywołały gwałtowne fale pożądania, które przeszły go na wskroś, powodując jednocześnie rozkosz i ból.

plyta Bon Jovi dobiegła końca i zaczęła się ballada w wykonaniu Whitney Houston. Wiedziony jakimś wewnętrznym impulsem, Worth przyciągnął Cyn bliżej. Jeszcze wczoraj wieczorem masował jej kark. Teraz trzymał rękę grzecznie na jej talii, dopóki nie zauważył taksującego ją lubieżnym wzrokiem innego mężczyzny na parkiecie. Wtedy położył rozwartą dłoń na jej obnażonych plecach, jakby chciał podkreślić, że to jego własność.

Cyn obejmowała go luźno za szyję. Próbował nie myśleć o jej piersiach, jasnych i delikatnych, tuż przy swoim torsie, ale nie bardzo mu się to udawało.

Odchyliła głowę i popatrzyła na niego z troską.

— Czy ty nie jesteś chory?

Bardzo chory.

— Nie, dlaczego?

— Wyglądasz, jakbyś się niezbyt dobrze bawił. Ladonia pożyczyła dla nas od sąsiada jakieś proszki przeciwko „zemiście Montezumy”.

— Żołądek mi nie dokucza. — Źródło jego dolegliwości znajdowało się nieco poniżej. — Bawię się doskonale.

— Na pewno?

- Na pewno, na pewno.

Z uśmiechem przyciągnął ją bliżej do siebie, by samemu sobie udowodnić, że nie zareaguje jak jakiś napalony uczeń. Nie był to najlepszy pomysł, gdyż ich ciała idealnie do siebie pasowały. Aż niebezpiecznie cudownie. Cyn również to spostrzegła i cała się spięła.

— Co się stało? - Worth słyszał w swym głosie nienaturalność. Może to dlatego, że jego twarz znalazła się tuż obok jej twarzy. Widział miejsce, gdzie ją wczoraj pocałował. Czuł jej oddech. Czuł dotyk jej piersi. Widział wargi wilgotne i ponętne.

— Ja... chyba za dużo byłam na słońcu — odpowiedziała. — Albo alkohol uderzył mi do głowy. Czuję się jak podchmielona.

- Może lepiej usiądźmy?

— Może tak.

Ale mimo że podjęli zgodną decyzję, zrobili jeszcze kilka powolnych obrotów w łańcu, ledwo odrywając stopy od

ziemi. Potem Worth z ociąganiem odsunął Cyn od siebie i poprowadził z powroiem do stolika,

— Napijesz się wody? - zapytał.

Wachlowała rozpaloną twarz serwetką.

— Bardzo chętnie. W butelce, ale bez gazu.

— Zaraz wrócę.

— Ale przecież kelner... — zaoponowała bez przekonania.

— To za długo trwa. Zaczekaj tu.

Przeciskał się przez hałaśliwy tłum w kierunku baru, zadowolony, że może chwilę być sam. Może teraz, gdy dzieli ich pewna odległość, jakoś dojdzie z tym wszystkim do ładu. Cóż, do licha, się z nim dzieje?

— Poproszę jedną butelkę wody! - krzyknął do zagonionego barmana.

— Hej tam!

Worth odwrócił głowę. Do baru sunęły dwie młode kobiety spotkane w podróży. Obie miały na sobie obcisłe wieczorowe bluzki wyszywane cekinami. Ich kolczyki były dłuższe niż minispódniczki.

— Cześć.

— Pamiętasz nas?

Niezbyt grzecznie odparł:

— Jasne. Trudno nie pamiętać babki, która mi pakuje cycek pod pachę.

Zachichotały, wcale nie czując się obrażone.

— Widziałyśmy cię dziś na plaży.

— Ach tak? - Rozejrzał się za barmanem, u którego zamówił wodę. Był na drugim końcu łady i mieszał drinki.

— Chyba trenujesz podnoszenie ciężarów — zauważyła jedna z dziewcząt, uderzając go lekko w brzuch. - Masz świetne ciało. Takie... mocne.

— Dzięki. Hej, barman, gdzie moja woda?!

— Gdzie twoja żona?

— Kto? A, ona nie jest moją żoną.

Jedna z dziewcząt spojrzała na drugą wzrokiem mówiącym: „A widzisz?”.

— Naprawdę?

- Jesteśmy tylko, no, przyjaciółmi.

— A gdzie ona jest?

— Siedzi tam dalej. Nie czuje się dobrze. - Pomachał innemu barmanowi pięciodolarówką. - Poproszę butelkę wody!

— Zgadnij, dokąd idziemy później.

— Dokąd? - spytał uprzejmie Worth, ale bez zainteresowania, bo bardziej niż ich plany na resztę wieczoru absorbowało go zdobycie wody.

— Jedziemy na przejażdżkę po nocnych klubach. Wiesz, tych dla dorosłych.

Uniósł brwi.

— Doprawdy? No *to* życzę dobrej zabawy.

— Skoro twoja partnerka nie czuje się dobrze, może wybierzesz się z nami? — zaproponowała odważnie jedna z nich.

— Już byłem na tej przejażdżce.

— Czy rzeczywiście jest taka niemoralna? — zniżyła głos i zadała jeszcze jedno pytanie: — Czy to prawda, że robią to naprawdę na scenie?

— Na pewno będziecie w pełni zadowolone.

Były zbyt przejęte czekającymi je emocjami, żeby zwrócić uwagę na drwinę w jego głosie.

— Pojedź z nami, prosimy.

— Dzięki, ale jak mówiłem, już le pokazy widziałem.

Wziął od barmana butelkę wody i szklankę, nie otrzymując reszty.

— Ale we trójkę byłoby o wiele przyjemniej - próbowały go jeszcze nakłonić, łapiąc za ramię, gdy odchodził.

— Niewątpliwie byłoby — odparł z ironią - ale na mnie nie liczcie. Miłych wrażeń.

Wyswobodził rękę i ruszył! przez otaczające bar cztery rzędy ludzi, a na obu kobiecych twarzach odmalowało się rozczarowanie. Pokręcił głową przepaszając i zaczął się przedzierać z powrotem do stolika, przy którym czekała Cyn.

Gdy dotarł do niego. Cyn tam nie było. Siedziała przy nim jakaś para, wymieniająca między sobą rozmazane spojrzenia nad dwiema butelkami meksykańskiego piwa.

Worth upewnił się, że to cen sam stolik, po czym zwrócił się do nowo przybyłych:

— Przepraszam, gdzie jest ta pani, która tu siedziała?

Spojrzeli niezbyt życzliwie na intruza.

— Spływaj stąd! — rzucił mężczyzna.

— Musieli ją państwo widzieć. Siedziała tu jeszcze kilka minut temu. W białej sukience. Ma taki miódowy odcień włosów.

- Stolik był pusty, kiedy tu przyszedliśmy — odezwała się kobieta.

— Ale...

Słuchaj, koleś, jeśli zgubiłeś swoją cizję, to twój nie-fart! - warknął mężczyzna. — A teraz czy mam zawołać kierownika sali?

Worth postawił na stole butelkę z wodą i szklanę, po czym w niezbyt oględnych słowach poinformował owego pana, co ma z nimi zrobić. Gdy wśród tańczących na parkiecie nie zauważył Cyn, zaczął sobie torować drogę do wyjścia z klubu.

Przeciskanie się przez tłum zdawało się trwać wieki, gdyż szedł pod prąd. Zanim dotarł do wyjścia, brakło mu tchu.

Mimo to pędem wyskoczył w kierunku parkingu, gdzie zostawili dżipa. Przebiegając obok postoju taksówek, nagle stanął jak wrwvt.

— Cyn!

Podeszła, najwyraźniej zaskoczona jego obecnością.

— Cześć.

— Cześć? To wszystko, co masz do powiedzenia? -

Jego podniesiony głos zwrócił na nich uwagę czekających na taksówkę. Ujął ją za ramię i wyciągnął z kolejki. — Do diabła, dlaczego uciekłaś? Dokąd się wybierasz?

— Z powrotem do hotelu.

— Nic mi nie mówiąc?

— Byłeś zajęty.

— Zajęty kupowaniem ci wody.

— Widziałam, że rozmawiasz z tamtymi dziewczynami.

— Wpadłem na nie przypadkowo.

— Cóż, myślałam...

— Że je podrywam?

— Nie byłby to chyba pierwszy raz, gdy poznasz kobiety w barze, co?

— Nigdy dwie naraz!

— Posłuchaj, facet - odezwał się ktoś z kolejki - jeśli ty i twoja żona chcecie się wynęlsać, to idźcie sobie gdzie indziej. My nie musimy lego wysłuchiwać.

Zebrało się już nieduże audytorium. Worth odburknął coś mężczyźnie, który ośmielił się zwracać mu uwagę, i międląc w zębach przekleństwa, poprowadził Cyn do zaparkowanego dżipa.

— Do cholery, nigdy więcej mnie tak nie strasz! - burknął, podając jej rękę. gdy wsiadała do samochodu.

— Tak dla twojej informacji. Worth - odparła wzburzona - jestem dorosłą kobietą i doskonale potrafię sama dojechać taksówką.

- Jesteś strasznie naiwna! - gromił ją dalej, przekręcając kluczyk w stacyjce. — Nie widziałas, jak ci faceci w środku rozbierali cię wzrokiem?

— Rozbierali mnie...

— Tak! Ładna kobieta zupełnie sama jest jak przynęta dla tych wszystkich drapiezników. Już sam twój sposób poruszania się na parkiecie, Cyn, jest wystarczająco prowokujący. Pewnie sobie nie uświadamiasz, jak wielu mężczyznom się podobasz.

Patrzyła na niego z otwartymi ustami, speszona, bo w tym momencie przypomniał jej się pożegnalny przytyk Joshua na temat reklamowania oferty, która nie jest na sprzedaż

— Nie robiłam przecież nic. żeby...

— I dlatego właśnie ktoś musi cię pilnować. Nigdy więcej tak nie wychodź, bez powiedzenia mi. dokąd idziesz — pouczal. — Potwornie mnie wystraszyłaś.

Ruch na głównej arterii Acapulco odbywał się w ślimaczym tempie. Utknęli w korku. Gdy czekali w długiej kolejce na zmianę świateł, nie wiadomo skąd pojawili się mali chłopcy i zaczęli wycierać im samochód oraz czyścić przednią szybę.

— Nie chciałam ci sprawiać żadnego zmartwienia - rzekła Cyn. — Myślałam, że zrobię ci przysługę, znikając.

— Przysługę? *Gracias, gracias* — mruknął do chłopców i rzucił każdemu monetę. — Już, uciekajcie.

Włączył bieg, ale dało się przejechać tylko kilka metrów. Na środku skrzyżowania zepsuła się ciężarówka wioząca płody rolne i zablokowała wszystkie cztery kierunki.

— Zanim wyjechalśmy i Dallas, mówiłam ci, że nie chcę cię w niczym krępować — dodała, podczas gdy Worth przesuwiał biegi z powrotem. — Zabawiałeś mnie przez cały dzień. Najpierw na plaży, potem na zakupach, wreszcie o zachodzie słońca nurkowaliśmy ze skał.

— Sam chciałem to wszystko robić.

— Pomyślałam, że jeśli się ulotnię, będziesz mógł sobie wypełnić wieczór czymś ciekawszym... na przykład zostać z tymi dwiema dziewczynami.

Spojrzał na nią z wyrzutem i jednocześnie odpędził sprzedawcę koców, który nagabywał kierowców, korzystając z ich przymusowego postojów.

— Nie wiedziałem, że masz o mnie tak złą opinię. Cyn. Rzeczywiście popełniłem w życiu trochę szaleństw, ale jeśli chodzi o trójkąta w łóżku, to najbliższym takiego doświadczenia byłem tamtej nocy w Houston z tobą i Timem.

Do licha! Wolałby teraz nic myśleć o Timie. Już doznał poczucia winy z powodu tych myśli, które go nie odstępowały przez cały dzień. Kiedy Cyn zniknęła, Wortha ogarnął przede wszystkim nie tyle lęk o jej bezpieczeństwo, ile zazdrość.

Na samą myśl, że może z nią tańczyć jakiś inny facet, dotykać jej skóry i wdychać jej zapach, robiło mu się czerwono w oczach. A jakie miał prawo do tego, żeby odczuwać zazdrość? Na pewno wolno mu się o nią troszczyć, ale być zazdrosnym — nie.

Przesunięto wreszcie ciężarówkę na bok drogi i pojazdy ruszyły. Cyn położyła dłoń na jego nodze. Miał ochotę jęknąć.

— Worth, ja miałam dobre intencje - usiłowała go przeproszać. — Wydawało mi się, że nie bawisz się dobrze dlatego, iż przez cały dzień się z tobą włóczę. Przyszło mi na myśl, by dyskretnie zniknąć i dać ci szansę na... na...

— Pójście z kimś do łóżka?

Na moment ich oczy się spotkały. Zrobiła nieznaczny gest przytakujący i szybko zabrała rękę z jego uda.

— Posłuchaj, Cyn, jeśli będę chciał się z kimś przespać, najpierw cię o tym zawiadomię, dobrze? Więc dopóki nic na ten temat nie mówię, przyjmij, że wszystko jest bez zmian.

- Dobrze.

Po wyjechaniu z miasta posuwali się w ciszy drogą wzdłuż brzegu morskiego. Po raz pierwszy byli o krok od poważnej kłótni. Żadne nie czuło się dobrze w milczeniu, jakie po tym nastąpiło, lecz Worth demonstracyjnie czekał, aż ona zacznie rozmowę. W końcu to zrobiła.

— Czego one chciały?

- Kto?

- Te dziewczyny.

— Zabrać mnie do obleśnych nocnych klubów. — Odwrócił nieco głowę, żeby zobaczyć jej reakcję. Widząc na jej twarzy mieszaninę ciekawości i obrzydzenia, roześmiał się. — Chcesz tam jechać?

Zamrugała swymi wielkimi oczami, pochyliła się nad deską rozdzielczą i szepnęła z emocją:

- A moglibyśmy?

Zaskoczony, aż zaniósł się śmiechem.

- Chyba żartujesz? Ryzykować gniew Landonii?

— Nie musi się o tym dowiedzieć.

— Ale gdyby się dowiedziała, oskalpowałyby mnie żywcem. Nie zamierzam być odpowiedzialny za twoją demoralizację.

— Czy oni naprawdę...

- Tak.

- Robią to? Serio?

— Serio. I to wszystko, co mam zamiar ci powiedzieć na ten temat.

Seks był ostatnią rzeczą, jaką chciał w tym momencie zaprzętać sobie głowę. Kiedy jednak usiedli oboje do gry w remika przy świecach na tarasie, wydawało mu się, że o niczym innym nie potrafi myśleć.

Śmieli się i przekomarzali, a on czuł się potwornie winny, bo zastanawiał się, czy włożyła biustonosz pod bawełnianą

koszulkę, w którą się przebrała do szortów. A kiedy chłodny powiew wiatru od oceanu udowodnił mu, że nie włożyła, jego poczucie winy jeszcze się pogłębiło, bo co chwila zerkał na jej slerczące sulki.

Gdy już zgasili światło, leżał sztywno po swojej stronie łóżka plecami do niej, przeklinając się za lubieżne myśli. Jedyne ktoś słabego charakteru mógł pożądać żony swego najlepszego przyjaciela, zwłaszcza gdy ona jest tego całkowicie nieświadoma.

I dzięki Bogu, że jest nieświadoma. Że nie wie, iż oddałby życie, by móc dotknąć tych nabrzmiątych piersi, choć prędzej dalby sobie odciąć rękę niż obrazić ją w taki sposób.

Dzięki Bogu, że ona nie wie, jak za każdym razem przypomina mu się smak jej skóry, gdy patrzy na różowawy ślad na jej szyi tuż poniżej ucha. Mimo iż pocałunek był tak ulotny, aromat tej skóry wpisał mu się w pamięć niezwykle wyraźnie. Choćby nie wiem jak siara! się umniejszyć znaczenie tego wczorajszego pocałunku, pragnął go przeżyć jeszcze raz.

Nic potrafił stłumić tych marzeń. Ani fizycznych reakcji swego ciała. W końcu poczuł się tak nieswojo, że wstał z łóżka, chyłkiem wyszedł na taras i zanurzył się cały w chłodnej wodzie basenu.

Rozdział szósty

Plusk wody obudził Cyn. Podniosła się z łóżka i podeszła ku rozsuwanym drzwiom żaluzjowym. Były otwarte.

— Worth?

Zobaczyła go w drugim końcu basenu.

— Obudziłem cię? Przepraszam.

— Co ty robisz? - Uświadamiając sobie bzdurność tego pytania, dodała: — Dlaczego pływasz w środku nocy?

— Nie mogłem spać.

— Czy coś się siało? — zbliżyła się do rampy basenu i stanęła bosymi stopami na samym jej brzegu. Worth zanurzył się w wodzie jeszcze głębiej, aż po samą brodę.

— Nic się nic siało. Po prostu nie mogę się odprężyć. Wracam do łóżka. Zaraz przyjdę.

Zawahała się. Nawet miała ochotę, żeby jej zaproponował wspólną kąpiel w basenie. Ale zrozumiała, że nad jej towarzystwo przedkładał samotność, wycofała się więc do środka.

— No, to do zobaczenia rano.

— Tak. Śpij dobrze.

Cyn nadepnęła na coś miękkiego, spojrzała w dół i zobaczyła pod nogami szorty, w których spał Worth. Gdy sobie uświadomiła, co to oznacza, szybko wróciła do apartamentu i zamknęła za sobą drzwi.

Następnego ranka nie mogła przestać myśleć o jego nocnej kąpeli w stroju Adama. I nic była tu winna jedynie jej

własna uparta wyobraźnia. Pomógł ją rozbudzić figlarny spłot okoliczności.

Podczas gdy popijali na larasie poranną kawę, w basenie przed jednym z domków w niższej partii wzgórze pluskała się naga para kochanków.

Oboje udawali, że ich nic widzą, ale wciąż zerkali na taras poniżej. Udawanie trwało już tak długo, że żadnemu z nich nie wypadało skomentować tego jakimś żartem i obrócić wszystko w śmiech. Zerkali więc dalej.

Czułe igraszki zakochanych uwieńczył długi pocałunek. W końcu owinęli się ręcznikami i spleceni uściskiem zniknęli we wnętrzu swego apartamentu.

Worth gwałtownie odsunął krzesło od stolika.

— Nie spiesz się - powiedział, odrzucając serwetkę, i szybkim krokiem wyszedł z tarasu. Po kilku minutach Cyn również weszła do środka. Był już przebrany w strój plażowy i właśnie przygotowywał ręczniki oraz płyn do opalania.

Po drodze na plażę w/rok Cyn wciąż kierował się ku niemu. Urzekały ją ruchy jego masywnych nóg, gdy naciskał sprzęgło i hamulec lub przyspieszał bieg dżipa. Czy owłosienie na jego nogach zawsze miało taki złocisty odcień, czy zabarwiło je tak wczorajsze słońce, nadając całej skórze odcień złocistego brązu?

Choć w duchu nakazywała sobie skupić uwagę na nadzwyczaj pięknym widoku morza, przez całą podróż ani jej myśli, ani oczy nie umiały się temu nakazowi podporządkować. Fizyczna doskonałość i osobisty urok Wortha nieustannie je przyciągały.

Zostawił dżipa na zarezerwowanym miejscu parkingowym i pomaszerowali w dół na plażę.

— Co sądzisz o tym miejscu? - zapytał.

Oceśniła kierunek słońca, odległość od rozbijających się o brzeg fali oraz przestrzeń oddzielającą ich od innych plażowiczów i kiwnęła głową.

— Idealne.

Rozłożył ręczniki plażowe. Cyn usiadła na swoim.

— Posmarować ci plecy?

Nie, dzięki - odparła. - Dziś opalam przód.

Zmierzył ją wzrokiem od szyi po kolana. Czuła, jak pod jego spojrzeniem coś w niej topnieje.

— Jak... jak ci się pfywało w nocy?

— Hmm. Przepraszam, że ci przeszkadzałem.

Rzeczywiście przeszkadzał, ale nie tak, jak myślał. Worth rozciągnął się na plecach, a jego wklęsły brzuch uwypuklił klatkę piersiową. Cyn szybko odwróciła oczy od wychodzącego poza granicę kąpielówek owłosienia brzucha.

— Nie przeszkadzałeś mi. Nie wiem nawet, kiedy się z powrotem położyłeś.

Było to kłamstwo. Leżała, nie śpiąc jeszcze długo po jego powrocie do łóżka. A ponieważ wiedziała, że on też nie śpi, leżała sztywno i nieruchomo, nie pozwalając, by jej drgnęła powieka.

— Pływanie mnie odprężyło - powiedział. — Prawic natychmiast zasnąłem. - Ciemne, nieprzezroczyste okulary ukryły kłamstwo w jego oczach.

Cyn była zaniepokojona, że zaczęli być wobec siebie nie tylko dziwnie uprzejmi, ale również nieuczciwi. Kiedy to się stało, że ich koleżeńską swobodą przerodziła się w dziwaczną pretensjonalność dwojga obcych ludzi?

Dokładnie wiedziała, kiedy. Ich wzajemny stosunek uległ zmianie z chwilą, gdy po raz pierwszy zwróciła uwagę na takie szczegóły, jak prężenie się jego mięśni podczas zdejmowania lub wkładania koszulki, czarujący kształt owłosienia na torsie, iskierki w uśmiechniętych niebieskich oczach, a także gdy zaczęła odczuwać napady zazdrości, widząc skierowane na niego spojrzenia innych kobiet.

To dlatego wybiegła wczoraj z nocnego lokalu. Rzeczywiście nie chciała być mu przeszkodą w dobrej zabawie, ale miała też wielką ochotę go spoliczkować, a potem znokautować obie podrywaczki.

Skąd się w niej wzięła taka dzika zazdrość?

Worth na pewno zauważył jej przydługie spojrzenia. Wiedział też, że tańcząc, w jego objęciach doznawała zawrotów głowy. Czyż nie miał zmęczonej i spiętej twarzy, gdy odprowadzał ją do stolika?

Rycerskość i lojalność nie pozwalały mu robić jej żadnych wyrzutów, lecz z pewnością miałby na to ochotę. Wdowa

przystawiająca się do mężczyzny byłaby zbyt żałosna, by ją potraktować okrutnie, toteż Worth wszystko dobrotliwie tolerował. Jakże głupio się zachowywała! Czuła niesmak do siebie, ale nie mogła nic na to poradzić.

Wolałaby umrzeć niż stać się obiektem litości. A jednak nic potrafiła zmienić tego, co czuła. Jeśli nie spali jej zazdrość, dokona tego poczucie winy. Wciąż musiała walczyć z nacierającym ją odruchem, by zwrócić się do Tima ze słowami: „Przepraszam cię, ale jakoś nagle nie mogę oderwać wzroku od Wortha”. Co za idiotyczne myśli. Była zła na siebie już za to, że musiała się do nich przyznać przed samą sobą.

Pomimo najlepszych intencji stale błędziła spojrzeniem ku rozciągniętej płasko obok niej sylwetce mężczyzny. Śmiałym wzrokiem zapuszczała się aż po spojenie ud. pomiędzy którymi odznaczało się wyraźne wybrzuszenie. Poczwała, że wewnątrz cała płonie. Tłumiąc westchnienie, zerwała się na nogi.

Worlh uniósł z nosa okulary i mrużąc oczy, spojrział na nią pytająco.

— Chyba się przejdę na bazar. — Wskazała na skupisko krytych słomą chat, ustawionych na plaży w odległości mniej więcej pół mili. — Muszę kupić upominki dla Brandona i Ladonii.

Zaczął się podnosić, ale Cyn go powstrzymała.

— Nie musisz iść ze mną. Relaksuj się dalej.

— Dasz sobie radę?

— Oczywiście. Prawie cały czas będziesz w zasięgu mojego wzroku. Nic zabawię tam długo.

Narzuciła wdzianko, podniosła torebkę i z impetem ruszyła wzdłuż brzegu. Nagabywana po drodze przez wędrownych handlarzy marihuaną, słomianymi koszykami, glinianymi naczyniami i skózanymi sandałami, wszystkich zrecznie odprawiała.

Wreszcie doszła do targowiska i schroniła się w cieniu słomianego dachu. Mieściło się tu jeszcze więcej rupieci niż w sklepikaczi w samym mieście, gdzie robili zakupy poprzedniego dnia, ale kupowanie dawało więcej przyjemności, bo można się było targować. Bez trudu udało jej się spędzić na tym godzinę.

Słońce grzało mocno, od Pacyfiku wiał silny wiatr. Zachciało jej się pić. Zanim wróciła do Worlha, zatrzymała się jeszcze przy stoisku z napojami i zamówiła dla nich obojga po mrożonym drinku w wysokiej szklance, z dostawą bezpośrednio na plażę.

Kiedy dolarła z powrotem do Wortha, była wycieńczona długim marszem boso po piasku i niesieniem torby z zakupami. Z rozkoszą opadła na kolana obok przyjaciela.

— Jestem wykończona, ale warto było iść. Kupiłam srebrną bransoletkę dla mamy. Spodoba jej się. Nie umiałam odmówić sobie takiej samej. Dla Brandona mam pejcza na byka. Myślisz, że popełniłam błąd?

Worth nie poruszył się. Milczał.

— Worlh?

Jego brzuch unosił się i opadał miarowo. Worth spał. Cyn usiadła na piętach i patrzyła na niego. Wiatr rozgarniał mu zarost na piersiach i unosił ciemnoblonde kosmyki na czole. Po szyi spływały mu strumyczki potu, który zbierał się w trójkątnym wgłębieniu u jej podstawy. Na jego ustach błąkał się delikatny uśmiech. Łatwo było się domyślić, dlaczego, zerkając na niższe partie jego ciała.

— Worth?

— Uhm?

Pociągając nosem, wziął głęboki oddech, jeszcze bardziej rozszerzając swój okazały tors. Wciąż nie całkiem obudzony, wyciągnął rękę, położył ją na udzie Cyn i zaczął je głaskać w górę i w dół.

— Worth? — powtórzyła drżącym głosem. Mówiła tak cicho, że jej słowa rozplynęły się na wietrze.

Worth powoli się budził.

— Cześć — mruknął sennie.

— Cześć.

Wtem uświadomił sobie, że delikatnie ścisną dłońią jej udo i natychmiast usiadł sztywno, odsuwając rękę.

— Och, chyba zasnąłem... coś mi się śniło. Już wróciłaś? Która godzina? — Zdjął okulary słoneczne i przetarł dłońią twarz, przy okazji najdyskretniej, jak potrafił, zasłaniając podołek rogiem ręcznika. — Długo cię nie było?

— Nieco ponad godzinę. — Zza jego ramienia wyłaniał

się właśnie idący w ich stronę chłopak z napojami. Ucieszyła się na jego widok. Już przedtem miała sucho w ustach, ale nie tak jak teraz. - Napijesz się?

— He? O, tak. Wygląda zachęcająco. Dziękuję. - Dał chłopcu napiwek i pociągnął zdrowy łyk ze swojej szklanki. - Widzę, że zakupy ci się udały - zauważył, wskazując głową na pakunek.

Powtórzyła mu, co kupiła. Worth uśmiechnął się, gdy wymieniła pejcz.

— Z tym pejczem i pistoletami, które dostał ode mnie przed wyjazdem, sterroryzuje cały dom.

Jęknęła.

— Nie pomyślałam o tym.

— Też będę musiał tam skoczyć po parę upominków — dla niego, Ladonii i pani Hardiman.

— Pójdę z tobą. Znam już najlepsze miejsca.

— Dobrze się targujesz? - spytał żartobliwie.

— Najlepiej. Lub najgorzej. To zależy od punktu widzenia.

Z niechęcią pomyślała, że musi zdjąć wdziako, ale w końcu zebrała się na odwagę. Gdy je zdjęła, poczuła się rozneglizowana, onieśmielona i bezbronna.

Bv zatuszować tę swoją niczym nieuzasadnioną, śmieszna wręcz wstydlivość, oznajmiła z przesadnym entuzjazmem:

— Wiesz, oni tu wypożyczają konie na godziny. Fajnie by było pojeździć na nich po plaży. Co ty na to?

— Dobry pomysł. Dowiemy się później.

Lecz nie poszli na żadne konie. Nie zatrzymali się też po upominki. Słońce, alkohol w koktajlu i szczególny, niewytłumaczalny nastrój, jaki ich ogarnął, wprawiły ich w rozkoszne rozleniwienie.

Całe upalne popołudnie przeleżeli obok siebie na ręcznikach plażowych, próbując raczej bezskutecznie unikać spoglądania na siebie nawzajem.

— Możemy zrobić wszystko, co chcesz.

— Ty zdecyduj.

— Mnie wszystko jedno.

— Musisz mieć na coś ochotę.

Odkąd wyjechali z plaży, w kółko wątkowali temat, co robić tego wieczoru. Przedyskutowali kilka wariantów, ale do tej pory nie podjęli żadnej decyzji. Po kolei wzięli prysznic, by zmyć z siebie resztki piasku i słonej wody. Usiedli na tarasie i sączyli koktajle sporządzone przez Wortha w barku. Patrzyli, jak na horyzoncie Pacyfik pochłania olbrzymie purpurowe słońce.

Worth miał na sobie szorty, Cyn pozostała w płaszczu kąpielowym. Mokre włosy owinęła turbanem z ręcznika. Oboje oparli bosc stopy na stoliku koktajlowym z kutego żelaza.

— Jeśli kolację zamówi się godzinę wcześniej, kuchnia hotelowa może ją przygotować przy świecach na tarasie. Nie musielibyśmy się wtedy ubierać...

Propozycja ta wydała się Worthowi niezbyt sensowna, gdy zobaczył rozszerzone, pełne obawy oczy Cyn.

— Albo idźmy gdzieś — poprawił się. — Tu jest przewodnik po restauracjach.— Przekartkował kolorowy informator. — Jaka kuchnia ci odpowiada: etniczna czy kontynentalna? Owoce morza? Co?

— A restauracja w tym hotelu?

Worth poszukał w informatorach, które przyniósł ze sobą na taras.

— Kontynentalna, czterogwiazdkowa, ze wspaniałym widokiem na zatokę i muzyką na żywo — odczytał z broszury. - Co o tym sądzisz?

— To byłby kompromis. Moglibyśmy zejść na piechotę i nie musielibyśmy znowu tkwić w korkach.

Nie miała wcale ochoty na pełną ludzi, zatłoczoną, hałaśliwą restaurację. Ale intymna kolacja przy świecach na tarasie byłaby dla niej prawdziwą torturą. Chciała, żeby cos w jej życiu drgnęło, zakołysało się, przerwało tę nudną harmonię. Lecz nie przewidywała, żeby tym katalizatorem został Worth. Ani też nie miała to być niszcząca fala, tylko mała zmarszczka na spokojnej wodzie.

Jak dotąd nie zrobiła jeszcze z siebie kompletnej idiotki, ale przebywanie z nim w tym egzotycznym, uwodzicielskim otoczeniu mogło ją sprowokować do popełnienia czegoś,

czego polem długo by żałowała. Zbył ceniła sobie jego przyjaźń, by ryzykować.

Najwyraźniej on także nie chciał być z nią sam na sam.

- Dobry pomysł. - Cisnął broszurę Z powrotem na stół.

- Będę musiała włożyć tę samą sukienkę co wczoraj.

- No i dobrze. - Wstał z krzesła, obojętnie wruszając ramionami. - Napijesz się jeszcze?

- Nic, ale ty sic napij, a ja tymczasem się przebiorę. To mi zabierze trochę czasu.

- Dlaczego tak jest? - spytał swobodnym, przyjacielskim tonem, typowym dla ich rozmów, zanim wyjechali z Dallas. - Dlaczego kobiety się tak potwornie długo ubierają?

- Bo mężczyźni zawsze oczekują od nas nadzwyczajnego wyglądu - odparła równie lekkim tonem. - A to wymaga wielogodzinnych przygotowań.

- Czyżby? Ty wyglądałaś świetnie, gdy wróciliśmy niedawno z plaży, cała osmagana wiatrem i piaskiem, rozgrzana słońcem.

Ich oczy spotkały się na kilka sekund, tak długich, że poczuli się zażenowani i twarze im spoważniały.

- Dziękuję — powiedziała Cyn ze zmieszaniem i wycofała się do łazienki.

Godzinę później byli już ubrani i gotowi do wyjścia. Przy jeszcze mocniejszej opaleniznie sukienka wyglądała na Cyn bardziej powabnie niż wczorajszego wieczoru. Worth włożył ciemne spodnie z lnu, jasnoróżową koszulę i do tego prostą jedwabną marynarkę. Tworzyli bardzo malowniczą parę, czym nie omieszkali się głośno pochwalić, gdy wychodzili z apartamentu.

Restauracja znajdowała się mniej więcej w połowie całego ośrodka, mieli więc spory kawałek drogi do przejścia na piechotę. Szli wybrukowaną drogą, wijącą się po zboczu wzgórza. Nie oddalili się zbyt daleko, gdy Cyn przystanęła.

- W tych obcasach połamię sobie nogi.

- Chcesz, żebym wrócił po dżipa?

- Nie. Jest cudowny wieczór na spacer, tylko nie chciałabym się przewrócić i potłuc. Dobrze, że nie włożyłam

pończoch. - Oparła się o niego i zdjęła sandały na wysokich obcasach.

Uśmiechnął się na widok jej bosych stóp.

— Niewiele jest tak praktycznych kobiet. Lubię cię. Cyn. Roześmiała się i spytała:

— Dopiero po tylu latach to zauważyłeś?

— Ależ skąd. Lubię cię od pierwszej chwili, gdy Tim nas ze sobą poznał. — Pochylił się i dodał kpiarskim tonem: — A do tej pory nawet nie wiedziałem, że codziennie czyścisz zęby nitką.

— Ja też mogę w to grać, panie Lansing. - Spojrzała na niego zielonymi szparkami oczu. — Czy zawsze zasypiasz na poduszce, a potem skopujesz ją w nogi łóżka?

— Od jak dawna masz len halluks na lewej stopie?

— Od kiedy używasz dziecinnego szamponu?

— No, no! Jeśli zaczynasz mi wypominać dziecinnie szampon, muszę wytoczyć silniejsze działa.

— Na przykład?

— Na przykład to, że rozjaśniasz sobie kosmyki wokół twarzy sokiem z cytryny — rzekł, pociągając za jeden z nich, który właśnie wymknął się ze związanego kucyka.

— Myślisz więc, że teraz już znasz wszystkie moje sekrety kosmetyczne? - Uściskali się radośnie. — Ja też ciebie lubię, Worth.

Gdy się rozłączyli, ujął jej dłoń i szli dalej do restauracji, po przyjacielsku kołysząc splecionymi rękami. Przy wejściu Cyn wsunęła sandały na nogi. Posadzono ich na zewnątrz, przy stoliku z widokiem na zatokę i miasto, okalające port jak usiany błyszczącymi klejnotami wachlarz.

Płomień lampy na ich stoliku tańczył w rytm powiewów wiatru od oceanu. Niebo za pobliskimi górami co jakiś czas rozjaśniały błyskawice, ale układowy kelner zapewnił ich, że jeszcze przez kilka godzin nie będzie padało. Pomruki burzy brzmiały raczej przyjaźnie niż groźnie. Melodyjna muzyka grana na harfie i flecie tworzyła kojące tło dla dysznie przyrządzonego kontynentalnego jedzenia i lekkiej rozmowy.

Rwała się ona tylko wtedy, gdy ich oczy się spotykały.

— Chyba będziesz musiał mnie wtoczyć pod tę górę —

jęknęła Cyn, gdy wyszli z restauracji. - Jedzenie było za dobre, żeby zostawić choć jeden kęs.

Podtrzymał ją, by mogła ponownie zdjąć pantofle. Wziął je od niej i włożył po jednym do kieszeni marynarki.

— Nie musimy się spieszyć - powiedział, gdy ruszyli w powrotną drogę. - Mamy dużo czasu.

Szli więc powoli, zatrzymując się, by podziwiać coraz to inne widoki wyłaniające się zza kolejnych zakrętów drogi.

Jeden z nich był szczególnie piękny i rozległy, na całą zatokę i miasto, Usiedli na niskim murku i podziwiali panoramę. Wiatr pieścił ich ciała, uwypuklając kształty Cyn pod zwiewną sukienką. Materiał rozkosznie głaskał jej skórę, ale piersi skromnie zasłoniła skrzyżowanymi rękami.

— Jak tu pięknie! — Westchnęła. — Dziękuję, że mnie namówiłeś, Worlh.

— Cała przyjemność po mojej stronie. — Jego głos zabrzmiał jak przytłumiony. Odwróciła głowę i przyłapała go, jak spogląda na jej piersi, które usiłowała przykryć.

— Każda chwila jest tu dla mnie cudowna.

— Naprawdę, Cyn?

— Tak.

— To dobrze. Po to przyjechaliśmy.

— Problemy, które czekają mnie tam w Dallas, wydają się lak odległe. Czuję się tu jak oderwana od rzeczywistości.

Zrobił wystraszoną minę.

— Tylko proszę, nie mów, jak wysoko jesteśmy. Pamiętaj, że mam lęk wysokości.

Odgarnęła z oczu kosmyki targanych wiatrem włosów, które wymykały się z zapinki.

— Jeśli boisz się wysokości, to dlaczego mieszkasz w wysokościowcu?

— Nigdy nie staję tak blisko poręczy na tarasie jak ty ostatnio. Dopóki patrzę w dal, a nie w dół, wszystko jest w porządku. Najgorsze jest dla mnie uczucie zawieszenia na wysokości.

— W samolocie nie miałeś żadnych sensacji.

— No tak, ale byłem zajęty.

— Czym?

— Tobą. Tak się ucieszyłem, że zgodziłaś się jechać. — Pochylił się ku niej. - Bardzo się ucieszyłem. Cyn.

Odwróciła głowę nerwowym ruchem.

— Wyglądasz dziś pięknie.

— Dziękuję — odparła nieco chrypliwie. — Ale spójrz na moje włosy. Już opadają...

— Cyn.

— ...w dół. Nigdy nie mogę ich...

— Cyn.

— ...dobrze upiąć. Spinki zaraz się wysuwają...

Schylił głowę i pocałował płatek jej ucha. a potem za uchem. Musnął kącik jej warg swoimi, pospiesznie, jakby na próbę. Jego usta były miękkie i ciepłe. Chciała poczuć ich ciężar na swoich. Ogarnęło ją takie wewnętrzne pragnienie, że z trudem oddychała. Gdzieś w środku buchnął miły płomień zmysłów. Wypełniał ją swym ciepłem i ciężkością.

Jednak ostrożnie odsunęła głowę i ze smętnym uśmiechem oznajmiła:

— Worth, lepiej wracajmy do domu.

Spojrzał jej głęboko w oczy, uśmiechnął się z żalem i kiwnął głową.

— Dobrze.

Szedł blisko niej, ale prawie jej nie dotykając. Choć czuła na sobie jego spojrzenie, unikała go wzrokiem. Wspinaczka była dość męcząca, ale serce biło jej mocniej, niż było to uzasadnione wysiłkiem. Kiedy wchodzili przez bramę wiodącą do ich apartamentu, brakowało jej tchu i kręciło się w głowie.

Aby otworzyć drzwi, Worlh otoczył ją ręką. Weszła pierwsza i rzuciła wieczorową torebkę na krzesło. Odwróciła się. by coś powiedzieć, ale szybko zapomniała, co. gdyż poczuła na sobie dotyk dłoni Wortha.

Odpiął z jej włosów zapinkę. Włosy rozsypały się i opadły na jego ręce. Zanurzył w nich palce i przyciągnął jej twarz do swojej.

Przytknął wargi do jej ust. Poczuła na nich wilgotne muśnięcie jego języka. Wydała z siebie cichutki jęk i uniosła ręce, ze szczerym zamiarem uwolnienia się z jego objęcia.

Zamiast tego nakryła dłońmi jego ręce i przysunęła się bliżej. Jej piersi przywarły do jego torsu, a ich uda się zetknęły. Poczwała wyraźnie jego erekcję.

Od tego momentu wszystko potoczyło się dziko i błyskawicznie.

Rozchylił jej wargi swoimi i przechylając twarz na bok, sięgnął językiem w głąb jej ust- Jęknęła z niedowierzania, radości, pożądania. Ręce Wortlia powędrowały do jej talii i przyciągnęły ją jeszcze mocniej. Głaszcząc jej pośladki i przyciskając do siebie, całował ją z pasją wygłodniałego kochanka.

Wczepiona w niego. Cyn przyjmowała zachłanne manewry jego języka. Odsunął ją tylko na tyle, by móc wyciągnąć koszulę ze spodni i szarpnąć na boki jej zapięcie. Całował jak szalony, jednocześnie rozpinając pasek i spodnie, a potem znów ją przygarnął do siebie.

Pieścił jej piersi przez ledwo wyczuwalny materiał sukienki. Nienasycony tym, sięgnął do jej karku i rozpiął zatrzaskę.

Cyn krzyknęła cicho z uniesienia, gdy jej gorące piersi dotknęły cieplej, bezpieczniejszej gęstwiny na jego torsie. Worlh jęknął przeciągle. Nie chcąc jeszcze rozstawać się z jej ustami, niezręcznie ściągnął z siebie marynarkę i koszulę. Przez chwilę zmagał się z suwakiem z tyłu jej sukienki, a gdy się z nim uporał, pociągnął suknie w dół, aż zsunęła się po biodrach i udach Cyn na podłogę. Otoczył ją ramionami, wyłuskał ze sterty ubrań i przeniósł na łóżko.

Upadli na niej jednocześnie. Leżąc na Cyn, Worlh całował ją szaleńczo i równie szaleńczo ściągał z siebie spodnie. Uwolniwszy się wreszcie z resztek ubrania, zastygł na chwilę w bezruchu i spojrział na nią.

Jej piersi uwypuklały się w pasie białej skóry, przecinającym opaleniznę. Wyciągnął ku nim ręce, mruczając cicho miłosne zakłęcie, i przez chwilę ugniatał w dłoniach ich ciemne, wystające sutki. Potem schylił głowę i obsypał je pocałunkami, a wreszcie wziął jeden z nich do ust.

Cyn wyprężyła się na łóżku. Podtrzymując jej kark, Worth uniósł jej brzuch i zbliżył do niego wargi. Całował jej wzgórek łonowy przez trójkątny kawałek jedwabiu, a potem odsunął materiał i całował delikatną kępkę włosów.

W krótkim czasie, odmierzonym biciem serca, był już w środku niej. Pulsował w jej ciasnym wnętrzu. Było małe i odporne, dopóki nie rozciągnęło się, by go pomieścić. Gdy już całkowicie się w niej zagłębił, podniósł się wraz z nią z powrotem do klęku, tak że siedziała na nim okrakiem.

- Zróbmy to lak, jak ty lubisz. Cyn - wyszeptał, muskając uchylonymi ustami koraliki jej sutków.

Cyn objęła Worlha za szyję i przytuliła mocno jego głowę, przyciskając biodra do jego ud, aż poczuła jego stalową prężność. Obejmowała go ciasno, a on wypełniał ją szczelnie. Pieścił językiem czubek jej piersi, podczas gdy ona gwałtownie, całym swym jestestwem, osiągała szczyt rozkoszy.

Dyszała ciężko, gdy położył ją z powrotem na łóżku. Z czułym uśmiechem odgarnął z jej twarzy wilgotne kosmyki włosów i ułożył starannie na poduszce.

Zaraz jednak na jego twarzy pojawiła się nowa fala napięcia i skupienia. Zaczął się poruszać w środku niej. Wchodził i wychodził z taką mocą, że obudził namiętności, które, jak sądziła, już w niej wygasły.

Gdy po raz drugi załapała ją rozkosz, jej siłę wzmagali chrapliwy dźwięk krzyku Wortha i gorąca lawa, jaką wypełnił jej wnętrze.

Rozdział siódmy

Zanim Worth zdążył się obudzić następnego ranka. Cyn była już ubrana i spakowana.

Siedziała wyprostowana na krześle i obserwowała, jak jego palce obejmują pustkę, którą jeszcze tak niedawno wypełniały jej piersi. Szukał jej po omacku wśród zmiętej pościeli, aż wreszcie się obudził i zobaczył, że już nie leży w jego ramionach.

Usiadł, mrugając oczami, by ją lepiej dojrzeć. Spostrzegł jej napięty wyraz twarzy oraz spakowaną torbę u stóp. Wiedział już, co to oznacza, ale zapytał:

- Co ty wyprawiasz?
- Wyjeżdżam.
- Zgadza się. Ale dopiero wieczorem.
- Nie zgadza się. Następnym samolotem do Dallas.
- Posłuchaj, Cyn...
- Nie zmienisz mojej decyzji, więc nawet nie próbuj.

Wstała i odwróciła się do niego tyłem, bo wyglądał tak uwodzicielsko nie ogolony, zaspany, na wpół przykryty pomiętymi prześcieradłami, przesączonymi jeszcze zapachem ich miłości.

- Bilety nie są ważne na żaden inny lot.
- Jak tylko się obudziłam — wyjaśniła mu - zadzwoniłam do linii lotniczych i uzgodniłam. Że dopłacę różnicę w cenie, jeśli przerezerwują mój lot.
- Twój lot?
- Tak jest. Ty nie musisz zmieniać swojego. Zostań i wykorzystaj swój pobyt do końca.

— Nie ma mowy! — Odrzucając pościel, stanął przy niej. Chwycił ją za ramię i odwrócił tak, by stanęła twarzą w twarz z jego nagością. — Wspólnie popełniliśmy to przestępstwo. Jeśli ty wracasz wcześniej, ja także.

Wyrwała ramię z jego uchwytu.

— Dobrze. Zrobisz, jak zechcesz.

Ciężkim krokiem poszedł do łazienki i głośno zatrzasnął za sobą drzwi. Cyn usłyszała, że przyjechało właśnie ich śniadanie. Na myśl o jedzeniu poczuła odrazę. Napiła się jednak kawy, siedząc na tarasie, pograżona we wrogim milczeniu, podczas gdy Worth brał prysznic, ubierał się i pakował swoje rzeczy.

Słyszała, jak rozmawia z biurem podróży na temat zmiany swojego lotu. Gdy poczuła napływające do oczu łzy, przypisała lo jaskrawemu światłu wschodzącego tropikalnego słońca, odbijającemu się w lśniącej bieli stiukowych ścian.

— Gotowa? — Wypełniał sobą całe drzwi na taras. — Musimy już wyjść, jeśli chcemy złapać ten samolot.

Tłumiąc w sobie impuls, by zobaczyć po raz ostatni wspaniały widok czy rzucić pożegnalne spojrzenie na apartament, ze stoickim spokojem wyszła i wsiadła do samochodu.

Worth załatwił wszystkie formalności związane ze zwrotem dzipa. Cyn zgodziła się na to, obiecując sobie, że zwróci połowę kosztów w nieokreślonej przyszłości, kiedy już będzie mogła spojrzeć mu w oczy bez ściskania w dołku lub wybuchnięcia płaczem, co jej niechybnie groziło w tej chwili.

Droga taksówką na lotnisko była jeszcze bardziej zakurzona, hałaśliwa i pełna pojazdów niż w dniu przyjazdu. Zapłacili podatek wyjazdowy i czekali w poczekalni lotniska razem z innymi zmęczonymi i marudnymi, spalonymi na brąz turystami. Teraz, gdy urlop się skończył, zrobili się nadmiernie swarliwi wobec każdego, kto mówił tym samym językiem. Oczekiwanie na wejście do samolotu zdawało się trwać wieki.

Cyn miała nadzieję, że skoro zmienili samolot, nie będą siedzieli obok siebie, ale Worth najwidoczniej dopilnował, by mieli miejsca razem. Usiadła przy oknie i wyglądała

przez nie, wcale nie patrząc, dopóki nie osiągnęli wysokości lotu.

Zupełnie inaczej niż podczas lotu do Acapulco, kiedy atmosfera przypominała zabawę, w drodze powrotnej pasażerowie byli spokojni, przygnębieni lub wręcz opryskliwi. Większość zapadła w sen zaraz po podanym w samolocie śniadaniu.

Worth postawił łokieć na oparciu pomiędzy ich miejscami i pochylił się ku Cyn.

— Cyn, czy nie zamierzasz się już nigdy do mnie odzywać?

— Oczywiście, że tak, nie bądź niemądry - odpowiedziała chmurom za oknem samolotu.

— Czy nigdy już na mnie nie spojrzysz?

Spojrzała i natychmiast poczuła niechęć do jego uśmiechniętej twarzy i udawanej bez troski.

— Na ciebie mogę patrzeć, ale na siebie w lustrze pewnie nie będę mogła spojrzeć.

— Dlaczego? Bo się ze mną przespałaś?

— Szsz! Może pożyczysz od kapitana mikrofon i oznajmisz to wszystkim? - Rozejrzała się niepewnie wokół, ale chyba raczej nikt nie słyszał. Szeptem dodała: - Nie chcę rozmawiać o tym, co się stało wczoraj wieczorem.

— A ja chcę.

— To będziesz mówił sam do siebie, bo ja nie będę słuchała. - Odwróciła głowę.

Minęło kilka minut. Pomyślała, że uszanował jej życzenie, miała lekką nadzieję. Tymczasem usłyszała tuż przy uchu jego cichy głos:

- Cyn, chciałaś tego tak samo jak ja. - Cyn wydała cichy dźwięk niecierpliwienia i spojrzała na niego ponownie. - Na kogo jesteś wściekła? - zapytał cicho. - Na siebie, za to, że ci to sprawiło przyjemność? Czy na mnie. za to, że ci jej dostarczyłem?

— Nie sprawiło mi to przyjemności!

To rozwścieczyło Wortha.

— Diabła tam nie sprawiło! - Przynurzył się bliżej do jej twarzy. — Chyba nie udawałaś, bo ja na pewno nie. Możesz oszukiwać siebie samą, jeśli się z tym lepiej czujesz, ale i tak

będzie to kłamstwo. Zaliczyłaś mnie dwa razy i nie udawaj, że ci nie było dobrze.

Policzki spłonęły jej szkarłatem.

— Miałam na myśli, że nic sprawiło mi to radości później.

— Ach, rozumiem - rzekł, cedząc sarkastycznie każde słowo. - Nie podobało ci się spanie w moich objęciach przez całą noc.

Podniosła zimne, wilgotne dłonie do suchych, płonących policzków. Żywo pamiętała te momenty w nocy, gdy budziła się, czując, jak pieśczośliwie dotyka brodawki jej piersi. Prężyła się wtedy i mruzczała, mocniej przylegając doń i znów zasypiając. To paskudne z jego strony przypominać jej, jak niepowściągliwie reagowała na pieśczoły.

— W świetle dnia - oznajmiła, zaciskając usta — zdałam sobie sprawę, jak lekkomyślnie postąpiłam. Nic zrzucać całej winy na ciebie. Choć masz przecież znacznie większe doświadczenie w... w...

— Przyjemnościach cielesnych?

Określenie "przyjemności" nawet w przybliżeniu nie odawało lego, co wyzwolił z jej ciała. Wzdragając się na tę własną zdrożną myśl, uparcie ciągnęła:

— Padliśmy ofiarą okoliczności, klimatu i romantycznej atmosfery tamtego miejsca. To wszystko — i jak pruderijna szkolna matrona skwitowała: - Chcę o wszystkim zapomnieć.

— Świetnie.

— Dobrze.

— Zapomnimy o tym.

— W porządku. O to mi właśnie chodzi.

Rozłożyła amerykańskie czasopismo kupione na lotnisku przed podróżą. Z ulgą stwierdziła, że Worth przyłożył głowę do oparcia fotela i zamknął oczy. Upłynęło kilka minut, podczas których ona udawała, że czyta z zainteresowaniem, a on udawał, że śpi.

W końcu przesunął głowę w jej kierunku.

— Cyn?

— Uhm?

— Nie sądzę, żebym kiedykolwiek o tym zapomniał.

Zrozpaczonym gestem podparła czoło dłonią.

Worth pocieszająco dotknął jej kolana.

— Było stanowczo za dobrze.

— Doprawdy?

Zadała to pytanie odruchowo, zanim zdążyła się zastanowić, co powie lub zrobi dalej. Gdyby była odważniejsza i bardziej szczerą wobec siebie samej, musiałaby przyznać, że przyczyną jej gniewu jest brak poczucia bezpieczeństwa. Worth miał kobiet na tuziny, młodszych i ładniejszych od niej. Prześladowało ją, jak wypada w porównaniu z nimi.

— Tak, do licha, było dobrze. Było fantastycznie. — Zaraz potem przybrał opanowany wyraz twarzy i obojętnie wzruszył ramionami. — W każdym razie tak myślałem. A ty... też?

Zabrakło jej odwagi, by spojrzeć na niego, więc zamknęła oczy i skinęła głową.

Gdyby sama nie była tak niepewna, zauważyłaby cień niepewności w głosie Wortha, gdy stwierdził;

— Oczywiście, jedynym mężczyzną, z którym możesz mnie porównywać, jest Tim.

Przygryzła dolną wargę i z determinacją potrząsnęła głową.

— Nic wspominaj Tima.

— Wiem, co czujesz. Cyn — powiedział z ciężkim westchnieniem. — Myślisz, że jestem tak gruboskórny, że nie odczuwam winy za spanie z jego żoną?

— Wdową.

— No właśnie! - wykrzyknął scenicznym szeptem. — Wdową po nim. Wdową od dwóch lat. A przez cały czas, dopóki byłeś jego żoną, nie miałem nawet jednej lubieżnej myśli na twój temat. Przysięgam.

— Wiem o tym.

— Dlaczego więc masz takie poczucie winy z powodu wczorajszej nocy? — zapytał retorycznie. — Ja nie myślałem o Timie, gdy siedziałem naprzeciwko ciebie przy kolacji, patrząc, jak twoja twarz zmienia się w blasku świecy. Gdy połykałaś łąpczynie deser z kremem, chciałem tylko poczuć na swojej skórze twoje włosy i całować twoje usta.

— Worth, przestań!

Nie zwracając uwagi na jej desperację, pochylił się ku niej i ściszył głos o jeden ton:

— Cyn, kiedy rozchyliłaś usta pod moimi, kiedy dotykałem twoich piersi, byłaś dla mnie jedyna na świecie. Nie liczył się Tim ani nikt inny. Byłaś taka ciepła, taka słodka, taka...

— Ciszej, proszę.

— Nawet gdyby wtedy wszedł Tim. nie potrafiłbym się powstrzymać...

Zastłoniła uszy dłońmi. Worth ściągnął je w dół.

— Może będziemy musieli na nowo przemyśleć pewne rzeczy- ale nie mamy żadnego powodu, by czuć się winnymi.

— Żadnego? - spytała słabym głosem. — Worth, mnie przeraża, że tak się zapomniałam. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie zrobiłam.

— Wiem.

— Tak się całkowicie za...

Nagle poczuła się, jakby, pędzić sto mil na godzinę, uderzyła w betonową ścianę. Urwała w pół słowa i zapomniała, co mówi. Przez kilka chwil wstrzymywała oddech, wpatrując się w niego pustym wzrokiem.

— Co ty powiedziałaś?

— Kiedy?

— Przed chwilą. Powiedziałaś „wiem”, gdy ja powiedziałam, że nigdy czegoś takiego nie zrobiłam.

— Ach, to — pokręcił się na fotelu i odchrząknął niepewnie. - Chodziło mi po prostu o to, że... no wiesz, że nie jesteś puszczalska.

Patrzyła na niego nadal, z rosnącą podejrzliwością.

— Czy Tim zwierzał ci się na temat naszego pożycia?

— Nie. Słuchaj, może się czegoś napijesz? Skinę na...

Cyn zacisnęła palce na jego przedramieniu.

— Czy Tim kiedykolwiek zwierzał ci się na temat naszego intymnego pożycia?

— Cyn, byliśmy dobrymi przyjaciółmi - rzekł ze skruższoną miną. - Wiesz, jak wyglądają męskie pogwarki. Po paru piwach temat schodzi na kobiety i mówi się różne rzeczy, o których wcale się lak nic myśli.

Oczy Cyn wypełniły się łzami, ale były to łzy wściekłości, a nie żalu.

— Czy Tim by! niezadowolony ze mnie w łóżku? Mówił ci to?

— Nie.

— Worth!

Teraz on przygryzał wargę.

— No dobrze, może coś tam kiedyś wspomniał. Który mąż nie chciałby czasem, żeby jego żona miała więcej fantazji w łóżku?

Przełknęła ślinę., bo dopadły ją nagle, mdłości. W piersi czuła taki ucisk, jakby miała jej pęknąć na pół.

— Tim był niezadowolony z naszego współżycia?

Worth zaklął półgłosem.

— Czy powiedziałem coś takiego? Nie. Powiedziałem jedynie, że Tim, myślę, iż było to wkrótce po narodzinach Brandona. wspomniał, że wasze życie intymne nie jest tak ekscytujące, jak by chciał, że nic podniecasz się z nim tak jak...

— Powiedział, że jestem oziębła?

— Nie oziębła - sprostował z irytacją. - Nic takiego nie mówiłem. Cyn. Tim zwyczajnie narzekał, że jest trochę zbyt powszednio. „Rutyna”, chyba takiego użył słowa. Powiedziałem mu, że to częściowo jego wina. Widzisz, gdy żona urodzi dziecko, niektórzy mężczyźni widzą w niej bardziej matkę niż kochankę, Doradziłem Timowi, żeby zaczął cię bardziej uwodzić, a wtedy i ty zmienisz zachowanie.

Cyn trzęsa się ze złości.

— W sprawach kobiet ty wiesz wszystko najlepiej, prawda?

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Chciałeś sprawdzić osobiście, czy jestem dość zmysłowa. Przespałeś się ze mną, żeby zobaczyć, czy rzeczywiście jestem laka kiepska.

Jego poprzednie przekleństwo zbladło w porównaniu z tymi, jakie tłumiał w tej chwili, zaciskając pięści i zwiężając oczy ze wściekłości.

— Dobrze wiesz, że to bzdury. Cyn. Do cholery, sama wiesz najlepiej!

— Przepraszam, idę do toalety.

potknęła się o jego stopy i mało nie przewróciła w przejściu między fotelami. W toalecie zwymiotowała. Siedziała polem jeszcze długo zamknięta w kabinie, a w głowie hucało jej głośniejsze niż silnik w ogonie samolotu.

Obmywając twarz zimną wodą, marzyła, żeby choć na pięć minut spotkać się w cztery oczy z Timem i wyładować na nim swój gniew. Jak on śmiał rozmawiać z Worthem o ich życiu seksualnym?! I to akurat z Worthem! Tym kobieciarzem, fircykiem i playboyem'.

Jakiej to rady na temat spraw małżeńskich oczekiwał Tim od rozpustnego kawalera? Jeśli miał jakieś uwagi. dlaczego nie przyszedł z nimi do niej? Ona była obrzydliwie zadowolona z ich współżycia i w tej chwili nie mogłaby się poczuć bardziej zdradzona, nawet gdyby się dowiedziała. że Tim miał jakiś romans.

Lecz przestępstwo Tima było niczym w porównaniu z przestępstwem Wortha, który wykorzystał informacje powierzone mu w zaufaniu przez przyjaciela. Nie sądziła, by jakkolwiek mężczyzna mógł być tak wredny. Jednej rzeczy tylko nie mogła zrozumieć: dlaczego tak długo zwlekał z zaspokojeniem swej ciekawości?

Po powrocie na miejsce nie chciała już z nim rozmawiać. Powrót do Dallas wydawał się trzykrotnie dłuższy niż lot do Acapulco, ale w końcu samolot wylądował i zaczęli wysiadać.

Cyn precyzyjnie się przed innymi turystów, wymijając sombrero z cekinami i jarmarczne naczynia ze słodyczami. Ponieważ nie miała żadnego bagażu do zdjęcia z karuzeli, jako jedna z pierwszych zgłosiła się do odprawy. Niestety, Worth również. Stanął w kolejce tuż za nią.

— Cyn, wyciągnęłaś złe wnioski. Tim wspomniał coś jeden jedyny raz. Pewnie akurat się pokłóciliście czy coś takiego. Nic wielkiego. Nie pamiętałem w ogóle o tej rozmowie, dopóki nie podjęłaś tego tematu.

— Z pewnością! — rzuciła przez ramię, odwrócona do niego tyłem.

— To jest prawda. A już na pewno nie myślałem o tym wczoraj wieczorem.

Odkręciła się przodem do niego.

- Zwabiłeś mnie do Acapulco...
- Nigdzie cię nie zwabiałem!
- ...ponieważ byłem jedną z niewielu kobiet, które jeszcze z tobą nie spały, prawda?
- Nieprawda.
- Wykorzystałeś mój podły nastrój i namówiłeś mnie na ten wyjazd, bo chciałeś sprawdzić, czy wdowa po Timie jest rzeczywiście w łóżku taka zimna i bez fantazji, jak on twierdził.

Nie panując już nad sobą, Worth odparował:

- Z tego, co teraz wiem, wynika, że nie miał powodów do narzekań, jeśli eksploatowałaś go tak jak mnie.

Skuliła ramiona i na samo wspomnienie coś jej stanęło w gardle. Drżącym głosem odparła:

- Jeśli tobie się udało nieco mnie rozgrzać...
- Nieco rozgrzać! Zabawne! Rozpalić do białości, rozpłomienić, ale na pewno temperatura była o wiele wyższa.
- No więc skoro ci się to udało, możesz się tym w duchu szczycić, wiedząc, że wygrałeś ze swym najlepszym przyjacielem w jedynym współzawodnictwie między mężczyznami, które naprawdę się liczy.

— Następny proszę! — zawołał celnik.

Cyn podeszła do kontuaru.

— Cyn, poczekaj na mnie!

Worth przekroczył żółtą linię. Urzędnik zatrzymał go.

— Jeszcze nie pana kolej.

— Jestem z tą panią.

— To pańska żona?

— Nie.

— Proszę zaczekać na swoją kolej.

— Cholera!

— Pani McCall, jaki był cel pani podróży do Meksyku? - zapytał urzędnik za kontuarem, gdy otwierała swój paszport.

— Urlop.

— Czy coś pani wwozi?

— Cyn! — krzyczał Worth.

— Dwie srebrne bransoletki i pejcz.

Urzędnik podstemplował jej kartę powrotu.

— Dziękuję.

Wzięła swoje rzeczy i skierowała się do ruchomych schodów.

Worth zerwał się do przodu.

— Byłem w Meksyku na urlopie i nic nie kupiłem - wyrecytował jednym tchem.

Urzędnik sprawdził paszport.

— Proszę pokazać, co jest w torbie.

— Ale... - Worth rozejrzał się wkoło. Schody niosły Cyn do góry i poza zasięg jego wzroku.

— Panie Lansing, proszę otworzyć torbę.

Głęboko zawiedziony takim zakończeniem weekendu, Worth rozpiął suwak torby.

Cyn zapłaciła taksówkarzowi, gdy zatrzymał się przy krawężniku przed jej domem. Gazety niedzielne nadal leżały na podjeździe. Było to niezwykle, gdyż Ladonia zawsze czytała je przy porannej kawie.

Zaintrygowana Cyn podniosła gazety i poszła podjazdem na tył domu. Drzwi kuchenne były zamknięte, ale przez okno Cyn dojrzała matkę przy kuchence, przewracającą boczek na patelni. Zapukała w szybę. Ladonia spojrzała przez ramię i widząc Cyn na schodkach, okazała zaskoczenie. Odstawiła na bok patelnię i pospieszyła otworzyć drzwi.

— Cyn, co się, u licha...

— Mamo, to długa historia. — Zmęczonym gestem rzucała wszystko, co niosła, na jedno z kuchennych krzeseł.

— Mielicie wrócić dopiero dziś wieczorem.

— Początkowo tak, ale postanowiliśmy wrócić wcześniej.

— A gdzie Worth? Czym dojechałaś do domu? Dlaczego skróciliście pobyt?

Cyn już zaczęła potwornie boleć głowa, Pytania matki uderzały w nią jak kule do kręgli. Masując skronie, zapytała:

— Dlaczego jecie śniadanie w jadalni?

Przez łukowate przejście widziała, że stół był nakryty lnianymi serwetkami i lepszą porcelaną, a pośrodku stały świeże kwiaty. Znad kuchenki unosiły się przepyszne aromaty, ale na samą myśl o jedzeniu znów zrobiło jej się niedobrze.

— Cynthio, czy ty jesteś chora? Dlaczego wcześniej wróciłaś?

— To była taka spontaniczna decyzja.

— Czy zakwaterowanie było poniżej standardu?

— Prawdę mówiąc, ośrodek przeszedł moje oczekiwania.

— Dostałaś poparzenia słonecznego?

— Smarowałam się emulsją do opalania.

— „Zemsta Montezumy”?

— Nie.

— No to nie rozumiem.

— Po prostu mieliśmy dosyć, to wszystko — ucięła krótko.

— Ale dlaczego?

— Gdzie jest Brandon?

— Gdzie jest Worth?

Ta szybka wymiana zdań zaczynała ją przyprawiać o mdłości.

- Z Worthem rozstaliśmy się na lotnisku. Wzięłam tak-sówkę. - Podeszła do drzwi prowadzących w głąb domu- — Przywitam się z Brandonem, wezmę prysznic i położę się spać. Musieliśmy wstać bardzo wcześniej, żeby złapać ten samolot. Wszystko ci wyjaśnię później.

Od drzwi dzieliło ją jeszcze kilka kroków, gdy nagle na jej drodze pojawił się jakiś mężczyzna. Na sobie miał pasiasy szlafrok, a na ustach radosny uśmiech. Prawie zderzyli się ze sobą i trudno byłoby ocenić, które z nich było w większym szoku.

— Cyn - odezwała się przymilnie Ladonia. - Znasz chyba naszego sąsiada, pana Tantona.

Rozdział ósmy

Naturalnie, że Cyn знаła pana Tantona, odkąd się tu sprowadzili z Timem. Mieszkał dwa domy dalej. Jego trawnika zazdrościli mu wszyscy sąsiedzi z okolicy i tak słynącej z wypielegnowanych ogródków. Będąc już na emeryturze, pan Tanton mógł spędzać wiele godzin na uprawianiu kwiatów, stryżeniu trawy oraz precyzyjnym przycinaniu drzew i krzewów.

Był serdeczny i przyjacielski dla sąsiadów i dla szkolnych dzieciaków prowadzących charytatywne zbiórki w zamian za cukierki lub losy na loterię fantową. Był cichy, łagodny i z tradycyjnymi zasadami. Był też ostatnią osobą, jaką Cyn spodziewałaby się ujrzeć w szlafroku w jej własnej kuchni w niedzielę około południa.

— Charlie, chcesz teraz się napić kawy? - Ladonia, która jako jedyna z całej trójki zupełnie się nic speszyła, nalała mu kawy i wyminęła zdumioną córkę, by podać gościowi filiżankę. Dla dodania otuchy poklepała go po ramieniu. - Śniadanie będzie zaraz gotowe. Nie masz nic przeciwko temu, by Cyn się do nas przyłączyła, prawda? Wróciła wcześniej z...

— Przepraszam. — Cyn z impetem przeszła obok sąsiada, równie zakłopotanego jak ona. Pobiegła najpierw do pokoju Brandona, ale go tam nie zastała; łóżko było posłane.

Ladonia dogoniła Cyn w parę sekund po jej wejściu do sypialni małżeńskiej, gdzie nadal spała, choć tak jak jej doradzano, zaraz po śmierci Tima zmieniła jej wystrój.

Gdy tylko Ladonia zamknęła drzwi, Cyn rzuciła pytanie:

— Gdzie jest Brandon?
— Dostał wczoraj zaproszenie, żeby nocować u Shane'a Laitimore'a. Dziś po szkółce niedzielnej idą do zoo.

— Po to, żebyś ty mogła zaprosić na noc swojego przyjaciela?

— Właśnie tak — odparła Ladonia z godnym podziwu spokojem.

Mając pięćdziesiąt jeden lat, Ladonia Patterson była wciąż zachwycająca kobietą. Jej włosy miały taki sam odcień karmelowego brązu jak włosy jej córki, ale już od lat je rozjaśniała tak, by maskować pojawiającą się siwiznę. Jej oczy przypominały barwę sherry- Miała szczupłą sylwetkę i wyglądała o dziesięć lat młodziej. Była z natury bardzo pragmatyczna, dlatego zwykle nie przebierała w słowach.

— Już od wielu miesięcy chcieliśmy z Charliem spędzić razem noc. Dopiero wczoraj trafiła nam się okazja.

Pod Cyn ugięły się kolana. Opadła na brzeg łóżka, oszłamiona bezwstydnym wyznaniem matki.

— Nie rozumiem, czym się lak denerwujesz, Cynthio. To ty mi zepsułaś zabawę swym niespodziewanym powrotem.

— Jak... jak długo to już trwa?

— Niech sobie przypomnę. — Ladonia w zamyśleniu przechyliła głowę. - Od zeszłej wiosny, kiedy Charlie przyniósł mi bukiet pięknych tulipanów ze swego ogródka. Zaprosiłam go na kawę i siedział ponad godzinę.

Złapała się za policzek, zaróżowiony jak u pensjonarki.

— Przedtem robiliśmy różne śmieszne rzeczy. Na przykład wynajdowaliśmy powody, żeby przechodzić obok swych domów. Wychodziliśmy co dzień o tej samej porze po pocztę do skrzynek, by mieć pretekst do pogawędki. On pożyczył ode mnie tyle filiżanek cukru, że zaczęłam go podejrzewać o pędzenie bimbru. Następnego dnia po przyniesieniu tulipanów zaprosił mnie na lunch. To była nasza pierwsza randka.

— Gdzie ja wtedy byłam? I gdzie był Brandon?

— Ty byłaś w pracy, a Brandona wzięliśmy ze sobą. - Zmarszczyła brwi, widząc pełną niedowierzania twarz Cyn. - Na Boga, Cynthio, to były bardz-o przyzwoite zaloty! Nie bądź taka pruderyjna. Po raz pierwszy byliśmy ze

sobą dzisiejszej nocy. Nigdy nie robiliśmy nic niewłaściwego przy Brandonie.

— Masz romans z Charliem Tantonem?

— To zbyt płaskie określenie na to, co do siebie czujemy. Nie powiem, żeby mnie zachwycał twój mentorski ton głosu i karcące spojrzenie. Jestem wolna. Charlie również. Jego żona zmarła siedem lat temu. Mamy wiele wspólnych zainteresowań i jest nam razem cudownie. — Jej oczy zaśmiały. - Nic uważasz, że on jest bardzo sexy?

Cyn nie wiedziała, co odpowiedzieć.

— Dzisiejsza noc potwierdziła, że pasujemy do siebie we wszystkim, więc postanowiliśmy to oficjalnie ogłosić.

— Przeprowadzasz się do niego?

— Ależ nie! - Ladonia była wyraźnie dotknięta. - Pobieramy się.

— Pobieracie się?

— Tak! Czy to nie cudowne?

— Ale kiedy?

- Jak tylko się uda wszystko pozałatwiać.

Cyn wstała z łóżka i podeszła do okna. Rozsunęła okiennice i wyjrzała, ale nic nie przykuło jej uwagi.

— Tak zwyczajnie? - spytała, odwracając się znów do matki.

- Och, moja droga'. To Charlie się martwił, jak przyjmiesz tę wiadomość, a ja go wyśmiałam. Zawiodłaś mnie. Nie przypuszczałam, że możesz się okazać dzieckiem, które nie potrafi zaakceptować ojczyma-

— Nie bądź śmieszna.

— No więc co się z tobą dzieje? Dlaczego się razem ze mną nie cieszysz?

Cyn rozłożyła ręce szerokim gestem bezradności.

— To takie niespodziewane, mamó. Takie nagłe.

— Spotykamy się już od miesięcy.

— Po kryjomu. Zakradając się, gdy ja jestem w pracy. A Brandona przekupiliście, żeby nic nie mówił o waszych tete-a-tete? Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Dlaczego trzymałaś to w tajemnicy? Myślałaś, że go nie zauważę, gdy wejdzie do naszej kuchni w szlafroku, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz?

— Widzę, że nie jesteś teraz w nastroju, by o tym rozmawiać. Co więcej, nie pozwolę ci popsuć mi tego dnia — oznajmiła i odwróciła się, by wyjść.

— Mamo! Dlaczego ja się dowiaduję ostatnia?

Ladonia zawróciła, ale z wyższością uniosła podbródek.

- Dobrze, Cynthia, skoro pytasz, powiem ci. Dlaczego trzymałam swój romans w tajemnicy przed tobą. Było mi głupio, że ja zaczynani wszystko na nowo. a ty nie.

— Co?

— To tak mówiąc najogólniej. Zostałam wdową pół roku po tobie, ale doszłam do siebie o wiele szybciej niż ty. Mówiłam ci, żebyś się zajęła swym życiem. Mówił ci także Worth. I każdy, kto się o ciebie troszczy. Ale ty nie wykazałaś żadnej inicjatywy. Wciąż się tylko nad sobą rozczulasz i narzekasz, jakie wszystko jest nudne i frustrujące. Uparłaś się, żeby się nad sobą użalać.— Ladonia wyprostowała się dumnie. —"A ja nic. Charlie pojawił się w moim życiu jak powiew ożywczego powietrza. Twojego ojca kochałam z całego serca. Wiesz, że tak było. Charlie też o tym wie, jak samo jak ja wiem, że on kochał swoją Kate. Dzięki temu, że oboje mieliśmy życie bogate i spełnione, zanim się spotkaliśmy, teraz możemy sobie dać jeszcze więcej miłości i szczęścia, Dziesiątki kobiet w moim wieku, a nawet o wiele młodszych, marzyłyby o poderwaniu Charliego.

Blask w oczach Ladonii świadczył wymownie o jej miłości i szczęściu. Cyn dziwiła się, jak mogła dotąd nie zauważyć euforii swej matki.

— Charlie uważa — ciągnęła — że jestem atrakcyjna i wesoła, a po dzisiejszej nocy, także świetna w łóżku. Toteż gdy mi się oświadczył dziś o czwartej rano, powiedziałam „tak”. I powiem ci szczerze, Cynthia, że nie myślałam wtedy o tobie. Jeśli to ci się nie podoba, to trudno.

Odwróciła się i wyszła z godnością, jak wielka artystka ze sceny.

Cyn wpatrywała się w zamknięte przez nią drzwi, dopóki pękająca z bólu głowa nie zmusiła jej do pójścia do łazienki. Zażyła tam dwie aspiryny i napełniła wannę gorącą wodą. Moczyła się w niej pół godziny, a przez ten czas aspiryna uśmierzyła nieco ból. Potem się ubrała.

Gdy niezauważenie wśliznęła się do kuchni, Ladonia i Charlie zmywali naczynia. Woleli to robić wspólnie niż zdać się na automat. Ladonia zmywała, Charlie wycierał. Śmieli się z jakiegoś tylko dla nich zrozumiałego dowcipu. Cyn poczuła ukłucie zazdrości i zaraz polem niechęć do siebie za to uczucie.

— Mamo, panie Tanton! — Zaskoczeni jej głosem, odwrócili się. Cyn nerwowo zaciskała dłoń. - Chciałam... chciałybym... pogratulować wam — dokończyła bez przekonania.

— Dziękujemy ci. Kochanie - powiedziała słodko Ladonia, jakby ich niedawna rozmowa w ogóle się nie odbyła.

— Jednocześnie z gratulacjami chciałabym was przeprosić za moje wcześniejsze zachowanie. — Zdobyła się na trochę zafrasowany uśmiech. — Nieźle mnie zaskoczyliście.

— Przyjmujemy przeprosiny - odparła szybko Ladonia, widząc, że oczy córki zaszklily się łzami. — Chcesz kawy? Jeszcze gorąca. A może lepiej herbaty? Mimo opalenizny wyglądasz blade.

— Herbaty bardzo chętnie.

Charlie odłożył ścierkę do naczyń i podszedł do Cyn. Choć był już teraz ubrany, nic potrafił jej spojrzeć w oczy i ze zmieszaniem skubał własne ucho.

— Musiała pani wszystko źle odebrać i trudno ją za to winić. - Podniósł łagodny wzrok i popatrzył jej prosto w oczy, choć twarz miał jeszcze zaczerwienioną z zażenowania. - Pani McCall, chcę, żeby pani wiedziała, że szanuję jej matkę. Nigdy bym nie zrobił ani nie mam zamiaru zrobić niczego, co by zburzyło jej szczęście lub w jakikolwiek sposób ją skrzywdziło.

Cyn położyła mu dłoń na ramieniu.

— Zbyt ostro zareagowałam. To dla mnie typowe. Teraz, gdy już oswoiłam się z tą wiadomością, jestem zachwycona. Mama zasługuje na to, żeby być szczęśliwa. Pan najwyraźniej ogromnie ją uszczęśliwił.

Uśmiechnął się z głęboką ulgą.

— To dobrze, to bardzo dobrze — ucieszył się. — Proszę mi mówić Charlie.

— Jestem Cynthia albo Cyn. — Uściskali sobie dłonie, uśmiechając się serdecznie.

Na znak zgody ofiarowała matce srebrną bransoletkę

meksykańską. Tak jak Cyn przewidziała, Ladonii bardzo się spodobał prezent. Potem Cyn piła herbatę i przegryzała pozostałą jeszcze jagodzianką, a jednocześnie snuli plany weselne. Przyszła młoda para zamierzała urządzić bardzo kameralną uroczystość w domu Cyn i Ladonii, z udziałem najbliższej rodziny i duchownego.

Narzeczeni niebawem wyszli z domu, mówiąc, że idą do Charliego oglądać mecz futbolowy. Gdy obserwowała, jak idą ramię w ramię chodnikiem, powoli, bo zapatrzeni w siebie, pomyślała, że pewnie wiele z tego meczu nie zobaczą.

I znów poczuła ukłucie w okolicy serca. Była to jednak bardziej tęsknota niż zazdrość. Nie chciała im odbierać ich szczęścia, ale pragnęła takiej samej pełni, płynącej z jedności we dwoje. Czuła się bardzo samotna.

Rodzice kolegi odstawili Brandona do domu późnym popołudniem. Ucieszył się na widok mamy, ale jeszcze przeżywał wycieczkę do zoo. Przywieziony przez nią pejcz bardzo mu się podobał.

— Podoba mi się prawie tak jak pistolety od Wortha! — wolał radośnie, wyskakując na dwór, żeby go wypróbować.

Na sam dźwięk imienia Wortha poczuła ucisk w dołku. Było to pożądanie zmieszane z goryczą.

Ladonia wróciła do domu akurat na kolację. Jedli odgrzane gotowe dania na tackach, oglądając z Brandonem filmy Disneya. W trakcie programu zadzwonił telefon. Ladonia wstała, by odebrać.

— To pewnie Charlie. Powiedział, że zadzwoni po zakomunikowaniu naszych planów swoim dzieciom.

Nie było jej kilka minut. Cyn słyszała jej głośny śmiech. Wróciła i oznajmiła:

— To do ciebie.

— Do mnie? Kto?

— Worth. Słowo daję, ten człowiek jest szalony. Gdy mu powiedziałam, że wychodzę za męża, udawał załamanego i płakał.

— Nie chcę z nim rozmawiać.

Z twarzy Ladonii znikł uśmiech.

— Dlaczego?

— Jeszcze mnie trochę boli głowa i nie czuję się na

siłach. — Starąła się mówić beztróskim tonem, ale wiedziała, że jej spostrzegawczej matki nie da się oszukać.

— Cynthio, to niezbyt uprzejmie.

— Przykro mi, ale nie chcę w tej chwili rozmawiać. Od tylu dni nie widziałam się z synkiem.

Brandonowi było absolutnie wszystko jedno. Absorbowały go teraz przygody pewnej rodziny płynącej tratwą po rzece.

Ladonia skrzyżowała ręce na piersiach i przybrała pozę rodzica kategorycznie domagającego się od dziecka prawdy.

- Co zaszło między tobą a Worthem w Acapulco?

— Nic! — wykrzyknęła Cyn. — Po prostu teraz nie chce z nim rozmawiać.

— Co mam mu powiedzieć?

— Powiedz, że się źle czuję. Nie, czekaj, powiedz, że jestem zmęczona, bo nie wyspałam się ostatniej nocy. Nie, tego nie mów. Powiedz mu, że wychodzę.

— No więc co powiedzieć?

— Że właśnie wychodzę.

— Nie będę za ciebie kłamała.

— No to powiedz mu, że jestem zajęta i nie mogę podejść do telefonu. Jeśli ma w ogóle jakieś wychowanie, nie będzie się domagał wyjaśnień.

Ladonia posłała Cyn spojrzenie pełne wyrzutu, ale zrobiła to, o co prosiła córka. Zaraz potem zadzwonił Charlie. Rozmowa trwała bez końca. Ladonia gruchała i przymilała się, jakby musiała nadrobić cały ten czas, kiedy utrzymywali swoje rozkwitające uczucie w tajemnicy.

Gdy Brandon był już w łóżku, zmówił pacierz i rozdał wszystkie całusy na dobranoc. Cyn z przyjemnością udała się do swego pokoju. Musiała się jeszcze rozpakować. Każdy przedmiot wyjmowany teraz z torby przypominał jej w szczególny sposób Wortha i ich wspólny weekend.

Tę bluzkę pochwalił i powiedział, że w niej skóra jej wydaje się opalizująca. Pogładził ją wtedy po policzku.

W tych szortach jego zdaniem wyglądała nadwyzczaj wspaniale. Ścisnął ją za łydkę. W tych sandałach jej palce wyglądały erotycznie i tak, że „chciało się je zjeść”. Musnął jej palcami.

— Pochlebstwa — mruknęła, podsycając swoją przyga-

sającą już nieco furie. I dodała z rozżaleniem: - Ale dostał to, co chciał, prawda?

Zal w sercu okazał się silniejszy niż złość. Gdy rozpakowała sukienkę, na którą ją namówił, którą tak chwalił i którą z niej zdejmował z tak nieposkromioną namiętnością, oczy Cyn wypełniły się łzami.

Znalazłszy się we własnym, tak dobrze znanym łóżku, usiłowała pocieszać się wspomnieniami o ukochanym Timie. Pewnie — przyznała się - że nieraz bywały takie momenty, gdy mogła wykazać trochę więcej inicjatywy.

Ale były też i takie, gdy on mógł zrobić to samo. Nie zawsze spełniał jej marzenia, ale nigdy się nic skarżyła. Nie zawsze była zaspokojona i nie zawsze ziemia się pod nią poruszała. Nie zawsze też gwiazdy obsypywały ją ognistymi fajerwerkami.

A z pewnością nigdy nie było tak jak wczorajszej nocy.

Gdy tylko jej umysł stworzył tę niełojalną wobec Tima myśl, natychmiast ją odpowiednio zinterpretowała. Jej niezwykły wybuch namiętności był uzasadniony. Od długiego czasu nie miała żadnego mężczyzny, i to wszystko. Wystarczy sobie uzmysłowić, ile energii seksualnej może w sobie zgromadzić młoda, zdrowa kobieta w ciągu dwóch lat. Nic dziwnego, że tak gwałtownie zareagowała na pierwszego mężczyznę, który się do niej zbliżył.

Jednocześnie miała wątpliwości, czy to do końca prawda. Od śmierci Tima paru mężczyzn próbowało się do niej dobrać, na przykład ostatnio Josh Masters. Ale jakoś w jego ramionach nie topniała.

- Ty przeklęty Worsie Lansingu! - Jęknęła cicho w poduszkę, przekręcając się na bok i zwijając w kłębek.

Pomimo że go przeklinała, tęskniła za uściskiem jego silnych ramion otaczających jej ciało, za jego dłonią przytrzymującą jej biodra, by mocno, gładko wnikać do środka. Czuła jeszcze na ustach jego pocałunki. Kiedy zamknęła oczy, wydawało jej się, że nadal jego łakome wargi wysysają się w jej piersi i wilgotny język błądzi po skórze.

Chyba już nigdy więcej nie będzie się kochała tak dziko i gwałtownie. Worth nie tylko wzbudził w niej bezwstydną reakcję, ale i umniejszył w jej oczach innych mężczyzn.

Nawet kochanie się z Timem, zależnie od nastroju czasem czułe, czasem namiętne, zbladło w porównaniu z Worthem.

Worth wyrządził jej potrójną krzywdę. Najpierw zmusił jej ciało do sprzeniewierzenia się jej samej, polem wywołał w niej złość na zmarłego męża, który nawet nie miał możliwości się bronić, a wreszcie pozbawił ją najlepszego przyjaciela. Tę stratę odczuwała równie boleśnie jak to, że ją wykorzystano.

W głębi duszy chciałyby, żeby Worth czuł się tak samo podle jak ona, ale on pewnie świętuje. Osiągnął swój cel.

— Prosiłem o napój dietetyczny. — Worth skrzywił się, upiwszy ze szklanki wody sodowej, której mu przed chwilą nalała anielsko cierpliwa pani Hardiman.

— I taki pan dostał. - Tydzień dobiega! czwartku i nawet jej zaczynało brakować cierpliwości z powodu jego ciąglego zrzędzenia.

— Nie smakuje jak dietetyczna.

— Ale jest! - Oznajmiła już dość ostro. — Przez cały ten tydzień trudno panu dogodzić. Co się z panem stało?

— Nic. - W zamyśleniu pukał końcem palca w wynurzający się co chwila kawałek lodu.

— Myślałam, że będzie pan zadowolony z niezłych pro wizji uzyskanych w tym tygodniu.

Wruszył ramionami, ale nic nie powiedział.

— Dostał pan nawet zlecenie od lej milionerki.

— Wystarczająco długo musiałem nadszakać tej starej babie - burknął.

— Ona uważa pana za przemiłego człowieka. Powiedziała mi to, gdy wstąpiła tu wczoraj po południu. No. ale ona nie musiała przez cały tydzień znosić pana fochów lak jak ja. — Pani Hardiman podała mu podkładkę pod szklankę. - Coś jest z panem nie tak. Czy to sprawy sercowe?

— Nie, skąd! — wykrzyknął, prostując się na krześle przy biurku. - Z tym wszystko w porządku, dziękuję.

Popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

— Myślałam, że podróż do Meksyku dobrze panu zrobi.

— Ale nic zrobiła.

— Pani Greta dzwoniła dziś dwa razy. Już mi nie wierzy, gdy mówię, że pan wyszedł lub rozmawia z drugiego aparatu. Brakuje mi już wymówek.

— Za to dostaje pani cześć pensji, żeby wymyślać dla mnie wymówki.

Pani Hardiman zaczęła z innej beczki.

— Wydaje mi się, że pani Greta czuje się zraniona tym, iż pan nie odpowiada na jej telefony.

— Trudno. — Nic był jeszcze gotów do wybaczenia jej, że go zawiodła w ostatniej chwili. I co się przez to stało! Stracił najlepszą przyjaciółkę.

Co z tego, że Grela jest urażona, bo on jej unika? A dlaczego on ma być jedynym frajerem w całym mieście, którego telefony pozostają bez odpowiedzi? Od niedzieli wieczór dzwoni po kilkanaście razy dziennie i jest zupełnie ignorowany.

— No więc albo niech się pan rozchmurzy, albo mnie zwolni - oświadczyła pani Hardiman, odbierając podpisaną przez Wortha korespondencję.

— Jeśli nie odpowiadają pani warunki pracy - rzekł gniewnie — może pani sama zrezygnować.

W drzwiach odwróciła się jeszcze i obrzuciła go dumnym, protekcyjnym spojrzeniem, jakim zazwyczaj taksowała upartych klientów i niewychowanych dostawców.

— Nie mam serca. Nigdy nie porzucam załamane go mężczyzny.

Te kobiety! — powiedział Worth na głos, kiedy drzwi się za nią zatrzasnęły. — W każdej dziedzinie życia potrafiły dać w kość.

Wstał zza biurka i odbił kilka piłek golfowych. Trzy kolejne chybiły celu. co przypisał wyimaginowanej nierówności dywanu. Cisnął na bok kij golfowy i kopnął leżącą na ziemi piłkę do koszykówki. Żadna z ulubionych zabawek w tym tygodniu nic zdołała poprawić mu nastroju.

Kilka razy był już zdecydowany spotkać się z jakąś kobietą, ale żadna z jego znajomych nie wydawała mu się dość atrakcyjna, by się z nią umówić. Nie miał też ochoty włóczyć się samotnie po znanych sobie nocnych klubach w poszukiwaniu jakiejś zdobyczy.

Bez większego przekonania zastanawiał się nad podejrzeniem pracującej w tym samym budynku prawniczki, ale już na samą myśl o tym czuł znużenie. Zresztą od przyjazdu

Meksyku widział ją kilka razy w podziemnym parkingu stwierdził, że wcale nie ma takich nadzwyczajnych nóg, a na dodatek ma za długi nos, wąskie wargi i zbyt kręcone włosy. Oczy natomiast wcale nie są bystre, lecz przebiegłe.

Nie poruszała się wdzięcznymi ruchami żrebaka, nie śmiała się tak zabawnie delikatnie ani nie miała zwyczaju zwilżać językiem warg przed powiedzeniem czegoś ważnego. Nie była Cyn.

Jedyną kobietą, jaką chciał spotkać, była Cyn, a ona, niestety, nie chciała z nim rozmawiać.

Co za brak wyobraźni z jej strony sądzić, że on, kochając się z nią, próbował jedynie sprawdzić, czy potrafi ją rozgrzać bardziej niż Tim! Jakie to głupie i niedojrzałe, typowo babskie rozumowanie!

Skoro było głupie, niedojrzale i babskie, dlaczego tak się tym przejmował? Dlaczego po prostu nie złożył tego na karb okropnej kobiecej psychiki, od początku świata nigdy nie grzeszącej logiką? Zawsze myślał, że Cyn jest pod tym względem wyjątkiem, ale najwyraźniej się mylił.

W końcu sama się do niego odezwie. Wszystkie są jednakowe.

A tymczasem do licha z nią! Nie będzie się dłużej nad sobą rozczulał. Porwany nagłą decyzją, chwycił marynarkę od garnituru z chromowanego stojącego wieszaka i ruszył żwawo w stronę wyjścia z biura.

- Wychodzi pan wcześniej? - zapytała pani Hardiman.

— Idę do sali treningowej. Aha, gdyby jutro zadzwoniła Greta, proszę ją ze mną natychmiast połączyć.

Cyn całym sercem współczuła siedzącej po drugiej stronie biurka dziewczynie. Była inna niż większość przychodzących po radę do szpitala. Wywodziły się one zwykle ze średnio i mało zarabiających grup społecznych. Na ogół rodzice nie zapewniali im dostatecznej opieki, a współżycie seksualne rozpoczynały już w okresie dojrzewania lub nawet wcześniej.

Sheryl Davenport była trzecią córką potentata w handlu nieruchomościami z północnej części Dallas; jej matka obracała się w wielkim towarzystwie. Najstarsza siostra Sheryl była znaną prawniczką w sektorze przedsiębiorstw; druga wyszła za brytyjskiego para, który grywał w polo z samym księciem Walii.

Kłopotliwe położenie Sheryl nie było bardziej nieszczęśliwe niż sytuacja innych pacjentek, lecz z powodu wysokiej pozycji jej rodziny mogło mieć o wiele gorsze, katastrofalne wręcz skutki.

— Ja po prostu nie mogę zabić dziecka. - Lśniące włosy blond po obu bokach twarzy odsłaniały ją jak rozchyłona kurtyna. Łkała w haftowaną chusteczkę. — Wiem, że jeśli powiem rodzicom o swojej ciąży, każą mi to zrobić. Jedna z moich sióstr miała aborcję, ale była starsza, już w college'u, gdy to się stało. Nikt prócz naszej rodziny o tym nie wiedział. Tatuś wyciszył sprawę.

Sheryl była wzorową Studentką pierwszego roku na ekskluzywnej akademii dla dziewcząt. Była zdolna, piękna i ogromnie nieszczęśliwa.

— Czy zgłosiłaś się do poradni uczelnianej? - badała ją delikatnie Cyn.

— Boże, nie! Wyrzuciliby mnie i lala dostałby ataku furii. Tę szkołę skończyła moja mama i obie siostry.

— A ojciec dziecka, Sheryl, czy on o tym wie?

— Nie.

— Dlaczego?

— Jemu byłoby obojętne.

— Nie możecie się pobrać?

Skwitowała to krótkim, pustym śmiechem i pokręciła głową.

— Nie, tego to ja bym nie chciała.

— Ach tak?

— My nie byliśmy kochankami, to znaczy, ja go nie kochałam.

— Więc to nie był trwały związek? - pytała dalej Cyn. Sheryl potrząsnęła głową przecząco. — I dlatego nie byłaś zabezpieczona?

— Tak — odparła, zgarniając włosy do tyłu. - Nie musi

pani mi robić wykładu na temat, jaka byłam głupia. Już to wiem. To się stało w chwilowym porywie. On na pewno przypuszczał, że stosuję pigułkę antykoncepcyjną. Założył nawet prezerwatywę, ale cóż — mówiła, uśmiechając się smutno - okazała się zawodna. On jest pomocnikiem trenera w naszym klubie tenisowym. To rasowy podrywacz, a nie kandydat na męża. Oczywiście nie nadaje się też na ojca. - Z jej ślicznych, nordycko błękitnych oczu znów popłynęły łzy. — Pani McCall, co ja mam zrobić?

Cyn złożyła ręce i oparła je na biurku.

— Sheryl, gdybyś mogła wybierać, nie biorąc pod uwagę niczego, tylko to, czego pragniesz, co byś chciała zrobić?

— Urodzić dziecko - odparła dziewczyna, uśmiechając się lekko, z rozmarzeniem.

— I zostawić je przy sobie? — sondowała Cyn, a tamta przytaknęła. - Dlaczego?

— Bo ono by mnie kochało. Dzieci kochają swoje matki bez względu na wszystko, prawda?

Cyn czuła, że serce jej pęka. Sheryl zwyczajnie polrzebowała miłości; pewnie nigdy jej nie doznała.

— No więc może właśnie tak powinnaś postąpić.

— Nie - zaprzeczyła, pociągając nosem. — To niemożliwe.

Zachęcanie Sheryl do zatrzymania dziecka przekraczało granice jej kompetencji. Mogła tylko podsuwać różne rozwiązania.

— Jeśli małżeństwo nie wchodzi w grę — powiedziała — a ty nie chcesz przerwać ciąży, ale nie czujesz się na siłach sama wychować dziecka, możesz je urodzić i oddać do adopcji.

— Na to mogłabym się zgodzić — oświadczyła Sheryl, podnosząc się. Zaczęła przemierzać wąską przestrzeń między oknem a biurkiem Cyn. - Gdybym wiedziała, że moje dziecko trafi do uczciwego małżeństwa, które pokocha je, to bardzo bym tego chciała. Ale rodzice nigdy mi nie pozwolą urodzić. To im zrukuje plany, jakie sobie wobec mnie ułożyli.

— A jakie plany ty sobie sama ułożyłaś?

Sheryl przerwała spacerowanie i spojrzała na nią z zaskupieniem.

— Ja nie mam żadnych planów.

— A myślę, że powinnaś mieć. — Cyn wsiadła i obeszła biurko. Położyła dłoń na ramieniu Sheryl. — Chętnie posłużę za pośrednika, gdy powiesz o wszystkim rodzicom. Ale nie musisz decydować już dziś — dodała szybko.

Widząc przestraszoną Sheryl na samą wzmiankę o takiej rozmowie, Cyn pomyślała, że państwo Davenport muszą być potwornymi tyranami. Żeby w swej najmłodszej córce wzbudzić tak głębokie lęki!

— Jest jeszcze czas. Odkryłaś ciężę kilka dni temu. Zostaw sobie tydzień lub dwa na oswojenie się z tą myślą i rozważenie, co zrobić. — Sięgnęła po wizytówkę i wcisnęła ją do wilgotnej dłoni dziewczyny. — A jeśli w tym czasie będziesz chciała o coś zapytać lub po prostu porozmawiać, zadzwoń do mnie. Dobrze?

Sheryl skinęła głową, tłumiąc westchnienie.

— Dobrze. Dziękuję za wysłuchanie.

— Wszystko będzie dobrze, przekonasz się.

Mówiąc „do widzenia” i wychodząc z gabinetu, Sheryl miała dość powątpiewającą minę. Cyn ociążała krokiem wróciła do biurka. Usiadła i oparła głowę na dłoniach. Był czwarlek chyba najgorszego tygodnia, jaki przeżyła od czasu śmierci Tima.

Przez cały tydzień miała wyjątkowo trudne przypadki. A może to ona była w kiepskiej formie i nie mogła sobie z nimi poradzić? Mówiła młodym kobietom jeszcze banalniejsze niż zazwyczaj frazesy. I czuła, że to straszliwa hipokryzja.

Jak mogła im doradzać ostrożność i rozsądek w sprawach seksu, kiedy sama nie wykazała nic takiego, idąc do łóżka z Worthem? W jej przypadku leż był to chwilowy poryw. Nie miała żadnego wytłumaczenia.

— Pani McCall?

Ze znużeniem wcisnęła przycisk interkomu.

— Tak? — Myślała, że Sheryl Davenport jest ostatnią klientką w tym dniu.

— Przyszedł pan Masters.

W środku aż jęknęła, ale nie potrafiła znaleźć wymówki, żeby go nie wpuścić.

— Niech wejdzie.

- Dzień dobry - powiedział, wchodząc pospiesznie. Wyglądał przystojnie w służbowym białym fartuchu.

— Cześć! Jak się masz, Josh?

— Dobrze. — Przysiadł na rogu biurka, zagradzając jej wyjście. - Ale ty wyglądasz na zmęczoną.

— Miałam ciężki tydzień.

— O poprzednim mówiłaś to samo.

— Zgadza się.

— Dzwoniłem do ciebie w sobotę. Twoja mama powiedziała, że wyjechałaś na krótki urlop.

— No tak, rzeczywiście, ale, niesiety, nie zrobił mi dobrze.

— Nie odpowiadałaś na moje telefony.

Nie znosiła najbardziej ze wszystkiego, gdy zmuszano ją do defensywy. Josh natomiast wykazywał szczególną zdolność do tworzenia takich sytuacji.

— Gdy ostatnio się widzieliśmy, doszło do małego sporu, nie pamiętasz?

— Pamiętam. Chodziło o twoje życie seksualne. A raczej jego brak.

Broda Cyn uniosła się do góry. Lodowatym tonem spytała:

— Skąd wiesz, że go brak?

Na widok zamierającego na jego ustach przymilnego uśmiechu jej nastrój odrobinę się poprawił. Wstała, omięła go i sięgnęła po torebkę.

— Miałam już wychodzić. - Zgasiła światło i otworzyła drzwi.

— No tak, jasne, już idę. - Wyszedł za nią przez poczekalnię na korytarz. Przez ten czas odzyskał panowanie nad sobą. Wsunął rękę pod jej ramię. — Czy wybaczyłaś mi na tyle, by zjeść ze mną kolację?

Wolałaby raczej, by jej wbijano drzazgi pod paznokcie niż spędzić wieczór w takim składzie: ona, doktor i jego wybujące ego.

— Z przyjemnością - odparła, rzucając mu promienny uśmiech. - Kiedy?

Na pewno nie pozwoli temu superogierowi Worthowi Lansingowi myśleć, że potrzebuje seksu z litości.

Rozdział dziewiąty

Gdy wróciła do domu, on larn był. Poznała jego sportowy samochód przy sąsiednim domu i zakłęła z pogardą, całkiem nie po kobiecemu. Czy do niego nic nie docierało? Gdyby chciała z nim rozmawiać, odbierałaby jego telefony.

Jeszcze bardziej ją zbulwersowało, gdy weszła do gabinetu, a on bawił się wesoło z Brandonem na podłodze. Cisnęła torebkę i teczkę na krzesło i z nachmurzoną miną obserwowała zastaną w domu scenkę.

— Hej, mam. Worth do nas przyszedł!

— Widzę.

Worth leżał na brzuchu na dywanie. Brandon siedział mu na karku i okładał go po głowie i ramionach kijem bejsbolow'yrn.

- Mam nadzieję, że mnie wyratujesz - rzucił Worth przez ramię. Udało mu się przekreślić, uchwycił chłopca w pasie i uniósł do góry. Jak że len wymachiwał nad nim rękami i nogami. Brandon zanosił się śmiechem. Twarz Wortha poczerwieniała z wysiłku.

Wystękał przez zaciśnięte zęby:

— Boże, ale się robisz ciężki. Gdy byłeś mały, mogłem cię jak podnieść i trzymać godzinami.

Postawił chłopca na ziemi i wzbudzając jego wielką radość, udał, że się z trudem podnosi do pozycji siedzącej i ledwo łapie oddech.

— Zrób tak jeszcze raz, Worth. Albo podnieś mnie za stopy i trzymaj do góry nogami.

— Brandon, daj mu spokój. Już się zmęczył. — Cyn nie cierpiała u siebie tego zjadliwego tonu, który natychmiast zgasił wesołość ich obojwóch. Brandon spojrzął na nią z pomieszaniami i wyrzutem na małej twarzy.

— Może później - obiecał Worth, targając czuprynę chłopca. — Pomóż mi wstać. - Brandon wziął go za rękę i podniósł na nogi. - Cześć - powiedział Worth do Cyn, wkładając do spodni koszulkę, która mu się wysunęła podczas szarpaniny z Brandonem.

— Dzień dobry.

— Co słychać?

— U mnie wszystko dobrze, a u ciebie?

— Też.

— Gdzie moja mama?

— Poszła po Charliego, żeby mu mnie oficjalnie przedstawić.

— Ach jak.

Choć bardzo chciała na niego nie patrzeć, nie potrafiła odwrócić wzroku. Wyglądał, jakby właśnie wyszedł z sali gimnastycznej. Miał na sobie stare dżinsy, spraną koszulkę polo i wiekowe sandały bez skarpet. Jego włosy były jak potargane, jakby jechał samochodem z otwartymi oknami.

Czuła wewnętrzny nakaz, by nie patrzeć mu prosto w oczy, ale nie miała siły uciec od jego spojrzenia. Przenikało ją ono na wskroś, niczym wykrywające prawdę błękitne lasery.

Tę długą wymianę spojrzeń przerwało wejście Ladonii, z dumą wprowadzającej do pokoju swego wybranka. Dokonano prezentacji i obaj panowie uścisnęli sobie dłonie.

— Charlie, wiesz chyba, że to mi złamało serce - oznajmił Worth z dramatycznym westchnieniem. — Od lał wzdychałem do tej pani.

Ladonia poklepała go czule po policzku.

— Przykro mi, Worth. On jest tak męski, że nie mogłam mu nie ulec.

Oświadczenie to wywołało rumieniec na twarzy Charliego i śmiech Wortha. Cyn bardzo by chciała się roześmiać, ale udała jej się jedynie wymusić na sobie zdawkowy uśmiech.

Ladonia mówiła dalej:

— Charlie zabiera mnie dziś na kolację, żeby się odwdziżyć za wszystkie wieczory, gdy jadał u nas. - Odkąd ogłosili swe plany Cyn, bywał u nich regularnym gościem na kolacji. - Ponieważ przyszedł Worth, nie zostaniesz sama z Brandonem.

— Mamo, Worth ma na pewno inne plany.

— Właściwie zamierzałem postawić wszystkim hamburgery. Co wy na to? Ladonio? Charlie?

— Zgadza się na wszystko, co zechce Ladonia - rzekł uprzejmie Charlie.

Ladonia wzięła go pod rękę.

- Wolałabym pobyć sama z moim narzeczonym, jeśli to ci nie sprawi różnicy, Worth.

Łypnął na nią lubieżnym wzrokiem.

— Och, ty rozpustnico! Do licha, powinienem cię rwać, póki była możliwość. - Przygarnął ją mocno do siebie.

Po kilku minutach zakochanych już nie było. Cyn odwróciła się do Wortha i zauważyła niezbyt zręcznie:

— Nie musisz się czuć w obowiązku, żeby nas zapraszać.

— Ale chcę. Po to przyjechałem.

— Ze względu na sytuację. Worth...

— Jaką sytuację? - Pytanie było tak niewinnie prowokujące, że Cyn zacisnęła zęby. Czy znowu miał zamiar roztaczać nad nią swój czar? - Brandon, czy McDonald ci pasuje?

— Tani chwyt - skomentowała Cyn kątem ust, podczas gdy Brandon już pędził w stronę samochodu Wortha.

- Ale skuteczny - odparł Worth z rozbrajającym uśmiechem. - Pani McCall, proszę bardzo przodem.

— Mogę teraz iść się pobawić?

— Możesz, Brandonie, ale pokaż mi najpierw buzię. — Cyn wytarła mu usta papierową serwetką, po czym chłopiec zeskoczył z krzesła i pobiegł ku drzwiom prowadzącym na zewnętrzny plac zabaw. - Uważaj na zjeżdżalni! - Zawołała za nim i westchnęła, wiedząc, jak daremne są takie ostrzeżenia.

— Kawy? - Worth zdjął plastikowe przykrywkę ze styropianowych kubków.

- Dzięki.

Przez kilka chwil popijali kawę, obserwując bawiącego się Brandona. Stanął pod zjeżdżalnią jednocześnie z dziewczynką mniej więcej w jego wieku. Rycersko odsunął się na bok i przepuścił ją pierwszą.

— Rośnie nowy kobieciarz — zachichota! Worth.

— Mam nadzieję, że nie.

Oderwał wzrok od szyby okiennej. Przez moment kontemplował surową twarz Cyn, a potem rzeki z nieukrywanym gniewem:

- Wiesz co, Cyn, wspólnie spędzona noc zwykle zbliża ludzi do siebie, a nie ich oddziela.

Jego mentorski ton jeszcze bardziej ją rozżłościł.

— To zależy, po co spędzili razem tę noc. Wiemy oboje, dlaczego ty to zrobiłeś, prawda?

- No dobrze, niech ci będzie. Jestem ohydny. Po prostu drań. Najprymitywniejszy osobnik na całej lej planecie. Zadowolona? - opadł plecami na pomarańczowo-żółte oparcie krzesła. Był poruszony. - Wywiozłem cię do Meksyku tylko po to, by sobie odpowiedzieć na pytanie, które dręczyło mnie od lat: jaka jest w łóżku żona mojego najlepszego przyjaciela? - Uderzył dłońmi o uda, sapnął gwałtownie i odwrócił głowę. Zaraz jednak zbliżył się znów do stolika i oparł na nim przedramiona. — Teraz, gdy już ustaliliśmy, dlaczego ja z tobą poszedłem do łóżka, można wiedzieć, dlaczego ty to zrobiłaś?

- Co?

— Chciałbym to usłyszeć. Co ciebie skłoniło?

- Ja...

— Można zgadywać, że i ty byłaś ciekawa, jak się sprawdzam.

— Ja nigdy...

- Czyżby? Nigdy? Ani razu? Nigdy nie słyszałaś, jak Tim opowiadał o moich wyczynach seksualnych i nigdy nie byłaś ciekawa, czy to prawda, że jestem taki dobry? Nie chciałaś osobiście przetestować mojej sprawności?

— Jesteś obrzydliwy. — Wzięła torebkę i przełożyła jej pasek przez ramię.

Zanim jednak podniosła się z krzesła, Worth rozgarnął

puste opakowania po li a ni burgerach oraz kubki po koktajlach i złapała ją za rękę.

— Widzisz, jak boli takie oskarżenie? — Jego spokojny ton przykuł jej uwagę bardziej niż silny uchwyt reki. Usiadła na powrót i zdjęła z ramienia pasek torebki. Przez chwile patrzyli sobie w oczy. Cyn pierwsza spuściła wzrok. - To rani, prawda?

Powoli skinęła głową.

— Bardzo.

Oparła łokcie na zaśmieconym stole i ukryła twarz w dłoniach.

- Och, przepraszam cię, Worth - powiedziała. - Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Słyszając jego śmiech, uniosła głowę.

— Czy nie powinnaś zmienić swego sądu?

Czerwieniąc się, ponownie ukryła twarz.

— Nic powinnam zrzucić całej winy na ciebie. Szukałam kozła ofiarnego. Winiąc ciebie, mogłam oczyścić własne sumienie.

— Sumienie? A co my zrobiliśmy takiego straszego?

— O tak, ja czułam się winna.

— Dlaczego, Cyn?

— Z powodu Tima oczywiście.

Tira nie żyje. Już dawno minął okres żałoby. Nie, to nie sam fakt, że przespałaś się z mężczyzną, wzbudził w tobie poczucie winy. A nawet nie fakt, że zrobiłaś to ze mną - mówił intymnym, ścisłym głosem. — Poczucie winy masz dlatego, że było ci tak przyjemnie.

Cyn przygryzła dolną wargę.

- Tak?

Z desperacją przytaknęła.

— Cyn — rzekł cicho, biorąc ją za rękę. - Tim nie chciałby, żebyś żyła w celibacie. Kiedy umarł, miałaś tylko dwadzieścia siedem lat. Czy powinnaś na resztę życia założyć pas cnoty?

— Nie, ale nie spodziewałam się, że moja ponowna inicjacja będzie taka wstrząsająca. Nie miałam pojęcia, że to może być tak nieskrępowane. Myślę, że byłam zbyt podatna.

— Grunt był urodzajny, a ja, wielki, zły wilk, skorzystałam z okazji i zaoarałam go?

— Nie — zaprzeczyła, kręcąc głową zdecydowanie. — Nie skorzystałam z okazji. Mogłam temu zapobiec, gdybym naprawdę chciała.

— Dziękuję ci za to — rzekł i uśmiechnął się ciepło.

— Ostatnio byłam taka niezadowolona. Gdy tylko przytrafiła się możliwość odmiany, rzuciłam się na nią, nie myśląc o konsekwencjach - i dodała kwaśno: - Chciałam, żeby coś się wydarzyło, ale nie sądziłam, że będzie to przelotna miłośćka z tobą.

Skrzywił się.

- Do licha, mogłabyś to jakoś lepiej ująć.

— A jak byś ty to ujął?

— Nic wiem, ale nie tak bezuczuciowo jak ty. Miłostek miałem wiele. Wierz mi, Cyn, to, czego doznałem z tobą, nic pochodziło z moich lędźwi. Pochodziło stąd — powiedział, dotykając głowy — i skumulowało się tutaj — wskazując palce przytknął do klatki piersiowej na wysokości serca. — Przedtem zawsze skupiało się poniżej pasa.

Odetchnęła ciężko.

— Worth, ze mną było to samo.

— Więc przesłań pleśń głupstwa. Nie rozumiesz, że znaczysz dla mnie więcej niż jakaś łatwa zdobycz z baru?

Nagromadzone przez tyle dni emocje chciały się już prawie zmanifestować łzami. Zanim to nastąpiło. Cyn zdążyła skierować rozmowę na inne tory, nieco pocieszona, iż to, co zaszło, nie zmniejszyło jego szacunku wobec niej.

— Tak więc moja mama wychodzi za mąż.

- A nie chcesz, żeby wyszła? Jeszcze kawy?

— Nie, dziękuję. Oczywiście, że chcę, ale to kolejny wstrząs i reorganizacja życia. - Spojrzała na niego i zmarszczyła czoło. - Mówię jak egoistka, prawda?

— Odrobinę.

— Nienawidzę się za to.

— Niepotrzebnie. Jesteś istotą ludzką.

— Od zeszłej soboty nie ma co do lego wątpliwości, co?

Brandon wszedł na chwilę do środka, żeby się napić wody z fontanny, pomachał do nich i znów wybiegł.

— Podobny do Tima.
— Tak, podobny — przyznała, uśmiechając się z czułością.

Worth ścisnął jej dłoń, którą cały czas trzymał.

— Cyn, musisz wiedzieć, że ja tamtej nocy nie myślałem o Timie. - Spojrzał w jej oczy badawczo, szukając zrozumienia. - Gdybym go wspomniał choć przez chwilę, nie mógłbym cię dotknąć. Byłabyś wtedy dla mnie jego żoną, a nie kobietą, klóra mnie tak mocno—

— Worth!

— Ale to prawda. Możesz zaprzeczać wielu innym rzeczom, jeśli chcesz, ale jedno jest absolutnie niepodważalne. Pragnąłem ciebie wszystkimi zmysłami. I miałem niezbite dowody, że ty pragnęłaś mnie w podobny sposób. Chyba przyznasz?

— Przyznaję — wyszeptała.

— Gdy cię wtedy obejmowałem, dotykałem twojej skóry, czułem zapach twych włosów i smak ust, chciałem tylko jednej rzeczy — kochać się z tobą. Nic liczył się nikł więcej, tylko ty i ja. Cyn, czy ty nie potrafisz z tym żyć?

Nic nie było w sianie wyrwać jej z transu wywołanego lak intymną szczerością Wortha. Dokonał tego dopiero Brandon, który ukazał im się, mając obie dłonie podrapane i zakrwawione wskutek nieudanego lądowania, gdy „skakał na spadochronie” z huśtawki.

Gdy wrócili do domu, Ladonii jeszcze nie było. Worth dzielnic pomógł jej wykapać i położyć spać zmęczonego i niezdolnego już Brandona. Chłopiec bardzo odważnie zniósł smarowanie obtartych dłoni maścią odkażającą.

— Był taki wytrzymały tylko ze względu na ciebie, Worth - powiedziała Cyn, gdy już zasunęła drzwi do sypialni chłopca. — Gdyby cię tu nie było, toby...

Niespodziewanie Worth zamknął jej usta pocałunkiem. Była na to zupełnie nie przygotowana.

Zrobił to delikatnie i czule, dając jej szansę na przyjęcie go lub odrzucenie. Choć zatoczyła się bezwładnie na boazerię w korytarzu i poczuła, jakby otrzymała cios w żołądek, starczyło jej siły, by przerwać pocałunek.

— Nic, Worth.

— To tylko oznaka przyjaźni — szepnął z ustami przy jej szyi; jednocześnie palcami odnalazł wycięcie bluzki i delikatnie rozpinał guziki, trącąc przy tym jej piersi.

— Trudno mi w to uwierzyć.

Odsunęła się od niego i skierowała w stronę gabinetu, który był lepiej oświetlony. Włączyła jeszcze jedną lampę.

— Worth, ostatnia sobota zmieniła naszą przyjaźń. Nic do ciebie nie dotarło czy jesteś laki uparty?

— To ty jesteś uparta. Myślisz, że teraz, gdy połączył nas seks, nie możemy być przyjaciółmi.

— Bo nie możemy!

— A dlaczegoż to?

Odchyliła głowę do tyłu i ze zniecierpliwieniem zacisnęła zęby.

— Bo tak się nic da, i już. Teraz jest zupełnie inaczej. Wszystko się zmieniło. Bardzo mnie to boli, żałuję straty naszej przyjaźni, ale tego się nic da odwrócić. Poświęciliśmy ją dla... dla...

— Dla najcudowniejszego kochania w całym naszym życiu! — Worth był już lekko rozgniewany. — O co więc chodzi?

Cyn odwróciła się do niego plecami i bawiła się figurami szachowymi pozostawionymi na stoliku do gry przez Charliego i Ladonię.

— Ty jesteś mężczyzną, a ja kobietą.

— Tyle to wiem sam.

— Każda płęć reaguje inaczej na podobną sytuację.

Położył dłonie na jej ramionach i odwrócił ją do siebie.

— Nie jestem taki tępy, jak myślisz — stwierdził tonem dość zasadniczym. — Zastanawiałem się nad tym przez cztery dni. Sprowadza się lo do jednego. Ty nie wierzysz, że możemy wrócić do tego samego punktu, w którym znajdowała się nasza przyjaźń.

— Tak jest - przyznała ze łzami w oczach. - Niewierze.

— Ale nie masz racji. Możemy. Możemy zrobić wszystko, co postanowimy.

Pokręciła głową.

— Nie, Worth, nie wydaje mi się.

— Posłuchaj — rzekł, przybliżając się do niej jeszcze

bardziej i zanurzając palce w jej włosach. — Obiecuję więcej o tym nic myśleć, jeśli ty zrobisz Lo sumo.

— Nic się nie da poradzić na myśli, które przychodzą do głowy.

— Właśnie dlatego myśl nie jest grzechem, o ile się jej nie podtrzymuje. Więc gdy tylko zacznę sobie przypominać, jak aksamitną masz skórę, po prostu zacznę myśleć o czym innym. O bezpiecznych akcjach lub czymkolwiek.

Cyn miała niepewną minę, ale rozpaczliwie pragnęła, by ją przekonał.

- Bardzo mi ciążyło poczucie, że nie mam już najlepszego przyjaciela.

— Mnie leż.

— Tyle razy przez cały tydzień marzyłam, żeby podnieść słuchawkę i zadzwonić do ciebie.

— Ależ z ciebie uparciuch!

— Worth, ja jednak nie sądzę, że może tak znów być. Nawet jeśli mamy najlepsze intencje.

— Oczywiście, że może, jeśli tylko tak postanowimy. Na przykład dziś. gdy patrzyłem na twoje piersi, przychodziły mi do głowy różne wizje, ale je ignorowałem. Niedługo pewnie w ogóle nie będę pamiętał, jak cudownie reagowały na moje pocałunki. I jakie zabawne westchnienia wydawałaś z siebie tuż przed szczytowaniem — wyliczał chrypliwym głosem. - Już prawie nic nie pamiętam.

Cyn zamaskowała kaszlem cichy jęk. Serce biło jej jak oszalałe.

— Musiałem nad tym pracować — wyznał, dotykając miejsca na jej szyi, gdzie wyczuwalny był przyspieszony puls. - To kwestia samokontroli.

— I ja próbowałam o tym zapomnieć.

— Udało się?

— Częściowo.

— Ale jeszcze trochę pamiętasz?

— Uhm. — Kiwnęła głową na tyle, na ile pozwalały jego ręce.

— Co na przykład? - szeptał uwodzicielsko. — Jak to było cudownie lak się połączyć? Tak doskonale... — Przycisnęła czoło do jej czoła. - Och, Cyn, ja też to jeszcze pamiętam!

— Uważam, że to sprawa najważniejsza starać się o tym zapomnieć.

— Jasne.

Nie odsunął jej, ale także nic przyciągnął bliżej. Po chwili oboje oddychali już spokojnie.

- Słuchaj, Cyn - zaczął, odwołując się do jej uczuciowości. — Mamy przed sobą całe lala przyjaźni. Coś takiego trudno jest znaleźć, o wiele trudniej niż zwykły romans. Nie możemy poświęcić naszego dawnego związku dla jednej wspaniałej wspólnej nocy. prawda?

Ukryła twarz w jego koszuli i cicho mruknęła:

— Więc dlaczego to zrobiliśmy?

- Daliśmy się porwać romantycznej atmosferze. — Pociągając ją po plecach. — Tak to bywa w tropiku. To straszliwie upojny klimat i zdradliwy jak te koktajle, które podają. Smakują lak niewinnie, a zanim się spostrzeżesz, już ci się kręci w głowie.

Otoczył ją ramionami. Stojąc tak razem, kołysali się w rytm tylko dla nich słyszalnej muzyki.

— Morze i słońce nastroiło nas zmysłowo. Cyn, no i tak niezwykle okoliczności związane z dzieleniem pokoju. Wszystko to oczarowało nasze zmysły i doprowadziło nas razem nago do łóżka.

— Tak uważasz?

— Tak musiało być. Nigdy przecież nie interesowaliśmy się sobą w ten sposób.

— I nigdy więcej nie będziemy.

Worth był raczej mniej skłonny z lym się zgodzić i jedynie skinął głową.

Daleko idące konsekwencje poniesiemy tylko wówczas, gdy pozwolimy- żeby to wpłynęło na naszą przyjaźń. Poza lym nie jesteśmy obcymi, nie wchodzi w grę żadne ryzyko dla zdrowia, nie zajdziesz w ciążę.

Nagle wzięła ją za oba ramiona i odsunął daleko od siebie. Popatrzył jej pytająco w oczy, polem na brzuch.

— Czy tak?

Wyśliznęła się z jego objęć.

— Oczywiście, że nie zajdę. - Przynajmniej miała laka nadzieję.

— No widzisz? Wszystko może być tak jak dawniej - stwierdził radośnie.

To beztraskie podejście miało na celu podnieść ją na duchu i rozproszyć obawy. Jednak tylko ją rozdrażniło. Cóż z tego, że kilkom ciepłymi słowami poprawił jej własne mniemanie o sobie i uspokoił sumienie wiarygodnym i racjonalnym wytłumaczeniem jej zachowania. Pewny, że nadal ma jej przyjaźń, zbagatelizował całe wydarzenie. Z rozpędu przeskoczył coś, co było w jej świadomości największą barierą.

I tak by mu o tym nic nie powiedziała,

— Och, Worth, ulżyło mi, że tak to odczuwasz — oświadczyła z olśniewającym uśmiechem. — Teraz mogę już podzielić się z tobą dobrą wiadomością.

— Dobrą wiadomością?

— Josh, ten przystojny, bogaty ginekolog, o którym ci mówiłam, pamiętasz, nie zrezygnował ze mnie. Wpadł do mnie dziś po południu i zaprosił mnie na jutro na kolację.

Uśmiech Wortha nabrał konsystencji zasychającego betonu.

— O, to świetnie. Facet nie uznaje „nie” za odpowiedź, co?

— Na szczęście nie — odparła z kokieteryjnym ruchem ręki i stłumionym śmiechem.

— Moje życie erotyczne też się normuje. Postanowiłem wybaczyć Grecie.

Cyn parsknęła i przestała się śmiać.

— Greta to ta...

— ...która mnie w zeszły weekend wystawiła do wiatru. Od tamtej pory ciągle błaga o wybaczenie.

— Ach tak.

— W każdej kłótni — rzekł autorytatywnie - najprzyjemniejsze jest godzenie się.

— No właśnie. - Uniosła rękę i spojrzała na zegarek, choć w wyobraźni widziała go po szyję w beczce gorącej smoły. - Boże, jak już późno! Mam nadzieję, że Charlie odprowadzi mamę do domu. — Ziewnęła demonstracyjnie. — Nie będę na nią czekała. Jestem zmęczona i muszę odpocząć.

Worth odwrócił się i skierował w stronę drzwi wyjściowych, mrużąc po drodze:

— Nie musisz mi dwa razy powtarzać.

— Co mówisz? Nie dosłyszałam.

— Powiedziałem, że też mam jutro ważny dzień i powinienem już być w domu w łóżku.

— Jesteś zły? Mówisz, jakbyś był zły. — Szedł tak szybko, że nic mogła za nim nadażyć, a gdy zbliżył się do drzwi i zatrzymał gwałtownie, wpadła na niego.

- Nie, nie jestem zły. Dlaczego miałbym być?

— Nie widzę żadnego powodu.

— Spieszę się do domu, to wszystko. Dziękuję, że mi przypomniałaś, jak już późno. Muszę zadzwonić do Greta i ustalić, co robimy jutro wieczorem. — Pochylił się ku niej i dodał szeptem: — Co nie znaczy, że kolejność ma jakieś znaczenie.

Trudno było nie zrozumieć aluzji. Cyn zdziwiło tylko, dlaczego już nie stroi sobie żartów ze swych przygód seksualnych, tak jak przed tygodniem.

— No to baw się dobrze — rzuciła lekkim tonem.

— O, mam laki zamiar. - Strzelił palcami. — Co mi przypominało, żeby po drodze wstąpić do apteki. To, że się zapomniałem zeszłej soboty, nie znaczy, że nie jestem odpowiedzialny jako kochanek. Gdy się ma tyle kobiet co ja... no wiesz, o czym mówię. Nigdy za wiele ostrożności.

Gdyby go oskalpowała — pomyślała Cyn — nie byłby taki przystojny.

— Cieszę się, że wstąpiłeś. Worth. Mogliśmy nieco oczyścić atmosferę wokół tamtej sprawy.

— Jakiej sprawy? A, chodzi ci o to, co się stało w Meksyku? Boże, już o tym zapomniałem — rzekł, wzruszając ramionami.

— No tak, ja też!

— Cyn, ja stoję tuż obok. Nie musisz krzyczeć.

— To dlatego, że tak się cieszę, iż nadal jesteśmy przyjaciółmi.

— Jasne, przyjaciółmi. Do końca świata. Jedno wytarzanie się w sianie nie może zniszczyć takiej przyjaźni.

Cyn obnażyła zęby w wymuszonym uśmiechu.

— Słodko to ująłeś.
— Sama określiłaś to jako przelotną miłośćkę.
— Bo lak przecież było, czyż nie?
— Cholernie tak było. Dobranoc.
— Dobranoc.
— Aaa, byłbym zapomniał. - Sięgnął do kieszeni wiatrówki i wyciągnął z niej mnóstwo drobnych kawałków papieru, które rzucił w górę. Opadły wokół niczym płatki śniegu.
— Co to jest?! — krzyknęła Cyn.
— Czek, który mi przysłałaś za swoją część kosztów.
— Chcę za siebie zapłacić.
Z obrzydliwie zadowolonym wyrazem twarzy oznajmił:
— Już zapłaciłaś.

Trzasnęła drzwiami, nieomal przycinając mu nos i czubki sandałów.

Wściekła, pomaszerowała do sypialni. Próbowwała znaleźć choć jeden przekonujący powód, by nie wybuchnąć niepo- hamowanym płaczem.

Jej syn jest wprawdzie zadowolony z życia, ale nie ma ojca i to na pewno kiedyś mu się da we znaki. Matka wychodzi za męża i cieszy się z tego, ale kiedy przeprowadzi się do Charliego, w tym domu zrobi się pusto. Jutro jest piątek, koniec upiornego tygodnia, co oznacza jedynie, że tylko jeden dzień dzieli ją od konieczności wytrzymania randki z doktorem Joshem Mastersem.

Z oczu Cyn trysnęły łzy.

Jakośdziesiąty

Jasnobrazowe oczy Ladonii błyszczały jeszcze bardziej niż zwykle, gdy czekała w swojej sypialni na rozpoczęcie się drugiej w jej życiu ceremonii ślubnej.

— Mamo, wyglądasz pięknie! — Cyn mogła to powiedzieć szczerze i z dumą. - Sukienka jest doskonała. Jak z powieści Scotta Fitzgeralda.

Zbluzowana góra sukni ze złotobeżowej żorżety wyszywana była na ramionach koralikami: spódnica rozszerzała się od dopasowanej przepaski na biodrach. Na kimś innym wyglądałoby to niekorzystnie, ale Ladonia była tak szczupła, że spokojnie mogła w niej występować.

— Dziękuję. Cynthio. Ty też ślicznie wyglądasz.

Cyn miała na sobie sukienkę równie kobiecą i romantyczną, o jeszcze mocniejszym odcieniu złota niż sukni jej matki. Stanowiła ona wielki kontrast z noszonymi przez nią na co dzień do pracy dopasowanymi kostiumami.

Z saloniku na dole doszła jej muzyka z magnetofonu.

— O Boże! — westchnęła głęboko Ladonia.

— Denerwujesz się?

— Tak, trochę. Jak sądzisz, czy te kolczyki naprawdę sują?

— Doskonale.

Patrząc jeszcze na diamentowe kuleczki w uszach matki, podeszła do drzwi, do których ktoś leciutko zapukał. Spodziewając się duchownego, cofnęła się, stając nagle twarzą

w twarz z Worthem. W ciemnym trzyczęściowym garniturze i niebiesciutkiej koszuli prezentował się wyśmienicie.

— Co ty tu robisz?

— Przeszedłem po pannę młodą. - Przesunął wzrok na Ladonię i zagwizdał z wrażenia. — Naprawdę zaprzepaściłem szansę, że ci się pozwoliłem wymknąć.

Przeszedł obok Cyn, wciąż będącej w szoku na jego widok po dwóch tygodniach nieodzywania się w ogóle. Dawniej dzwonili do siebie przynajmniej raz w tygodniu, nawet jeśli nie mieli sobie nic ważnego do powiedzenia.

— To od twojego narzeczonego, który, muszę zupełnie obiektywnie przyznać, wygląda nadzwyczaj przystojnie, choć kolana ma trochę jakby z waty.

Podał Ladonii prześliczny bukiet ze złotych róż. białych siorczyków i gipsówki.

— Co za uroczy mężczyzna! - Oczy Ladonii zamglily się, gdy z czułością oglądała bukiet.

— Ma drań szczęście. — Worth przytulił ją na chwilę i zapytał: — Jesteś gotowa, złotko?

Wzięła go pod rękę wsuwając mu dłoń w zgięcie łokciu. Odwrócili się przodem do Cyn.

— Lepiej nie trzymajmy ich tam dłużej w oczekiwaniu. Cynthio, bo Charlie może pomyśleć, że stchórzyłam.

— A co tu robi Worth?

— Odprowadza mnie do narzeczonego, — Ladonia poklepała go po ramieniu, serdecznie się uśmiechając.

— Dlaczego?

— Poprosiłam go o to — odparła Ladonia. — Zgodził się wspaniałomyślnie i jestem z tego powodu tak szczęśliwa, jakby to był mój własny syn. No, ale naprawdę nie zwlekajmy już dłużej, bo goście się niecierpliwia.

Cyn odwróciła się gwałtownie i poszła korytarzem krokiem nieco zbyt bojowym, by go uznać za pasujący do granego na dole marsza weselnego. Zatrzymała się przy wejściu do salonu i poczekała, aż ją dogonią Ladonia i Worth. Dopiero teraz ruszyła w taki muzyki do środka pokoju. Duchowny i Charlie stali przed kominkiem.

Cyn wyjątkowo się starała udekorować mieszkanie i zadowolaniem stwierdziła, że pokój na dole wygląda pięknie

romantycznie. Popołudniowe słońce przeświecało przez żaluzje. Wokół rozstawione były wazy pełne róż. Szklany stołek-ławę zdobiły kalie w kryształowym wazonie. Na półce nad kominkiem stało jeszcze więcej zieleni i róż oraz paliły się świece wotywne o zapachu wanilii.

Na kanapach i fotelach siedzieli synowie Charliego ze swymi żonami i dziećmi. Jedna ze starszych dziewczynek podjęła się pilnowania Brandona. Przechodząc koło Josha Mastersa, Cyn spróbowała się uśmiechnąć. Ladonia nalegała, żeby go zaprosić „dla ogólnej równowagi”.

Kiedy Cyn odwróciła twarz w stronę duchownego, zauważyła siedzącą na oparciu kanapy nieznaną kobietę. Wcześniej przedstawiono jej już całą rodzinę Charliego i nie miała pojęcia, kto to może być, dopóki nie spostrzegła, jak tamta zerka na Wortha prowadzącego Ladonię przez pokój w stronę pana młodego.

Tak więc nie tylko sam pojawił się na ich prywatnej uroczystości rodzinnej, ale jeszcze miał czelność przyprowadzić swoją, partnerkę.

Rzuciła mu pełne oburzeniu spojrzenie, gdy zdjął dłoń Ladonii ze swego ramienia, ucałował ją i podał Charliemu. Po wykonaniu należącej do niego części ceremoniału przyłączył się do swej towarzyszki.

Duchowny rozpoczął od odczytania fragmentu Pisma Świętego, lecz dla Cyn cała przyjemność tej uroczystości została już zepsuta. Usiłowała skoncentrować uwagę na promieniejących miłością, uśmiechających się do siebie twarzach Ladonii i Charliego, ale jej wzrok błędził wciąż ku parze siedzącej na końcu kanapy. Raz nawet Worth przytąpał ją na tym. Szybko cofnęła wzrok ku nowożeńcom.

Brandon mniej więcej do połowy ceremonii siedział grzecznie, a polem zaczął się wiercić. Cyn widziała, że wnuczka Charliego ma duże trudności z uspokojeniem go. Wtedy Worth dał chłopcu znak, żeby stanął obok niego. Położył rękę na jego głowie, a Brandon oparł ją o udo Wortha.

Jej matka i jej syn uwielbiali tego łotra.

— Na mocy pełnomocnictwa udzielonego mi przez Boga i prawo tego kraju ogłaszam, że jesteście mężem i żoną. Charlie, możesz pocałować swą małżonkę.

Zerwały się oklaski. Posypały się gratulacje i ogólne uściski. Cyn wylądowała w objęciach Josha. Zamierzał ją pocałować w usta, ale ona szybko odwróciła głowę i pocałunek trafił w policzek.

— Chodź, przedstawię cię Charliemu.

— Doktorze Masters, to wielka przyjemność wreszcie pana poznać. — Prostuduszne rysy Charliego wyrażają najwyższe szczęście, gdy obaj panowie potrzęsali sobie dłonie.

— I wzajemnie. A gdy poznałem pannę młodą, nie jest już dla mnie żadną tajemnicą, skąd się wzięła uroda Cyn. — Josh zwrócił się do Ladonii, ściskając jej dłoń w obu swoich. — Życzę dużo szczęścia, pani Tanton.

Był bardzo przystojny. Doskonale ułożony. Uważano go za świetną partię.

Dla Cyn przebywanie w jego pobliżu było nie do zniesienia.

— Josh, przepraszam cię na chwilę. Muszę coś sprawdzić w kuchni.

Upewniwszy się, że Brandon jest pod opieką dwóch nowo nabytych kuzynek, poszła do kuchni, by dać sygnał dostawcy, że niebawem wszyscy goście przejdą do jadalni na poczęstunek w postaci zimnego bufetu.

Właśnie kończyła sprawdzać, czy stół w jadalni jest już całkowicie gotowy, gdy wszedł Worth ze swoją przyjaciółką.

— Cyn, to jest Greta. Greto, poznaj Cyn.

— Cieszę cię, że cię spotkałam, Cyn.

— Ja również.

Greta była wysoka i dorodną, ładną blondynką. Przypominała dziewczynę ze szwedzkiego plakatu propagującego dbanie o zdrowie i urodę. Na domiar złego wydała się Cyn również miła i inteligentna. Od pierwszego wejrzenia poczuła do niej głęboką niechęć.

— Cieszę się, że pojechałaś wtedy z Worthem do Meksyku - oświadczyła Greta. — Szkoda by było zmarnować bilety.

— Powiedział ci o tym? - Zmroziła spojrzeniem Wortha, który akurat podkładał ze stołu oliwki. Wrzucił jedną do ust i żuł energicznie, z niewinnym uśmiechem.

— Powiedział, że zabrał swoją najstarszą i najdroższą przyjaciółkę.

— Co za przyjemniaczek! — skomentowała Cyn. Pewnie specjalnie tak powiedział, „najstarszą i najdroższą”, jak o jakiejś podstarzałej ciotce.

— Tu jesteś. - Głos Josha ledwo nadszedł za jego rękami, zaborczo obejmującymi jej biodra, natychmiast gdy stanął tuż za nią. — Prawie cię dzisiaj nie widzę.

— Przykro mi, Josh, ale mam lu pewne obowiązki.

Cyn zauważyła, że Worth przestał żuć, a jego anielskie oczy zwięzły się do złowrogich szparek, gdy spojrzął na ręce Josha, wciąż spoczywające na jej biodrach.

— Josh, poznaj przyjaciela mego zmarłego męża, Wortha Lansinsa, i jego przyjaciółkę, Grełę.

Obaj mężczyźni wyprostowali się i podając sobie ręce, taksowali się wzrokiem.

— Doktor Maslers? To pański artykuł czytałam w „D Magazine”? — Greta starała się uprzejmie podtrzymać rozmowę, kiedy stało się jasne, że żaden z nich nie ma zamiaru w tym powitaniu wyjść poza kurtuazyjne podanie ręki.

Josh znów skupił całą swoją uwagę na Cyn, ta jednak wykorzystwała moment, by się wymknąć, tłumacząc się, że musi jeszcze porozmawiać z innymi gośćmi weselnymi. Worth spojrzął na nią wilkiem.

Szampanem w szklankach wzniesiono toasty za młodą parę. Zjedzono przekąski. Pokrojono i rozdano tort weselny. Zrobiono zdjęcia. Panował wesoły nastrój.

Cyn czuła się fatalnie.

Czas swój dzieliła między pełnienie obowiązków gospodyni a próby uniknięcia chciwych rąk Josha. Usiłowała też nie zwracać uwagi, jak Worth troszczy się o Gretę.

Gdy już nie mogła tego znieść, podeszła do matki gawędzącej z jedną z synowych Charliego.

— Mamo, masz wszystkie rzeczy gotowe do spakowania?

— Tak, dziecko, dlaczego pytasz?

— Proponuję, żebyś została jak najdłużej z gośćmi, a ja pójdę i wszystko ci spakuję.

— Bardzo miło z twojej strony. Cyn. Tak się świetnie bawię. Czyż rodzina Charliego nie jest wspaniała? Zaakceptowali mnie bez zastrzeżeń.

— Ogromnie się cieszę, ale wcale nie jestem tym zaskoczona. Dlaczego nie mieliby ciebie chętnie przyjąć do rodziny? To ty jesteś wspaniała. Uwielbiam cię, mamo.

Objęły się i ucałowały w policzki. Cyn uświadomiła sobie, jak bardzo będzie jej brakowało matki pod jednym dachem. Gdy skończyły się wreszcie przytulać, obie miały wilgotne oczy.

— Jak przyjdiesz się przebrać, walizki będą gotowe do zanieśienia do samochodu.

— Dzięki ci, kochanie.

Cyn opuściła przyjęcie i poszła do sypialni matki, zdoławszy się wymknąć nie zauważona przez Josha. A miał on instynkt tropienia jej niczym pantera.

Ladonia była dobrze zorganizowana. Wszystko, co miała wziąć ze sobą w dwutygodniową podróż poślubną na Hawaje, było już wyłożone na łóżko i poskładane. Cyn zapakowała jedną walizkę i pakowała właśnie drugą, gdy ktoś gwałtownie zapukał do drzwi i od razu wszedł. Był to Worth.

— Jeśli szukasz pokoju dziecięcego, to...

— Ladonia mi powiedziała, że możesz potrzebować pomocy. - Zamknął za sobą drzwi.

— W czym? W składaniu damskiej bielizny? — obrzuciła go lodowatym spojrzeniem. - Jak się zastanowić, powinienś w tym być ekspertem.

— Ależ nie — odparował z uśmiezkiem wyższości. — Doświadczenie mam w jej zdejmowaniu.

Złapała z łóżka kostium kąpielowy, zwinęła go w kulkę i wcisnęła do walizki.

— Dam sobie radę, ale dziękuję za chęć pomocy. Lepiej zejdź z powrotem do Gretel, zanim się zgubi.

— Greta — poprawił. — Ale co ma oznaczać ta złośliwość?

— Jest tak niemrawa, że prawdopodobnie nie mogłaby trafić obiema rękami w swój własny tyłek.

— Nie musi.

— Ach, rozumiem. Ty ją w tym wyręczasz.

— Obiema rękami.

— Spory jest — mruzczała, upychając w torbie parę sandałów plażowych. - Pasuje do reszty. A tak przy okazji, ile ona ma wzrostu?

Worth odchylił do tyłu marynarkę i wsunął obie ręce do kieszeni spodni. Z jego sztywnej postawy i wściekłego wwrzenia Cyn wnioskowała, że musi się powstrzymać od walenia pięściami w ścianę. Kamizelka leżała na nim jak ulał. Wyglądał wspaniale. Do licha z nim!

— A więc to jest ten słynny doktor Masters?

— Tak, właśnie len.

— Nie wiedziałem, że jesteście razem.

— Trzeba było zadzwonić, tobyś się dowiedział.

— Ty leż nie dzwoniłaś.

— Ostatnie dwa tygodnie miałam bardzo zajęte: organizowanie wesela, zakupy z mamą.

— Ona znalazła czas, żeby do mnie zadzwonić.

— No bo miała ci coś do powiedzenia.

— A ty nie?

Zatrzasnęła wieko walizki i zamknęła zamek.

— Właściwie mam.

— Co?

— Uważam za godny pożalowania widok dojrzałego mężczyzny śliniącego się z powodu dobrze zbudowanego kawałka kobiecego ciała. Ze względu na naszą przyjaźń czuję się w obowiązku zwrócić ci uwagę, jak śmiesznie wyglądają twoje zaloty do niej.

Przysunął się bliżej i pochylił nad nią.

— Skoro już mowa o przyjaźni - warknął — to jako przyjaciel Tima mam obowiązek przestrzec cię przed takimi cwaniakami jak doktor Maslers.

— Jestem już dorosła. Wiem, co robię.

— Założę się, że na pierwsze spotkanie zabrał cię do bardzo romantycznej restauracji.

— Do „Starej Warszawy”.

— Doskonale! Łącznie z wędrownym skrzypkami. Następne będzie w jakimś modnym i szykownym oraz wesołym lokalu.

— U Sfooziego.

— Uhu. Gdzie można coś zobaczyć i być zobaczonym.

żeby zrobić na łobie wrażenie, jaki to z niego świałowiec i jaka powinnaś być szczęśliwa, że z nim jesteś.

Udając znudzenie i bawiąc się włosami, spojrzała przez jego ramię w lustro na ścianie.

— Worth, czy to do czegoś prowadzi?

— Na pewno tak. Kolejnym razem zaproponuje ci spotkanie u siebie w domu albo w innym, równie intymnym miejscu. Miły wieczór we dwoje — puknął ją w pierś palcem wskazującym - kiedy to będzie mógł wykonać swój główny ruch. Ty będziesz zrelaksowana, rozanielona winem i cichą muzyką. I jeśli namówi cię na gorącą kąpiel, już po tobie.

— Mówisz z własnego doświadczenia?

— Wielu lat.

— No, ale ja nie jestem jedną z takich panienek.

— O to mi właśnie chodzi. Cyn. Jesteś niczego nieświadoma, jak dziecko zgubione w lesie. Od czasu, gdy spotykałaś się z Timem w okresie studiów, reguły tej gry się zmieniły. Jestem twoim przyjacielem i boję się, żeby cię ktoś nie skrzywdził.

— Uważasz, że jestem prosta i głupia.

— Naiwna.

— Worth, dziękuję za słowa ostrzeżenia, ale znam reguły gry lepiej, niż ci się wydaje.

Nim zdołała się odwrócić, chwycił ją za ramiona.

— Czy moje rady są spóźnione?

Zapylała z kpina w głosie;

— Czy to nie ty przypadkiem mówiłeś: „Więc jeśli ci się podoba, ulegnij mu”?

Kiwnął głową powoli i rzekł:

— No tak, to w końcu żadna niespodzianka.

Rzuciła mu spojrzenie dziko zmrużonych zielonych punkcików.

— Dlaczego to mówisz?

Pochylił się i szepnął drwiąco:

— Bo wiem, jak mało wysiłku potrzeba, żeby cię rozochocić.

Plasnął wymierzony mu policzek.

I właśnie moment, gdy jeszcze rozbrzmiewało jego echo, wybrała Ladonia, by otworzyć drzwi i wtargnąć do środka. Natychmiast zareagowała:

— Co się tu, do licha, dzieje?

Worth powoli odsunął się od Cyn, choć wzrokiem nadal toczyli śmiertelną walkę.

— Cyn nie potrzebuje pomocy. Świetnie sobie radzi sama — powiedział i wymijając Ladonię, zniknął.

Ladonia zamknęła drzwi. Uderzyła ją bladeść twarzy córki.

— No dobrze, Cynhio. To już za długo trwa. Co zaszło między tobą i Worthem?

Cyn wydobyła gdzieś z głębi siebie resztki odwagi, by stawić czoło matce.

— Nic — odparła niewinnie. — A co miało zajść?

— To ja pytałam.

Cyn zastanawiała się chwilę nad jakąś sensowną odpowiedzią.

- Nie uznałam, że było w dobrym guście przyprowadzenie dziś przez niego przyjaciółki. Nie rozumiem, dlaczego to zrobił.

— Pewnie dlatego, że ja mu to zaproponowałam.

— Ach, wobec tego jest w porządku. — Niezręcznym ruchem dłoni, wciąż piekącej ją od wymierzonego razu, pokazała na spakowane walizki. — Mamo, pomogę ci się przebrać i możecie z Charlicem wyruszać. - Zmusiła się do słabego uśmiechu i dodała z rażąco fałszywą wesołością: - Nie możesz wystawiać na próbę cierpliwości pana młodego.

W końcu dom opustoszał. Został tylko Brandon, śpiący już u siebie w pokoju. Cyn usiadła w gabinecie na dole i zapatrzyła się w kominek. Dopaliła do końca zapachowe świece, które tu przeniosła z salonu, żeby je lepiej czuć.

Wkrótce potem, jak Ladonia i Charlie, zasypywani ryżem i dobrymi życzeniami, przebiegli do samochodu pana młodego zaparkowanego przy krawężniku, wszyscy goście poszli do domu. Josh wyszedł ostatni, ociągając się, mimo iż Cyn nalegała.

— Może byś wyszła na trochę z domu? - zaproponował. - Przez cały dzień byłaś na nogach. Mógłbym coś

ugotować u mnie, a dla Brandona wynajmiemy kogoś do opieki.

Przypuszczenia snute niedawno przez Wortha odezwały się w jej uszach głośno jak dzwony.

— Dziękuję ci, Josh, ale muszę ogarnąć dom.

— Pomogę ci. Jak skończymy, zamówię jakąś chińszczyznę. Spędzimy razem spokojny wieczór.

Potrząsnęła głową.

— Naprawdę jestem zmęczona i w ogóle nic chce mi się jeść.

Nieco urażony, pożegnał się wreszcie, wymusił na niej pocałunek i poszedł sobie.

Po wyjściu dostawcy i organizatora przyjęcia było jeszcze w domu dużo do zrobienia. Brand on był marudny i skarżył się, że jest głodny, choć Cyn wiedziała, iż nie jest. W końcu otworzyła mu puszkę makaronu z sosem mięsnym, kosztowną nie tylko pod względem odżywczym, ale i smakowym. Bawił się z tym, dopóki mu nie zabrała i nie zaholowała go siłą do łóżka.

Teraz, przebrana w wygodną bawełnianą bluzę i skarpety, siedziała, patrząc w kominek i rozkoszując się ciszą, zakłócaną jedynie trzaskiem palących się szczap.

Na dźwięk dzwonka do drzwi jęknęła.

— Nie wierzę własnym uszom.

Postanowiła poczekać, aż ktoś, kto zadzwonił, odejdzie. Zapadła się głębiej w kanapę i przycisnęła do piersi poduszkę. Gdy dzwonek odezwał się po raz trzeci, w obawie, żeby nie obudził Brandona, odłożyła poduszkę i wstała.

Był to Worth.

— Co robisz?

— Zastanawiam się poważnie, czy nie trzasnąć ci drzwiami przed nosem.

— Hej, już raz dziś dostałem po twarzy. — Z komiczną przesadą poruszył szczęką i pomasował ją, mrugając okiem.

Cyn spuściła głowę ze skruchą.

— Nigdy w życiu przedtem nikogo nie uderzyłam.

— Więc chyba powinienem się czuć zaszczycony.

— Przepraszam cię, Worth.

— Sam cię sprowokowałem". Nigdy przedtem nie mówi-

łem żadnej kobiecie tak wstrętnych rzeczy. - Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. — Mogę wejść? Czy to nie zapach drewna palącego się w kominku? - Wyczuł, że Cyn się waha, i zapylał: — Chyba nie masz u siebie... jakiegoś gościa?

— W takim stroju? — Rozłożyła ramiona, pokazując swe domowe ubranie. Worth zrobił identyczny gest, zwracając jej uwagę, że jest ubrany podobnie. Przesunęła się, zapraszając go do holu. — Nie mogę obiecać, że będę ciekawym towarzystwem. Jestem bardzo zmęczona.

— Jeden kieliszek szampana, i wychodzę.

— Szampana? — rzuciła pytająco przez ramię, prowadząc go przez ciemny dom do rozświetlonego ogniem gabinetu.

— Na pewno została ci przynajmniej jedna butelka.

— Nawet kilka.

— Zaczniemy od jednej. Przyniesz szampana i kieliszki, a ja tymczasem dołożę polan do ognia.

— Zostało też mnóstwo przekąsek. Krakerysy, orzeszki, cukierki...

— Sam szampan! - zawołał za nią, gdy szła do kuchni.

Kiedy wróciła z dwoma podłużnymi, kryształowymi kieliszkami i butelką szampana, płomienie już lizały dołożone drwa.

— Gdzie Brandon? — zapytał Worth, zręcznie odkorkowując butelkę.

Cyn przysunęła kieliszki.

— Dzięki Bogu, już śpi. Cała dzisiejsza uwaga, jaką mu poświęcano, uderzyła mu do głowy. Był potworny. — Uniosła napełniony po brzegi kieliszek. — Za co pijemy?

— Za przyjaźń.

Cyn uniosła głowę i spojrzała nieufnie.

— Za przyjaźń? — powtórzył, tym razem pytająco.

— Policzkuję tylko swych najlepszych przyjaciół - zgodziła się, uderzając w jego kieliszek swoim.

Ze śmiechem, w przyjaznym nastroju usiedli na kanapie naprzeciwko paleniska i oparli stopy na stojącym przed nią dużym, niskim stoliku do kawy. Opadli leniwie na poduszki, z głowami na oparciu kanapy.

— Zachowywałem się dziś po południu jak kompletny patafian.

— To ja byłam jak jędra - odwróciła głowę w jego stronę. - Nie wiem, dlaczego.

On także ułożył głowę na boku i patrzyli teraz na siebie.

— Nie wiesz?

— Nie.

— Cyn, byłaś zazdrosna.

— Zazdrosna? O tę blondynę, wcale nie tępa, jak mówiłam, lecz inteligentnij i rozmowną? O ten motek srebrzysto-blond włosów i wielkie niebieskie oczy, spośród innych zalet? Nie bądź śmieszny. - Odstawiła kieliszek na stolik, wstała i podeszła do kominka, biorąc do ręki pogrzbacz.

- Chyba nie zamierzasz mnie tym pobić?

Roześmiała się wbrew sobie samej.

— Właściwie miałam zamiar przegarnąć szczapy, ale skoro mi poddałeś pomysł...

Uniosła pogrzbacz wysoko nad głową i potrząsnęła groźnie, po czym opuściła na palenisko.

- No dobrze, przyznam, że nie mogłam znieść widoku ciebie razem z nią.

— Co jest z Gretą nie w porządku?

— Nic. Zupełnie nic - odparła ponuro. Wróciła na kanapę i znów usiadła obok Wortha. - Myślałam, że do tej pory już zaciągnąłeś ją do łóżka.

Wzruszył ramionami i sięgnął po pasemko włosów Cyn.

- Brakło inicjatywy. A co z doktorem Rozwieraczem?

Odchyliła głowę, uwalniając włosy z jego palców, które się nimi bezwiednie bawiły.

— Specjalnie jesteś taki ordynarny?

— Jak najbardziej.

Przez chwilę gromiła go spojrzeniem.

— Odesłałam go do domu.

— A chciał zostać?

— Tak, kiedy odmówiłam pojechania do niego i nie zgodziłam się, żeby gotował dla mnie kolację. - Podniosła obie ręce, jakby się poddawała. - Wiem, wiem. Nie musisz mi wypominać: „A nie mówiłem?”. Zachowywał się dokładnie tak jak w ułożonym przez ciebie scenariuszu.

Worth był na tyle taktowny, że nie podejmował dalej tego lematu.

— Co tak ładnie pachnie? - zapytał.

- Świece.

— Och, u myślałem, że jakiś nowy płyn do kąpieli.

— Nie.

— Nie znaczy to, że twój jest niedobry. Za każdym razem, gdy wychodzę spod prysznic, brakuje mi jego zapachu.

Ich oczy spotkały się i nagle oboje poczuli się niepewnie. Choć spoglądanie na niego napełniało Cyn miłym ciepłem, jej ciało zrobiło się ciężkie i puste wewnątrz. Po dłuższej chwili musiała odwrócić spojrzenie. Był tak uroczy z tymi opadającymi na brwi kosmykami - w których tańczył blask ognia z kominka!

— Nowożeńcy są już pewnie w Los Angeles - zauważyła sucho.

— Chyba tak.

— Przenocują w hotelu Bonaventure i jutro polecą na Hawaje.

— To będzie dla nich miła wycieczka.

- Mama zawsze chciała pojechać na Hawaje.

— Charlie jest dla niej doskonałym partnerem.

— Idealnym.

— Co nie znaczy, że ona mu nie dorównuje.

— Uważam, że mama wyglądała dziś cudownie.

— Rzucała na kolana. I ceremonia była przyjemna.

— Taka słodka, romantyczna.

— Kaznodzieja się dobrze spisał.

— O tak.

— Cyn?

— Uhm?

— Pieprzmy tę przyjaźń.

Rozdział jedenasty

Przyciągnął ją do siebie. Chętnie na to pozwoliła. Ich usta złączyły się. Osunęli się na poduszki do pozycji leżącej, Worth częściowo przykryj ją swym ciałem.

Gdy przerwali, by zaczerpnąć powietrza, wycodził przez zęby:

— Cyn, do licha, powiedz mi, że nie pozwoliłaś temu wyszczerzonemu konowałowi dotknąć się inaczej niż stetoskopem.

Zanurzyła palce w jego włosach, ponownie stopili się w gorącym pocałunku, co po chwili zwolniło ją od udzielenia odpowiedzi. Kiedy Worth przytulił twarz do jej szyi, zapytała:

— A co z Gretą?

— Nie tknąłem jej. Powiedziałem, że cierpię na czasowe zaburzenia erekcji.

Spojrzała na niego oczyma rozszerzonymi niedowierzaniem. Poprawił się na kanapie i kuksnął ją w żołądek.

— Oczywiście skłamałem.

Jej zielone oczy znów zapłonęły namiętnością i wyciągnęła do niego rękę. Do radosnych dźwięków palących się szczap drewna doszły ciche pojękiwania i sapanie, odgłosy narastającego podniecenia i nie spełnionych jeszcze pragnień.

Cyn była cała rozpalona; sprawiły to i ciepła bluza, i narzany pokój, i czule dłonie Wortha. Te ostatnie znalazły wreszcie drogę do jej talii i wśliznęły się pod bluzę,

— Cyn, to, co powiedziałem dziś po południu...

— Tak?

— Było niewybaczalne.

— Tak.

— Ale nie mogłem o tym przestać myśleć. — Jego dłonie dotarły do jej piersi, rozgrzanych, gładkich i pełnych. — Bóg mi świadkiem, że się starałem. Ale nie potrafię zapomnieć, jaka byłaś podniecona, gdy tylko cię dotknąłem.

Jęknęła cicho, uniosła się pod nim i wygięła w łuk niecierpliwe biodra.

— Jesteś taka ciasna - mówił ochrypłym głosem. — Czuję się w tobie tak diabelsko dobrze.

Uniosł ją do góry i pocałował tuż pod mostkiem. Potem powędrował ustami do piersi i pieścił wrażliwy czubek, ugniatając cały miękki pagórek.

— Worth — westchnęła, odchylając głowę w tył.

Ujął jej piersi w obie w dłonie i zaczął schodzić ustami w dół. Wilgotnym językiem badał, smakował i łaskotał jej skórę. Wargami delikatnie ją ssał. Nie omieszkał jej też lekko, miłośnie ukąsić zębami.

Pieszczoty wprawiały ją w trans. Rozmarzonymi oczami wodziła po skaczących na suficie cieniach i odbłaskach z kominka. Wciągała głęboko aromat świec, upojny tak samo jak szampan, który szumiał jej w głowie.

Przez myśl przewinęły się jej fragmenty ślubnego kazania: piękne i romantyczne słowa, jak „miłować” czy „dotrzymać wierności”.

Nagle w głowie jej zajaśniało i wróciła świadomość.

— Worth, nic możemy. - Odepchnęła go i zerwała się z kanapy.

Przez chwilę dochodził do świadomości.

— O co chodzi?

— Nie możemy.

— Tym razem to planowałem. Mam coś w samochodzie.

— Nie o to chodzi.

— Więc o co? - Głęboko zaczerpnął powietrza. — Cyn, mnie już tutaj wszystko boli.

Załamana ręce z żalem.

— Wiem, jak to czujesz, ale... ale my nie możemy być dla siebie przygodnymi kochankami.

— Nie możemy leż być kumplami — powiedział z rozdrażnieniem. - Udowodniliśmy to dzisiaj. Gdy zobaczyłem na tobie dłoń Mastersa, poważnie myślałem o podejrzeniu mu gardła.

— Ja byłem celowo nieuprzejma dla Greta.

— Czyli oboje byliśmy niegrzeczni. Obiecujemy poprawę następnym razem. Ale teraz chciałbym dokończyć to, co zaczęliśmy.

— Czy nie rozumiesz?! - krzyknęła Cyn, przyciskając zaciśnięte pięści do skroni. — Dziś wpadamy w te samą pułapkę co poprzednio. Jeśli się jej poddamy, będziemy się czuli jeszcze gorzej niż teraz.

— To nieprawdopodobne — wykrztusił. — Chyba muszę się jeszcze napić szampana. - Pokuśtykał w stronę drzwi. Oglądając się, dodał: — Dużo szampana.

Gdy wrócił, Cyn z zadowoleniem stwierdziła, że porusza się sprawniej, ale pił szampana prosto z butelki.

— W jaką pułapkę?

— Romantycznej atmosfery - powiedziała, siedząc teraz na kamiennym występie kominka. — Ślub to sentymentalna, romantyczna okazja i każdy się trochę w środku rozkleja.

— Nigdy mi to nie przyszło do głowy.

— Ślub łączy w sobie to, co duchowe, z tym, co fizyczne, miłość z religią. Każdy, nawet najchłodniejszy uczuciowo uczestnik przez chwilę wierzy w prawdziwa, wieczną miłość.

Pociągnął z butelki i otarł usta wierzchem dłoni.

— Masz rację. Gdy Charlie i Ladonia dziś sobie przysięgali, miałem wilgotne oczy. Pamiętam też inne śluby. A byłem na wielu. Po ceremonii moje aktualne partnerki były rzeczywiście wyjątkowo... - Przerwał w pół zdania i spojrzał na Cyn. — To nie znaczy, że uważam cię za tego rodzaju partnerkę.

— Dziękuję. — Pochyliła głowę nad ściśniętymi dłońmi. — Śluby zawsze wywołują w ludziach romantyczny nastrój. Jeśli do tego dodać szampan, świece, samotność i ogień na kominku, to mamy... — Zrobiła rękami wymowny gest. — Podziałało tak samo jak tropikalna atmosfera w Acapulco. A my ponownie padliśmy ofiarą.

— Hm, może. — Znów podniósł do ust butelkę, rozchlupując szampan.

— Może?

— Cyn, chodź do mnie — odezwał się z uśmiechem. — Nie ugryzę cię.

— Przed chwilą to zrobiłeś. - Mimo to wstała i usiadła przy nim z powrotem na kanapie.

Wciąż trzymając butelkę w jednym reku, drugą Worth ujął jej dłoń i przycisnął sobie do podbrzusza. Okazało się, że tylko pozornie był już w normalnej formie.

— Ja potrzebowałem trochę więcej niż kilku pachnących świec i kominka, by osiągnąć taki stan.

Fala gorąca przepłynęła jej od ud aż po piersi. Pospiesznie fnęła rękę i ponownie wstała z kanapy. Podeszła do półki nad kominkiem, gdzie bez potrzeby poprzestawiała fotografie Brandona w ramach.

— Powiedziałeś, że nie będziesz...

— Gryzł. To wszystko, co obiecałem. Cyn. — Nie powiedział nic więcej, dopóki, ociągając się, nie odwróciła się do niego przodem, a wtedy oznajmił: — Mam zakodowaną chęć na siebie nawzajem.

— Na siebie nawzajem czy po prostu na seks?

— Seks mogłem mieć z Gretą. A ty z Mastersem.

— Nie chciałam...

— No właśnie! A ja nie chciałem z Gretą. Chciałem ciebie.

Złapano we własne sidła. Cyn wycofała się z dyskusji. Usiadła znów na występie kominka.

— Zdaje się, że nie ma sensu zaprzeczać, iż jesteśmy dla siebie atrakcyjni fizycznie, prawda?

— To byłoby głupotą. Żadne z nas nie jest idiotą. Dlatego tu teraz przyszedłem. Myślałem, że możemy rozwiązać ten dylemat jak dorośli, a nie jak para zazdrosnych podrostków.

Postawił na stoliku drugą butelkę szampana obok pierwszej i patrzył na swoje ręce.

— Gdybym jednak, przyszedłszy tutaj, zastał cię w objęciach ginekologa, diabli by wzięli całe moje dobre intencje, by zachować się jak dorośli.

— Dla mnie było torturą, gdy wyobrażałam sobie ciebie z Gretą. — Podniosła na niego zbolęły wzrok i spytała: — No i co zrobimy, Worth? Nie możemy tak żyć.

— Powtórz to jeszcze raz — mruknął.

Po długim milczeniu Cyn zaproponowała wyjście najoeywistsze, clióć najokropniejsze:

— Możemy przez jakiś czas całkiem przesiać się widywać,

— W ciągu ostatnich dwóch tygodni mało nie zwario-
wałem.

— Ja też — przyznała. - Poza tym Brandon byłby nie-
pocieszony. Jesteś jedynym mężczyzną. Z jakim ma stały
kontakt. I musiałabym zmyślić jakiś powód dla mamy.
Ona i tak czuje, że pobyt w Meksyku coś między nami
zmienił.

— Bystra kobieta z tej Ladonii. - Rozważając sprawę,
Worth zetknął dłonie palcami. - Kochanie się zmieniło
charakter naszej znajomości. Już nigdy nie będzie tak samo.
Cyn. Nie możemy być wyłącznie przyjaciółmi. Sama wid-
dzisz.

Westchnęła z żalem.

— Więc będziemy musieli przestać się spotykać.

— Nie - rzekł powoli — będziemy musieli to robić czę-
ściej.

Przez kilka sekund jej twarz nie wyrażała nic, a potem
oczy zrobiły się jak szparki i zaiskrzyły gniewem.

— To znaczy mieć romans? Z którego możesz się wyco-
fać, kiedy tylko zechcesz? Nic ma mowy, panie Lansing.

— Czy mogłabyś mnie wysłuchać, zanim stracisz pano-
wanie nad sobą?

Zerwał się z kanapy i podszedł do niej. Chwilę stał obok.
górując nad nią, ale zaraz i ona podniosła się, jakby chcąc
wzmocnić swoją pozycję.

— Szczerze mówiąc, Cyn, nie wiem, co może z tego
wyniknąć — powiedział — ale powinniśmy to zrobić dla
siebie nawzajem i przynajmniej jeszcze raz spróbować. Ina-
czej nie rozwiążemy tego problemu.

Podniosła wzrok do nieba.

— Nie mogę się doczekać uzasadnienia tej tezy.

— Powiedziałaś, że i w Meksyku, i dzisiaj to był tylko
przypadek, że padliśmy ofiarą okoliczności i nastroju.

Kiwnęła głową nieufnie, nic wiedząc, do czego zmierza.

— Dobrze, więc musimy sprawdzić, czy rzeczywiście był
to tylko przypadek.

— Był.

— No więc nie masz się czym martwić i nie będzie nic
złego w spróbowaniu jeszcze raz. — Czuł, że znaleźli się
w impasie; oboje zaparli się na swoich pozycjach. — Po-
słuchaj - niecierpliwie zaczesywał ręką włosy do tyłu —
chyba przyznasz, że nasz seks był wspaniały.

Spuściła oczy i lekko skinęła głową.

— Dobrze. I przyznasz, że nie musimy hodować w sobie
poczucia winy z powodu Tima, bo aż do Acapulco łączyła
nas czysta przyjaźń. Zgoda?

— Zgoda

Choć wiedziała, że rozumowanie Wortha jest słuszne, od-
ruchowo dotknęła trzeciego palca lewej ręki, w miejscu gdzie
był jeszcze pasek białej skóry — ślad po obrączce, którą
pojęła po powrocie z Meksyku w poczuciu, że zdradziła Tima.

— Dobrze. Ustąpiłaś w punkcie jeden i dwa. - Worth
zbierał myśli. - Dla jasności połączę punkty trzy i cztery,
Jeśli odpowiedzialny był tylko nastrój, wkrótce się o tym
przekonamy, a dopóki tego nie zrobimy, żadne z nas się do
niczego nie nadaje. Nie możemy sprawnie pracować zawo-
dowo, będąc w tak męczącej emocjonalnej pułapce.

Cyn skwitowała tę rozbudowaną frazeologię zmarszcze-
niem czoła.

— Zabrzmiało, jakbyś to wcześniej przećwiczył.

— Bo ćwiczyłem. Prawie sześć dni.

- Sześć dni? Gdybyś ty tak długo myślał o jakiejś ko-
biecie, to musiałyby się skończyć ślubem.

— Nie bądź złośliwa. Ale przywodzi mi na myśl inny
ważny punkt. Cyn, my nigdy niczego wobec siebie nie
graliśmy. Nie znoszę uprawiać z tobą żadnych gier.

— Ja też nie znoszę. W każdym innym momencie ode-
pchnęłabym ręce Josha, ale dziś mu pozwalałam się obe-
jmować, bo wiedziałam, że to cię denerwuje. I masz rację
w tym, co mówisz, bez względu na kwiecistość stylu. Rze-
czywiście mam trudności z pracą. Odpływam myślami, nie
mogę się na niczym skupić. Organizowanie ślubu mamy
okazało się dla mnie nadludzkim wysiłkiem.

— Co więc postanawiasz?

Wierciła się nerwowo w miejscu, przesłępując z nogi na nogę w miękkich skarpetkach. Starą się nie patrzeć na Wortha, ponieważ jego uroczym rozmarzonym wyglądem mógł wpłynąć na jej decyzję. A miała być opanowaną wyłączenie na przedstawionych przez niego racjonalnych argumentach.

— To będzie jakby rodzaj eksperymentu naukowego, prawda?

— Właśnie tak. Spróbujemy i zobaczymy, jak to wyjdzie. Jeśli nie za dobrze, będziemy wiedzieli, że lam w Meksyku to był przypadek i pozostaniemy po prostu dobrymi przyjaciółmi.

— A jeśli... ee... dobrze?

— Przejdziemy przez ten most, jak do niego dojdziemy. - Worth niecierpliwił się, oczekując od niej odpowiedzi.

— No więc - odparła, przygryzając od środka policzek — myślę, że możemy tak zrobić.

— Ach, Cyn. to świetnie!

Uśmiechając się, przygarnął ją do siebie. Cyn jednak powstrzymała go obiema dłońmi.

— Ale nie dziś.

Uśmiech zniknął mu z twarzy. Ręce opadły bezwładnie po bokach.

— No tak. Jasne. Oczywiście. A dlaczego?

— Bo jeszcze jesteśmy pod wpływem tych poweselnych emocji.

Zaklął pod nosem, popatrzył na migocące świece, butelki po szampanie, trzaskający ogień i nabrzmiałe od pocałunków wargi Cyn.

— No cóż, masz rację — powiedział z ciężkim westchnieniem. — Więc kiedy? Jutro?

Po rozważeniu kilku różnych możliwości ustalili, że zrobią to w następny weekend. Worth wyraził niezadowolenie:

— To aż siedem dni.

— Które nam dadzą dużo czasu na uporządkowanie

myśli i podejście do tego pragmatycznie. Inaczej to by niczego nie udowodniło i można równie dobrze się bez tego obejść.

W obawie, że Cyn może się jeszcze wycofać, Worth się zgodził. Nalegał jedynie, żeby ją pocałować na pożegnanie. Trzymana mocno w ramionach, z chęcią przyjęła gładkość jego języka w swoje usta, ale gdy przesunął ręce do jej piersi, zaprotestowała.

— Jeszcze nie teraz - udało jej się wyszeptać mimo przejściowych trudności z oddychaniem.

Całą niedzielę spędziła z Brandonem. Teraz, gdy Ladonia wyjechała, przez cały tydzień będzie musiał chodzić do przedszkola. Nie miał zresztą nic przeciwko temu. Uwielbiał bawić się z dziećmi.

W pracy miała dużo umówionych spotkań. Zwykle takie dni umykały błyskawicznie. Teraz ciągnęły jej się w tempie ślimaczym i wciąż było daleko do piątku.

W środę pozwoliła Brandonowi zaprosić Shane'a Latimore'a na noc w rewanżu za to, że będzie nocował u niego w piątek.

Zaczerwieniła się, gdy pytała panią Latimore, czy będzie to możliwe. Skłamała, że w związku z pracą musi spędzić tę noc poza domem. Na szczęście, przez telefon pani Latimore nie mogła zobaczyć ani rumieńca, ani poczucia winy w oczach Cyn.

Worth wściekał się, dlaczego uparła się, by go nie widywać aż do tej wyznaczonej randki. Za to dzwonił do niej co wieczór, a czasem i w ciągu dnia.

— Gdzie to zrobimy?

Cyn miała tego dnia dużo klientek i dlatego jadła lunch przy swoim biurku. Przytrzymując słuchawkę ramieniem i jednocześnie obierając banana, zażartowała:

— W łóżku, jak się domyślam.

— Bardzo zabawne. W jakim łóżku?

— Może w hotelu? Płacę połowę.

— Nic z tego. Chyba że chcesz mieć jeszcze jeden podarty czek rozsypany na podłodze. A u mnie? - dodał - możemy też u mnie zjeść kolację.

- Nic wiem, Worth - wykręcała się.

— Już zaplanowałem jadłospis. Poza tym moje mieszkanie najbardziej się nadaje.

— Pałac rozkoszy?

— Ma swoje wygody.

Pomyślała o grubym dywanie z owczego futra na podłodze dużego pokoju i o podgrzewanej wannie w wielkiej łazience wyłożonej czarnym marmurem.

— Niby tak. — Jej brak przekonania wynikał z mieszaniny lęku i podniecenia.

— Świetnie. Przyjadę po ciebie o...

— Nie. Sama przyjadę.

— Żeby mieć możliwość ucieczki?

— Słuchaj, jedzenie mi stygnie.

— Tchórz! — krzyknął do słuchawki, gdy Cyn już ją odkładała. Ledwo zdążyła zjeść pośpieszny lunch w biurze, gdy sekretarka zapowiedziała pacjentkę umówioną na pierwszą. Była nią Sheryl Davenport.

— Proszę. - Cyn wstała, by ją przywitać. - Udało ci się zwolnić z lekcji?

— Powiedziałam, że idę do dentysty.

— Siadaj. Jak się czujesz? — Cyn wróciła na krzesło za biurkiem.

— Co rano wymiotuję.

— Wyglądasz, jakbyś schudła parę kilo. — Cyn zauważyła leżące ciemne obwódki pod oczami dziewczyny. Poranne wymioty można złagodzić lekarstwem, ale był to przecież najmniejszy z problemów Sheryl. - A jak poza tym?

— Niezbyt dobrze. Tata nalega, żebym się zapisała na kurs przygotowawczy do egzaminów na studia. - Podniosła rękę i opuszczyła je bezradnie na kolana. - On myśli o moich egzaminach, a ja myślę, co mam zrobić z ciążą.

— Więc jeszcze nie powiedziałaś rodzicom?

— Oczywiście. Zabiliby mnie.

— Nie mów tak, Sheryl. To nieprawda,

— W każdym razie boję się ich — wyznała z rozpaczą. — Proszę pani, ja dalej nie wiem, co mam zrobić.

— Przeczytałaś to, co ci dałam?

— Tak.

— I nie ułatwiło ci to żadnej decyzji?

Pokręciła głową.

— Może już najbardziej chciałabym oddać dziecko do adopcji, ale takiej, żeby móc je widywać.

— Przynależenie niezupełne.

— Tak. Chciałabym, aby moje dziecko mnie znało, wiedziało, że je kocham i że nie dlatego je oddałam, iż go nie chcę. Ale gdy pomyślę, że mam to powiedzieć rodzicom... nie, nie potrafię tego zrobić. — Zatkaną i wybuchną płaczem.

Przez resztę rozmowy Cyn usiłowała zmniejszyć strach i rozpacz Sheryl. Nie było to łatwe. Gdy dziewczyna wreszcie wyszła, Cyn poczuła się wykończona. Z popołudniową pocztą przyszła zabawna i figlarna kartka od Wortha. Właśnie w momencie, gdy bardzo potrzebowała podniesienia na duchu.

W czwartek rano, kiedy przyszła do pracy, jej biurko ozdobił tuzin białych róż.

- Od doktora Mastersa? - zapytała sekretarka, krążąca obok, gdy Cyn czytała karnecik.

— Nie — odparła Cyn z tajemniczym uśmiechem. — Od kogoś innego.

— Musi być miło mieć tylu wielbicieli.

Gdy sekretarka wróciła do swojego zewnętrznego pokoju, Cyn ponownie przeczytała liścik. „Na górze róże, na dole fiołki. Byliśmy przyjaciółmi i dalej jesteśmy. I to jest najpiękniejsze”.

Roześmiała się i wtedy właśnie wszedł Josh, roztaczając wokół swój osobisty czar oraz zapach mydła dezodoryzującego. Uśmiech zastygł mu na ustach, gdy dojrzał wazon pełen kwiatów.

— Róże.

— Uhm. - Cyn schowała karnet do kieszeni żakietu.

— Na urodziny?

— Bez specjalnej okazji.

— Od kogoś, o kim powinienem wiedzieć?

Przez chwilę kontemplowała czubki własnych butów, potem uniosła głowę.

— Może powinieneś, Josh. To od kogoś bardzo mi drogiego. On jest -

— On?

— Tak. Jesl mi bardzo drogi od długiego czasu. Ale nawet, gdyby nie byl - ciągnęła z przerwą na zaczerpnięcie oddechu — to nie robiłoby żadnej różnicy.

— Dla kogo?

— Dla nas.

Na przystojnej twarzy ukazał się zblazowany uśmiech.

— Rozumiem.

— Nic, chyba nie rozumiesz. Chce ci powiedzieć, Josh, że my doszliśmy już do kresu. Dla mnie już tu nic więcej nie ma. Mam nadzieje, że teraz rozumiesz.

Nie rozumiał. Nie był w stanie pojąć, że ona może od niego woleć innego mężczyznę lub pozostawanie w ogóle bez mężczyzny. Zrobił jej scenę. I nic to, że ją traci, tak go zdenerwowało, ale to, że ucierpiało jego "ja" i że bezskutecznie stracił tyle czasu na zabieganie o jej względy. Nie miała żadnej trudności z kategorycznym wyproszeniem go z gabinetu.

Reszta dnia przemknęła jak wiatr. Przed wyjściem z pracy po południu odcięła jeden z pączków róży i zabrała go ze sobą.

Pół godziny później własnym kluczem otwierała drzwi do biura Lansinga i McCalla. Worth nie chciał jej zabrać klucza po śmierci Tima. Nadal miała udziały w firmie, wiec chciał, żeby mogła zawsze tam wejść. Skorzystała z tego przywileju po raz pierwszy.

Tak jak się spodziewała, w biurze nie zastała nikogo. Maszyna pani Hardiman była przykryta, a lampa na biurku zgaszona. Cyn przesłała przez sekretariat i stwierdziła, że drzwi do pokoju Wortha nie są zamknięte.

Czując się trochę jak złodziej, zbliżyła się na palcach do jego biurka i położyła na lśniącym blacie różę, a obok napisaną przez siebie kartkę z podziękowaniem.

— Nie ruszać się!

Przestraszona, odwróciła się z piskiem. Stał w drzwiach swojej prywatnej toalety, w pozie policjanta trzymającego oburącz wymierzony w intruza pistolet.

— Śmiertelnie mnie przestraszyłeś.

— A to dlaczego myszkujesz po moim biurze?

— Gdzie pani Hardiman?

- Już wyszła. Ja też miałem właśnie wychodzić.

Uśmiechnięte twarze obojga świadczyły, jak bardzo się cieszą z tego spotkania. Worth opuścił w dół „pistolet” i przez kilka chwil uśmiechali się do siebie na odległość.

— Ja... ee... przysłałam ci podziękować za różę. Są tak piękne, że musiałam się tym z tobą podzielić.

Podszedł do biurka, podniósł różę i obracał jej łodyżkę w palcach, czytając podziękowanie Cyn.

— Choć poetą raczej nie jesteś.

Worth zaśmiał się w głos, po czym uniósł radosny wzrok a Cyn.

— Takie to było straszne?

— Koszmarne, ale doceniam, że chciałeś wyrazić swoje uczucia.

Znów patrzyli na siebie długo, uśmiechając się. Cyn pierwsza się otrząsnęła.

— No i tylko po to przysłałam. Jeśli natychmiast nie wyjdę, spóźnię się po Brandona.

— Zaczekaj sekundę, zjadę razem z tobą windą.

Zamknął biuro i wyszli razem. Idąc korytarzem, gawędzili o zwyczajnych sprawach — o pogodzie, o pracy, o przedszkolu Brandona, ale oboje byli świadomi dłoni Wortha spoczywającej na karku Cyn.

Cyn podobało się, jak on nosi marynarkę, trzymając jednym palcem przewieszoną przez ramię.

Worth lubił patrzeć, jak ona potrząsa włosami opadającymi na ramiona.

Późne popołudnie wydłużało coraz bardziej cień na jego twarzy.

Jej biodra w obcisłej spódniczce kołysały się ponętnie, gdy szła.

Weszła do windy i oparła się o ścianę w kącie. On stanął w kącie naprzeciwko. Jedną ręką nadal trzymał marynarkę, a drugą oparł na chromowanej poręczy biegnącej wokół wnętrza kabiny.

Gdy winda zjeżdżała na dół, patrzyli na siebie. Nikt więcej nie wszedł. Tuż przed poziomem garażu Worth rzucił marynarkę na ziemię i nacisnął czerwony guzik awaryjny.

Nagle zatrzymanie się windy spowodowało, że Cyn na chwilę straciła równowagę. Westchnęła lekko i przytrzymała się poręczy. Zanim jedna; zdążyła stanąć pewnie na nogach. Worth wcisnął ją z powrotem w kąć windy. Otoczył rękami jej talię i przyciągnął do siebie, wdzierając się ustami w jej usta.

Stan nieważkości, jaki poczuła, nie pochodził od jazdy windą, lecz z niepojętego źródła lubości wewnątrz niej, tak głębokiego i mrocznego, że nie wyobrażała sobie nawet, by mogła dotrzeć do jego dna. Cudowne wody tego źródła omywały ją ze świadomości i wciągały do środka.

Każdy kolejny pocałunek był żarliwszy i zachłanniejszy od poprzedniego. Worth wsunął dłonie pod jej żakiet i rozpiął guziki bluzki. Rozsunął materiał i ujrzał jej piersi, rozpalone i drżące, wyrrywające się do niego z przezroczystrych miseczek stanika.

— Jestem w świecie fantazji — wykrztusił, łapiąc powietrze i gładząc napięte ciało zwiniętą dłonią, aż dotarł do sutka sterczącego pod jasnobeżową koronką.

Cyn położyła dłoń na ogorzałym, szorstkim policzku Wortha i przyciągnęła jego głowę. Pragnęła całą sobą poczuć jego usta. Ona też miała swoje fantazje.

— Taki jestem ciebie spragniony! — jęknął, przesuwając wargi w stronę miękkiego wgłębienia między piersiami.

— Zrób io.

— Jak? Ssać? Lizać? Co, malutka? Powiedz.

— Wszystko.

Pieszczoty jego ust rozpalały jej skórę, całe ciało; w głowie jej dzwoniło.

Dopiero po chwili zorientowali się, że jakiś niecierpliwy człowiek chce przyciągnąć na swoje piętro windę, a dzwonięcie, które słyszą, to sygnał alarmowy.

Worth odsunął się i byle jak zapiął jej bluzkę, nie trafiając w odpowiednie dziurki. Twarz miał rozplómiętą namiętnością; Cyn wiedziała, że jest tak samo zarumieniona. Czowała, jak krew pulsuje jej w żyłach.

— Już? — upewnił się stłumionym głosem.

Skinęła głową i przygładziła ręką potargane przez niego włosy. Worth uruchomił z powrotem windę. Na szczęście.

garażu nikt na nią nie czekał. Poszli w stronę samochodów.

Worth wziął z drżącej ręki Cyn kluczyki do jej auta i otworzył drzwiczki od strony kierowcy. Wsunęła się do środka. Oddał jej kluczyki i pochylił się, by jeszcze musnąć jej usta.

- Jutro wieczorem. Cyn.

- Jutro wieczorem, Worth.

Rozdział dwunasty

- Cześć!
- Cześć!
- Wyglądasz fantastycznie!
- Dziękuję.

Worth wyciągnął rękę i splatając palce z jej palcami, pociągnął ją do środka mieszkania. Potem znów ją nieco odsunął i jeszcze raz ocenił wzrokiem.

— Wspaniale!

Skromnie spuściła oczy, choć w duchu pomyślała, że nie na darmo się starała. Poszła do salonu piękności, zrobiła sobie paznokcie, łącznie z pedicure, a także woskowanie nóg. Ponieważ dokuczały jej trochę wyrzuty sumienia, że tak sobie dogadza, zabrała Brandona na pizzę do restauracji, którą szczególnie lubił, bardziej ze względu na automaty do gry niż samo jedzenie. Polem zawiozła go do kolegi.

Wzięła długą kąpiel w luksusowej pianie. Wyjątkowo starannie wykonała makijaż. Kupiła sobie następną ekstrawagancką sukienkę, a jej niebotyczną cenę usprawiedliwiała tym, że już przez café wieki nic kupowała żadnej sukni wieczorowej. Miękki, czarny dżersej opinał jej ciało. Dekolt w kształcie litery V był prowokujący, ale przysłoniła go skromnie podwójnym sznurem sztucznych pereł.

— Jesteś tak doskonała, że boję się ciebie dotknąć — powiedział. - No. tylko troszeczkę.

Zbliżył się, by ją pocałować. Cyn wyczekująco odchyliła

głowę na bok. Tak się nieszczęśliwie złożyło, że i on prze----- się w tę samą stronę i zamiast spotkać się ustami, zderzyli się nosami. Oboje jednocześnie cofnęli głowy w drugą stronę i zderzyli się nosami ponownie.

— Ty skreć w swoje prawo, a ja w swoje, dobrze? — rzekł Worth ze śmiechem.

— Dobrze.

Pocałunek był czuły i słodki.

— Co powiesz na mrożony *margaritas* — szepnął Worth tuż przy jej wargach.

— Reminiscencje z Acapulco?

— Robię, co mogę, żebyś była zadowolona.

Zaprowadził ją do pokoju, posadził na kanapie z białej kory i udał się do kuchni. Sceneria była wyraźnie przygotowana do uwodzenia Cyn. Z wysokiej jakości stereo pły---y rozmarzone dźwięki piosenek Lindy Ronstadt. Przyiemnione wnętrza rozjaśniały jedynie małe złociste smużki światła lampek. Stół jadalny nakryty był porcelanową zatawą z egzotycznym naczyniem pośrodku, ozdobionym rajskimi ptakami i liliami tygrysimi.

— Cholera!

— Worth?

— Już idę.

Zaniepokojona jego długą nieobecnością i słysząc zdenerwowanie w głosie, wstała z kanapy i poszła do niego do kuchni. Worth kłął na jakieś elektryczne urządzenie, które wyglądało jak narzędzie tortur wymyślone przez obłąkanego dentystę lub też wyjątkowo perwersyjny wibrator.

— Co to jest? — zapytała, spoglądając podejrzliwie na dziwny przyrząd.

— Właśnie niedawno go kupiłem. To ręczny mikser, ale nie mogę tego świństwa uruchomić. — Jeszcze kilkakrotnie ponowił próby, lecz bezskutecznie.

— Przeczytałeś instrukcję?

— A skąd? To może być aż tak skomplikowane?

— Gdzie ją masz?

— Wyrzuciłem razem z pudełkiem.

Cyn ugryzła się w język, żeby mu nie powiedzieć, jakie zrobił głupstwo. Jak to bywa z mężczyznami bez żyłki

technicznej, tak się zniechęcił, że cisnął mikser na blat kuchenny.

— Worth, to nic nie pomoże. Nie możesz wziąć zwykłego miksera?

— Zabrałem go do biura, kiedy kupiłem to...

— Ja lubię *margaritas* w postaci lodu - przerwała mu szybko.

— Naprawdę?

— Tak, naprawdę.

Jedli więc łyżką ze szklanki płatki lodowe o smaku *margaritas*. Wreszcie Worth odstawił ten mrożony lizak i nalał sobie mocnej szkockiej z wodą, wciąż uragając nowoczesnemu mikserowi.

— Worth, to nieważne.

— Chciałem, żeby wszystko wypadło doskonale.

Wtedy jeszcze nie przypuszczali, że nieudany koktajl będzie stosunkowo najlepszym punktem programu.

Sztuńce zadzwoniły nagle o odstawiony przez Worlha talerz.

— Zapłaciłem za te steki czterdzieści dolarów. Mniejsza o cenę, ale sądziłem, że będą się nadawały do zjedzenia.

— Jesteś pewien, że ci powiedzieli, iż wystarczy je tylko podgrzać?

Mówił jej już, że kupił je w jednej z najlepszych restauracji w mieście. Cyn przełknęła kawałek, żuty tak długo, że rozboleły ją szczęki. Mięso miało konsystencję podeszwy i nie było nawet w połowie tak smaczne.

— Dostałem instrukcje od samego szefa kuchni. Obiecał, że będą *magnifique*, - Worth pocałował złożone końce wszystkich palców, tak jak to zrobił francuski kucharz, który mu sprzedał steki wraz z całym zestawem posiłku.

— Właściwie nic jestem wcale głodna - skłaniała Cyn.

W porze lunchu przyjmowała klientki, żeby móc bez skrupułów wyjść wcześniej do kosmetyczki. Nie miała ochoty jeść z Brandonem pizzy z pudełka, a potem też nie miała czasu nic przegryźć.

Gdyby Worth nie był już prawie doprowadzony do rozpaczki z powodu nieudanego drinka i posiłku, zapropono-

wałaby zrobienie jakichkolwiek kanapek. Biorąc pod uwagę jego stan psychiczny, rozsądniej jednak było obejść się całkiem bez jedzenia.

— Przepraszam cię za te steki — powiedział, odkładając serwetkę.

— Nic się nic stało. Wystarczy nam samo wino... o mój Boże!

Wznosząc kieliszek do toastu, odsunęła krzesło i wstała. Wysoki obcas jej pantofla zaczepił się o brzeg orientalnego dywanu leżącego pod stołem. Straciła równowagę i upuściła kieliszek z winem. Kieliszek ocalał. Burgund wsiąkł na zawsze w przedzę jego ukochanego dywanu.

Cyn uklękała na podłodze.

— Och, nie! Worlh, nie mogę uwierzyć, że ci to zrobiłam, aj mi jakąś serwetkę. Szybko!

Desperacko wycierała rubinową plamę.

— Co jest dobre do wina?

— Ser — odparł Worlh ponuro.

— Ale do wywabiania? Woda sodowa? Ocel? Zimna oda? Może, gdybyśmy namoczyli ręcznik w zimnej wodzie i...

— Cyn, daj spokój. — Ujął ją pod łokieć i zmusił do wsiania. — Na pewno ktoś sobie z tym poradzi. W pralni będą wiedzieli. Na pewno.

— Worth, co za potworny pech! — żaliła się, wiedząc, że potrafił rzucić kobietę za zostawianie papierków po cukierkach w popielniczce. A ona zniszczyła mu taki cenny dywan! — Pamiętam, jak kupiłeś ten dywan. Byłeś z niego taki dumny.

— Hm. No i dalej byłem. Jestem — poprawił szybko. — Chodziło mi o Jestem".

— Ooch! — Cyn załamała ręce z rozpaczą.

Objął ją, przyciągnął do siebie i pocałował w szyję.

— Nie myśl o przeklętym dywanie. Nie jest dla mnie ani odrobinę tak ważny jak to, że tu jesteś i będę cię kochał.

Odchyliła głowę i popatrzyła mu w oczy, przeczesując dłonią jego włosy.

— Obiecujesz?

— Obiecuję. — Pocałował ją mocno.

Znów splekli ręce i Worth poprowadził ją do sypialni. Cyn była spięta. Często dokuczała mu na temat wyzywającego wystroju tego pokoju. Na podłodze leżała skóra zebry. Łóżko miało narzutę z czarnej skóry, ukryte oświetlenie tworzyło erotyczną atmosferę. Sypialnia sybaryty. Worth już wcześniej zdjął narzutę, odsłaniając morze satyny w barwie kości słoniowej.

Serce zaczęło jej bić mocniej. W tym pokoju, jak wiedziała, uwiódł wiele kobiet. Chciała być od nich wszystkich inna. Chciała, by zapamiętał tę noc na zawsze.

Jak zwykle, otrzymała więcej, niż chciała.

Odwrocił ją do siebie. Kilka razy lekko pocałował w usta. rozchylił je delikatnie językiem, a potem wsuwał go i wysuwał z jej ust, aż zaciskała mu dłonie na ramionach, przywierając doń mocno.

— Cyn, chciałbym cię rozebrać - szepnął z ustami w jej włosach i odchylił się, żeby zobaczyć jej reakcję.

Oblizwała wargi, uśmiechnęła się nerwowo i szybko kiwnęła głową. Worth ukląkł przed nią i zaczął od zdjęcia jej butów. Gest ten wydał jej się wyjątkowo słodki i ciepły, a jednocześnie zmysłowy, zwłaszcza gdy ścisnął jedną, po drugiej jej stopy w obu swych dłoniach.

Potem wstał i oplótł ją ramionami, jednocześnie szukając uchwytu suwaka. Ale len mu złośliwie umykał. Zaczął się Z nim mocować.

— Może ja pomogę — zaproponowała Cyn. odsuwając jego ręce na bok. Lub przynajmniej próbując je odsunąć, bo właśnie zaczął zegarkiem o dżersej sukienki.

— Czekaj, zaczęłam się - powiedział, gdy zauważył, co się stało. - Odwróć się.

Przeszła pod jego ramieniem i okręciła się wokół własnej osi. Wreszcie udało mu się uwolnić zegarek i rozpiąć suwak. Pomógł sukience zsunąć się z Cyn na podłogę, lecz tymczasem cały czar i zmysłowość chwili przysły.

— Chyba się bardzo nie zniszczyła - rzekł, zerkając na sukienkę.

Cyn trzymała w palcach kilometrową nitkę wyciągniętą z tkaniny jej nowiutkiej, okropnie drogiej sukienki.

— Nie tak bardzo.

— Przepraszam.

— Nie szkodzi.

Worth ściągnął z siebie granatowy blezer, złożył go i powiesił na poręczu fotela. Starając się wskrzesić w sobie om antyczny nastrój. Cyn jednocześnie pomagała mu zdjąć przez głowę biały golf. Stał przed nią z nagim torsem, niósł jej dłoń do warg i ucałował jej wnętrze, a potem położył ją na swym sercu.

— Cyn, jesteś piękna.

— Ty leż.

— Pragnę cię.

— Ja też cię pragnę. Aż do bólu.

To mu się spodobało. Uśmiechnął się szelmowsko.

- Naprawdę? Gdzie cię boli? Tutaj? - otoczył dłonią jedną z jej piersi, kusząc wzrok spod przezroczystego stanika z czarnej koronki. — Tu? - Pogłaskał kciukiem jej zębek. — Czy tu? — Drugą rękę zsunął delikatnie po czarnej półtałce. naciskając na podbrzusze, zanim zszedł nią jeszcze niżej i nakrył dłonią jej kobiecość. — Tu?

Jego palce ledwo się poruszały. Cyn z trudem łapała oddech.

— Opadam z sił.

Chwytał ją w objęcia i przeniósł na łóżko. Ułożył ostrożnie na stercie satynowych poduszek i oddalił się na moment, by zrzucić z siebie resztę ubrania. Był piękny, śniady i opalony. Smukły, nagi i podniecony, położył się obok niej. Połączyli się w gorącym, zachłannym pocałunku, po którym aż się zadyszeli.

Worth podniósł się na kolana, zaczął kciukami o gumkę halki i ściągnął ją. Na widok pasa z pończochami i skąpych majteczek - a wszystko czarne i nowiutkie - całkiem stracił oddech.

Mruczając z podniecenia, położył się znów koło Cyn i otoczył ją ramionami.

— Dotknij mnie. Cyn.

Nieśmiało położyła rękę na jego klatce piersiowej; pod dłonią i czubkami palców poczuła jego gęsty zarost. Leciutko pogładziła jego sutek, aż stęknął z rozkoszy.

- Dotknij mnie... tam niżej. Proszę.

Dłoń Cyn, krucha i wąta przy jego okazałym męskim torsie, powędrowała w dół po wypukłości klatki piersiowej ku płaskiemu brzuchowi; ominęła pępek i przez gęstwinę włosów łonowych dotarła do samej męskości. Wpierw bojaźliwie pogładziła aksamitny, obły kształt, a potem otoczyła go palcami.

Worth zaskowyczał.

Cyn krzyknęła.

Zadzwoił telefon.

Worth skoczył na równe nogi z twarzą wykrzywioną bólem.

— O, Boże! — zawołała Cyn, cofając rękę. — Co ja zrobiłam? Worth? Worth! Co się stało?

— Moja... moja noga! - Upadł z powrotem na poduszki i ciskał się z boku na bok, bijąc rękami w materac.

— Twoja noga?!

— Tak, łydka. Kurcz mnie złapał. Och! Cholera, jak to boli!

Przyglądała się współczująco, jak cierpi, przygryzając dolną wargę ze zdenerwowania. Telefon dzwonił i dzwonił. Czuła przypływ ulgi, że to nie ona spowodowała te straszne cierpienia Wortha. Podniosła słuchawkę i odezwała się:

— Halo! Mieszkanie pana Lansinga.

— Czy to pani McCall?

Naturalnie, nie spodziewała się, żeby tu ktokolwiek do niej dzwonił.

— Tak?

— Tu biuro kontaktowe abonenta. Zostawiła pani ten numer, żeby panią zawiadomić w razie pilnej sprawy.

— Tak jest. Co się stało?

— Już lepiej - wycedził Worth przez zaciśnięte zęby, napinając na próbę obolały mięsień.

— Dzwoniła policja i... — wyjaśniał ktoś.

— Policja! - krzyknęła Cyn. — To pewnie Brandon. Czy coś mu się stało? Albo mojej mamie?

— Nie sądzę. Oficer policji Burton nic takiego nie mówił.

— Oficer Burton?

Tak. Zostawił swój numer i prosił, żeby pani natychmiast zadzwoniła.

Cyn stoczyła się z łóżka i otworzyła szufladkę nocnej szafki, szukając czegoś do pisania.

— Tak, proszę dyktować. - Nagryzmoiliła podany numer na pierwszej stronie notesu Wortha, na nazwisku Jennifer Adams. - Dziękuję - przerwała połączenie i zaczęła wybierać len numer.

— Kto to był? Co się stało? - Worth masował łydkę, obserwując Cyn zaniepokojonym wzrokiem.

— Usługi telekomunikacyjne. Jakiś policjant chce się ze mną skontaktować.

— Policjant? Co to znaczy?

— Nie wiem. Halo? — Od razu podniesiono słuchawkę. — Czy to oficer Burton? Mówi Cynlhia McCall.

— Pani McCall — jej rozmówca przekrzykiwał jakiś harmider w otoczeniu — dziękuję za telefon. Jestem w rezydencji państwa Davenport.

— Gdzie? U kogo?

— W domu państwa Davenport. Przy Bent Tree. Chodzi o to, że ich córka Sheryl zamknęła się w swoim pokoju i nie chce wyjść.

Cyn odgarnęła palcami włosy do tyłu. Czuła tak ogromną ulgę, że ten alarm nie dotyczy Brandona ani Ladonii, iż w pierwszej chwili nie bardzo kojarzyła, kto to są państwo Davenport i ich córka Sheryl.

— Czy nic się nic stało Sheryl?

— Raczej nie, ale jest bardzo załamana. W jej torebce znalazłem pani wizytówkę i pomyślałem, że może nam pani pomóc.

— Mówi pan, że zamknęła się w pokoju?

— Tak jest. Rodzice próbują ją przekonać, żeby wyszła albo przynajmniej wpuściła jedno z nich i porozmawiała, ale ona odmawia. — Zniżył głos: — Obawiam się, że ma zamiar zrobić jakieś głupstwo. Rozumie pani?

Strach ścisnął żołądek Cyn.

— Tak, rozumiem. Jaki tam jest adres i jak dojechać z okolic Turtle Creek?

Zapisała wszystko na adresie Jennifer Adams, odłożyła

słuchawkę i pobiegła przez pokój po sukienkę. Przeczując, że to coś bardzo ważnego, Worth zdążył już się ubrać w spodnie i buty, a w tej chwili wkładał sweter.

— Jedna z moich podopiecznych ma kłopoty — wyjaśniła mu. - Musze do niej jechać.

— Zawiozę cię.

Rozbiegane ręce zastygły jej w bezruchu. Spojrzała na niego i w tym ułamku sekundy zrozumiała, że go kocha.

Nie zadawał żadnych pytań. Nie prosił o wyjaśnienia. O niczym z nią nie dyskutował, nie ograniczał zakresu swej pomocy i nie skarżył się, że mu przysparza kłopotu.

Tak samo jak w dniu, gdy Ti ni zginął w tym strasznym wypadku, Worth i teraz był przy niej, ofiarując bezwarunkową pomoc. Ofiarując jej siebie.

Cicho i prosto z serca, myśląc o tym, że chciałyby powiedzieć o wiele więcej, wyrzekła zwyczajnie:

— Dziękuję ci, Worth.

Rozdział trzynasty

Do domu Cyn przyjechali grubo po północy. Worth nie pytał, czy ma z nią wejść do środka: po prostu to zrobił. Cyn nawet nie przyszło do głowy, że może być inaczej. To on otworzył tylne, kuchenne drzwi do domu i zapalił światło, gdy weszli do środka.

— Czy jesteś tak samo głodny jak ja?

- Umieram z głodu. Co masz?

— Zobaczmy.

Razem przygotowali zapiekanki z serem.

— Lepsze niż ten stek za czterdzieści dolarów — powiedział wzgardliwie, zaczynając drugą grzanekę, ciągliwą i ociekającą masłem.

— Już prawie nie pamiętani pierwszej połowy dzisiejszego wieczoru.

— To dobrze. Najlepiej o nim zapomnieć. — Popatrzyli na siebie przez stół i jednocześnie wybuchach śmiechem. — To była totalna klęska! - zawołał, rozrzucając ręce na boki.

— Zniszczyłam ci dywan — zauważyła ze skrucha.

— A ja tobie sukienkę.

— Twój dywan kosztował tysiąc razy więcej. Ale to jeszcze nic w porównaniu z moim przerażeniem na myśl o krzywdzie, jaką ci zrobiłam... Gdy nagle zawyłeś, mało nie dostałam ataku serca. Myślałam, że cię jakimś cudem pozbawiłam męskości.

Worth aż popłakał się ze śmiechu. Otarł łzy papierową serwetką.

— Wiedzy nie zastanawiałem się, co ty myślisz. A ty myślałaś... - Dostał kolejnego ataku śmiechu, po którym był zadyszany i bez sił. - Biedna Cyn! Powiniennem być cię ostrzec. Miewam czasami kurcze wieczorem, zwłaszcza gdy ćwiczę bez odpowiedniej rozgrzewki i ostudzenia. Ale po raz pierwszy w życiu zdarzyło mi się to w łóżku z kobieta.

— Wątpliwy honor, dziękuję ci bardzo.

Kiedy wreszcie przestał się śmiać, sięgnął przez stół po jej rękę. Ich dłonie zetknęły się. palce splotły.

— Cyn, byłaś cudowna. Naprawdę, to było coś. - Widząc jej niepewne spojrzenie, sprecyzował: — To, jak sobie poradziłaś z sytuacją u Davenportów. Masz z mojej strony podziw i szacunek.

Wydała z siebie długie, ciężkie westchnienie. Paroksyzmy śmiechu przed chwilą były bardzo potrzebnym oczyszczeniem; uwolniły z niej napięcie spowodowane incydentem z Sheryl. Uwaga Wortha przypomniła jej o tym wszystkim i natychmiast przywołała ją do rzeczywistości.

— Cieszę się, że lak myślisz, ale nie potrzebuję żadnych pochwał. Nogi mi się uginały ze strachu, że jeszcze pogorszę i tak złą sytuację.

— Nie - rzekł, potrząsając głową. — Byłaś nadzwyczajna od pierwszej chwili, gdy się lam znalazłaś.

— Mogę za to podziękować tobie - przypomniała mu.

Gdy zajęchali na miejsce, sprawy w posiadłości Davenportów przedstawiały się nawet gorzej, niż Cyn przewidywała. W ulicy, gdzie każdy dom ma co najmniej siedmio-cyfrową cenę, stał tłum gapiów. Kilka samochodów policyjnych ściągnęło tu na dźwięk alarmu, który, jak się później okazało, uruchomiła sama Sheryi. Jak wyznała Cyn, była w takiej desperacji, że już nic wiedziała, co robić. Czuła, że traci nad sobą kontrolę; to było jej wołanie o pomoc.

Pan i pani Davenport wyglądali na bardziej przejętych negatywną sensacją, jaką wywołali, niż losem córki.

Gdy zaprowadzono Cyn na górę i policjant Burton ją przedstawił, pan Davenport zażądał wyjaśnienia, któż to zacz i jakie ma prawo wtrącać się do jego rodzinnych spraw.

— Ja wezwałem tę panią - rzeki Burlon.

— Po co?

— Panie Davenport, ja pomagam pańskiej córce w rozwiązywaniu jej problemów - powiedziała Cyn spokojnym głosem, choć potwornie się denerwowała, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami pokoju dziewczyny.

— Jeśli moja córka ma jakieś problemy — oświadczył Davenport władcym tonem — może z nimi przyjść do swojej matki albo do mnie.

— Najwyraźniej nie może!

— Posłuchaj, młoda damo...

— To ty posłuchaj, chłopie! — Do akcji wkroczył Worth. Chwycił Davenporta za ramię, obrócił go o sto osiemdziesiąt stopni i niewybrednym językiem oznajmił mu, że Cyn ma zamiar spróbować skłonić Sheryi do otworzenia drzwi, czy mu się to podoba, czy nie. - Po to tu przyjechała i robi to, więc niech się pan usunie z drogi i jej nie przeszkadza.

Kilku policjantów, w tym Burton, z zadowoleniem obserwowało bezceremonialne postępowanie Wortha z magnatem finansowym w dziedzinie nieruchomości. Ich samych onieśmielała jego władcza postawa. Burton kiwnął mu, by posłuchał Wortha. Odszedł więc na bok. sycząc jak żmija, i przepuścił Cyn do drzwi swej córki.

— Nie podobał mi się sposób, w jaki się do ciebie odzywał - skomentował to teraz Worth, wstając od stołu i idąc do lodówki po kartonik z mlekiem.

— Miałeś w oczach pioruny.

— Szkoda, że mu nie przyłożyłem.

— Dobrze, że tego nie zrobiłeś, ale dziękuje, że przyszedłeś mi w sukurs.

— Sukurs, do diabła! - zaśmiał się szyderczo. - Jeśli komukolwiek przyszedłem w sukurs, to Davenportowi. Myślałem już, że ty sama się na niego rzucisz.

Napełnił mlekiem jej szklanek i swoją.

— Cyn, nie musisz ze mną dokładnie omawiać problemów Sheryi, ale cokolwiek jej powiedziałaś, zdziałało cuda. Była niezwykle spokojna, gdy wyszła i oznajmiła temu nadętemu osłowi i jego żonie, że jest w dziesiątym tygodniu ciąży.

Cyn ujęła szklanek mleka w obie dłonie.

— Gdy mnie do siebie wpuściła, pierwszą rzeczą, jaką zauważyłam, była buteleczka tabletek nasennych na nocnej

szafce. Nic wzięła jeszcze ani jednej, ale przyznała się, że myślała o połknięciu wszystkich, zamiast mówienia rodzicom o swojej ciąży.

Cyn poniosła szklankę do ust drżącymi rękoma.

— Więc naprawdę zapobiegłaś katastrofie.

— To Sherył sama zapobiegła.

— Ale kio wie, czy nie poszłaby za tamtym instynktem, gdyby ciebie tam nie było. żeby jej wszystko przetłumaczyć.

— Oświadczyła, że jej wszystko jedno, czy żyje, czy nie. Nie chce tylko zniszczyć dziecka, - Gdy mu to opowiadała, w oczach jej błysnęły łzy. — Powiedziałam jej, że to dobry i szlachetny powód, by nie popełnić samobójstwa, ale jej życie leż jest warte ocalenia, bez względu na to, czy spełni oczekiwania rodziców,

Worth poklepał ją po udzie i znów ujął za rękę. Podniósł ją z krzesła i przeciągnął naokoło stołu do siebie na kolana. Usiadła i oparła mu głowę o ramię. Przytuliła się do niego, a on otoczył ją szczelnie ramionami.

— Nic chcę więcej słyszeć, że jesteś kiepskim psychologiem - powiedział ostrym tonem, ale jednocześnie pogłaskał ją leciutko po włosach i delikatnie pocałował w czoło. - Dziś udowodniłaś co innego. Wnosisz bardzo wiele w życie tych biednych młodych kobiet. Już ci mówiłem, byłaś cudowna.

Worth. nie jestem taka cudowna — zaprzeczyła. — Problemy Sherył są prawdziwe, zmieniają całe jej życie. W porównaniu z tym moje są płytkie. A jednak kilka tygodni temu narzekałam na swoje życie i pragnęłam odrobiny chaosu. Dziś ujrzałam prawdziwy chaos i wcale to nie należy do przyjemności. Nie dziwię się, że mama tak się na mnie złości. Jaką można być egoistką!

— Nie bądź dla siebie taka surowa. Wszyscy jesteśmy egoistami, gdy chodzi o miłość i czyjaś troskę.

— Tego właśnie najbardziej potrzebowała Sherył. prawda? Miłości.

Worth potwierdził.

— I tego właśnie ja potrzebowałam - przyznała sanio-krytycznie.

To nieokreślone coś, czego brakowało w jej życiu, to była miłość. Potrzebowała kanału, w który mogłaby skierować cały swój własny zasób uczuć, poprzednio zarezerwowany dla męża. Zmysłowej i romantycznej miłości, cudownej miłości. Nie wiedziała jednak, że leczenie będzie bardziej bolesne od samej choroby.

— A przecież miałam zawsze dużo miłości — dodała z ożywieniem. - Od mamy. od Brandona. — Wyprostowała się i uśmiechnęła do Wortha. — I mam najlepszego przyjaciela, jakiego można sobie wymarzyć.

— Taak i nie zapomnij, że masz również mnie.

- Głuptas! - Chciała go pacnąć w głowę, ale zdążył się uchylić. Po czym wstał, unosząc ją w ramionach.

— Dokąd idziemy?

— Do łóżka. Nie wyglądasz najlepiej.

— Dzięki!

— Jeśli twój najlepszy przyjaciel nie powie ci prawdy, kto ma lo zrobić?

— Jestem wykończona - przyznała.

— Włóż koszulkę nocną — rozkazał, gdy postawił ją na podłodze w sypialni. — Ja przygotuję łóżko.

Cyn zostawiła ubranie na stercie na podłodze w łazience i wciągnęła przez głowę długi bawełniany podkoszulek. Boso wróciła do sypialni.

— Wskakuj! — Uniósł kołdrę, a Cyn wśliznęła się pod nią. Pstryknął koniaki i w pokoju zapanowała ciemność. Po chwili materac ugiął się pod jego ciężarem.

— Worth?

— Uhm? — Przyciągnął ją do siebie. Głaskał po policzkach, ramionach, plecach.

— Tak się bałam — wyszeplała prawie z płaczem.

- Ciii. wiem. Ale dałaś sobie radę jak prawdziwy zawodowiec i już wszyscy są bezpieczni.

— Kocham cię.

— Wiem.

— To znaczy naprawdę.

— Wiem. Ja leż cię kocham. Cyn.

Chciała mu powiedzieć, że wcale nie wie. Nie chodziło jej przecież o miłość do przyjaciela, musi to w końcu zrozumieć. Ale w jego ramionach tak się zrelaksowała, że oczy

jej się zamknęły i zasnęła, nie zdążywszy już nic więcej na ten temat powiedzieć.

Gdy się obudziła następnego ranka, bawił się jej uchem.

— Worth?

— Lepiej, żeby w był on.

Uśmiechnęła się, nie otwierając oczu. Na dźwięk jego głosu, tak cichego i bliskiego, tak jej drogiego, z radości aż podkuliła palce stóp.

— Która godzina?

— Czy to ważne?

— Chyba nie.

— Przekręć się. Tę stronę już skończyłem.

Odwróciła się na plecy. Kiedy otworzyła oczy, tuż nad nią pochylała się jego twarz. Był nie ogolony, potargany i wyglądał nieprzyzwoicie cudownie.

Równie mało przyzwoicie zabrzmiało ło, co powiedział:

— Uwielbiam budzić się obok wspaniałej, seksownej babeczki.

— Więc co tutaj robisz?

Uśmiechając się szeroko, zadarł jej koszulkę i popatrzył na jej nagie ciało.

— Aha! Tak jak myślałem! Wspaniała i seksowna.

— Jesteś szalony.

— Mam powód.

— Oo, coś nie ląk z genami?

— Trochę zeszywniałem, bo leżę tu już tyle czasu bez ruchu.

Cyn udała zdumienie.

— A ja myślałam, że ktoś zostawił w łóżku pompkę rowerową.

Rozbawiony żartami, uśmiechnął się leniwie i powiedział przeciągle:

— Dzień dobry.

— Dzień dobry.

Jej słowa przeszły w cichy jęk rozkoszy, gdy ujął dłońmi jej pierś i pochylił ku niej wargi. Wziął do ust sutek, przygryzał zębami i pieścił językiem, aż Cyn zaczęła dyszeć i wczepiać się palcami w jego zmierzwiłone włosy.

Gdy Worth zszedł usłami niżej, zarost na jego brodzie drapał jej skórę, a ona przeżyła się pod nim bezwstydnie, gdy całował jej pępek i wrażliwe miejsce pod nim, a nad trójkątem miękkich brązowych włosów.

Kiedy jednak nie przestawał, ogarnęła ją nieśmiałość.

— Worth? — szepnęła niepewnie, usiłując złożyć uda.

Nie pozwolił jej na to. Nastąpiła chwila zmagania się dwóch odmiennych dążeń, ale jego silna miłością, czuła nieustępliwość łatwo pokonała wszelkie jej zahamowania.

Po pierwszej fali najwyższej rozkoszy znów zaczął ją pieścić językiem.

— Worth, już nie mogę.

— Możesz.

Mogła. I to też jeszcze nie był koniec. Całował ją tam leciutko wciąż na nowo, dopóki nie nastąpił w jej łonie istny wybuch wulkanu, po którym długo jeszcze drżała ziemia. Cyn leżała spocona, zmęczona i bezwładna.

Odwrócił ją na brzuch i położył się na niej. Odgarnął jej z szyi wilgotne włosy i raz za razem całował w kark, szepcząc jej do ucha:

— Zawsze mi się podobałaś. Cyn. Od chwili, gdy cię poznałem, wiedziałem, że jesteś promienna, wesoła i słodka. Potem, gdy coraz bardziej się przyjaźniliśmy i coraz lepiej cię poznawałem, zacząłem cię kochać. Z pełnym szacunkiem. Jako kochającą i wierną żonę mego najlepszego przyjaciela. Nigdy nie widziałem piękniejszej kobiety niż ty w dniu, gdy przywiozłaś Brandona ze szpitala do domu i trzymałaś go na rękach. Podziwiałem cię, jaka byłaś dzielna po śmierci Tima. Ceniłem naszą przyjaźń jak największy skarb. Trwała dalej po jego odejściu. Coś nas łączyło. Zastanawiałem się bez końca, co to jest.

Usiadł na niej okrakiem i zaczął masować jej barki i plecy.

— Potem wyjechaliśmy do Meksyku — ciągnął, głaszcząc rękami jej boki i biodra. — Cyn, przysięgam ci, że nigdy ląk straszliwie nie pragnąłem żadnej kobiety i nigdy nie miałem takiego poczucia winy. Doznałem wtedy olśnienia, zobaczyłem cię zupełnie inaczej niż kiedykolwiek przedtem.

Ścisnął ją rękami w talii, pogładził pośladki i zatrzymał dłonie na tyłach ud.

— Nagłe stałaś się dla mnie najbardziej godną pożądaną

kobietą na świecie. Przestałem myśleć o tobie jako o wdowie po przyjacielu czy mojej dobrej przyjaciółce. Rozpaczliwie pragnąłem się z tobą kochać. Byłaś cudowna, inteligentna, wrażliwa i czuła. Niesamowicie seksowna. Zakochałem się — podsumował krótko.

Odwrocił ją na plecy i z zaniepokojeniem ujrzał płynące z jej oczu łzy.

— Cyn?

— Nie miałam racji - odezwała się głosem zachrypniętym z emocji. — Ty jesteś poeta.

Przygarnął ją do siebie i obsypał jej twarz pełnymi żaru pocałunkami.

— Boże, jak ja cię kocham.

— Jako swoją przyjaciółkę?

Ich ciała stopiły się ze sobą.

— Jako moje wszystko.

Kuchnia wyglądała jak pobojuwisko. Prosto spod prysznicą, owinięta ręcznikiem. Cyn zastanawiała się ponuro, jak ma temu stawić czoło. Kiedy wkładała naczynia do zmywarki, usłyszała zgrzyt otwieranego zamka w kuchennych drzwiach do domu. Odwróciła się i ujrzała wkraczającą energicznie do środka Ladonię, a za nią Charliego.

— Co, na Boga? — Z trzymanego w rękę przez Cyn spodeczka woda pociekła na podłogę. - Mieliście być jeszcze na Maui.

— Zmiana planów - poinformował Charlie, wtaszcżając do środka walizkę i szybko zamykając drzwi przed chłodnym jesiennym powietrzem.

— Dlaczego?

— Żeby sprawdzić, co tu się wyrabia — wyjaśniła Ladonia. - Cyn, co tu się dzieje?

— O co ci chodzi?

— Dzwoniłam wczoraj do ciebie do pracy i powiedzieli mi, że wyszłaś wcześniej.

— Pojechałaś w podróż poślubną. Po co do mnie dzwoniłaś?

— Bo postanowiliśmy wrócić na ląd siały i spędzić kilka dni w Las Vegas.

— Chociaż nie udało nam się wczoraj wieczorem z tobą skontaktować, żeby ci powiedzieć, że wracamy do Los Angeles — uzupełnił Charlie.

— Zadzwoiłam do ciebie jeszcze raz, gdy przyjechaliśmy do hotelu, i znowu cię nie zastaliśmy, choć tutaj było już bardzo późno. Kilka razy nagrałam się na sekretarce.

— Zapomniałam sprawdzić — przyznała potulnie Cyn.

— Gdzie ty byłaś w nocy? Usiłowałam złapać Wortha, żeby go o ciebie spytać, ale leż go nie było w domu. A dziś rano znów zadzwoniłam tutaj i przez ponad dwie godziny było zajęte.

— No bo... chciałam dłużej pospać — wyjąkała. Worth odłożył słuchawkę z widełek w czasie jednej z przerw w ich miłosnym maratonie.

— Wtedy zdecydowałam się zatelefonować do twojej skrzynki kontaktowej — opowiadała Ladonia. — Telefonistka powiedziała mi, że miałas w nocy telefon z policji.

Charlie znów zawtórował;

— Ladonia mało nie zemdłała, gdy to usłyszała. Spontanicznie zdecydowaliśmy, że polecimy do Dallas zamiast do Las Vegas.

Och, no i po co! — wykrzyknęła Cyn. - Wszystko jest w porządku. Policja dzwoniła w sprawie mojej podopiecznej ze szpitala.

— Gdzie jest Brandon?

— Nocuje u Lattimore'ów.

— Dzięki Bogu, że nic się nie stało — oznajmiła Ladonia, pochylając się ku swemu mężowi, który opiekuńczo otoczył ją ramieniem. — Byłam luk zdenerwowana. Wyobrażałam sobie najróżniejsze...

Cyn powiodła wzrokiem za zdumionym spojrzeniem obojga świeżo upieczonych małżonków. Oczom wszystkich ukazał się Worth z jeszcze mokrymi po kąpeli włosami. Zaczynał je właśnie namydlać szamponem, kiedy go zostawiła w łazience. Jedyne przyodziewek na jego nagim, opalonym ciele stanowił przepasany w talii biały ręcznik.

— Dzień dobry wszystkim - rzekł wesoło. - Co wy tu oboje robicie? Wcześniej przerwaliście miesiąc miodowy?

— Worth musiał... lutuj zosłać. Wróciliśmy bardzo późno. Właśnie... miałam zrobić kawę — tłumaczyła nieskładnie

Cyn. - Zjecie śniadanie? Czy lunch? Dostaliście coś do jedzenia w samolocie? Nie bardzo wiem- co tu mamy. Nie zdążyłam nic kupić...

— Dobrze — Ladonia przerwała paplaninę Cyn. — Powinam się chyba zemścić i odpłacić ci takim samym kazaniem, jakie ty mi wygłosiłaś na temat zapraszania na noc mężczyzn. Ale jestem zachwycona, że w końcu się wszystko wyjaśniło. - Zerknęła na Charliego. - Ja wygrałam.

— Wygrałaś? - zdziwiła się Cyn.

— Jestem jej winien sto dolców.

— Założyłam się z nim, że ty i Worth szalejecie za sobą, tylko jeszcze tego nie wiecie. Miałam rację — kontynuowała Ladonia z błyskiem w oczach.

— To zaproszenie ich na nasz ślub wraz z osobami towarzyszącymi podziało — zauważył Charlie.

— Mamo, ty **tak** nami manipulowałaś?

— Cóż, sami niezbyt sobie radziliście, czy nieprawda?

— Dziękuję, Ladonio. - Worth przysunął się do Cyn i objął ją w pasie. — Nie przepraszam za spędzenie nocy z twoją córką, ale chcę, żebyście i ty, i Charlie wiedzieli, że mam uczciwe zamiary. Mamy zamiar się pobrać.

— My? - spytała zaskoczona Cyn. - Kiedy?

— Czyżbym zapomniał ci się oświadczyć? - Otoczył ją ramionami. — Cyn, czy chcesz wyjść za mnie i być moją najlepszą przyjaciółką i jedyną, kochanką na całe życie?

W odpowiedzi objęła go za szyję i chętnie przyjęła gorące usta. Zapomnieli się w pocałunku, jednocześnie wszystko sobie dając i biorąc. Cyn zaczęła znów topnieć w jego uścisku.

Worth pierwszy ocknął się i odsunął. Jedną ręką przytrzymując ręcznik, drugą wziął ją za rękę i poprowadził w stronę drzwi. Do Ladonii i Charliego powiedział:

— Musicie nam wybaczyć. O wiele lepiej nam to idzie, gdy robimy to spontanicznie.

Epilog

— Tato, kiedy mama wyjdzie?

— Już niedługo — odparł Worth, targając czuprynę Brandona. Ciągłe jeszcze go to mile zaskakiwało, że Brandon nazywa go tatą.

Pierwszy raz nazwał go tak zaraz po ich ślubie z Cyn.

— Wiesz, Brandonie - wyjaśnił mu wtedy łagodnie - że twoim prawdziwym tatą był Tim McCall.

— Tak, wiem, ale on umarł. — Brandon w zamyśleniu ściągnął twarzyczkę, a potem promiennie się uśmiechnął. — To będę miał dwóch. Jego, jak byłem mały, i teraz ciebie.

— Lepiej nie można tego ująć - przyznał Worth i uściaskał malucha. Cyn, która przysłuchiwała się ich rozmowie, uśmiechała się błogo do męża ponad głową synka.

Po trzech miesiącach od ślubu Worth dowiedział się, że naprawdę zostanie ojcem. Cekał wtedy na nią u tego samego lekarza co teraz (nie Josha Mastersa, broń Boże!). Badanie ginekologiczne potwierdziło ich przypuszczenie i zarazem nadzieję.

Worth cieszył się jak wariat. Zaprosił ją na kolację, a wieczorem kochał ją delikatnie i tklawie, szeptał czułe wyznania pod adresem jej i dziecka.

Nie mógł się doczekać, kiedy ich dzidzius zajmie wolny pokój w nowym domu, kupionym za pieniądze ze sprzedaży starego domu Cyn i jego pałacu rozkoszy. Każdemu, kto tylko chciał go wysłuchać, wychwalał zdolności macierzyńskie żony oraz rozwodził się nad zaletami noszonego przez

nią ich wspólnego potomku. Stał się samozwańczym ekspertem w dziedzinie ciąży i życia płodowego. Zanudzał wszystkich nagromadzonymi przez siebie wiadomościami na ten temat.

Ladonia stwierdziła, że jest najbardziej owładniętym obsesją na punkcie oczekiwanego dziecka mężczyzną, jakiego spotkała. Worth tylko ją uściskał i odparował, że ona i Charlie też mają swoją obsesję, co było prawdą.

Mimo tej zewnętrznej brawury Worth, podobnie jak każdy przejęty swoją rolą przyszły ojciec, był nic tylko onieśmieszony, ale nawet wystraszony całą tajemniczością wokół ciąży i porodu. Dlatego teraz, rozmawiając z Brandonem, wcale nie był taki spokojny i opanowany, jak to przed nim udawał.

Wiercił się na krześle. niespokojnie zerkał na zegarek i poważnie się niepokoił tym, że wizyta Cyn u lekarza trwa tak długo. Miała to być jedynie zwykła kontrola. Dosłownie kilka minut. Przyszli tu razem z Brandonem, żeby od razu po badaniu pójść do kina.

Dlaczego to się tak przeciąga? Czy coś jest złe?
Coś musi być złe.

- Pić mi się chce — narzekał Brandon.
- Wytrzymaj. To jeszcze chwilka.
- Ale mama siedzi tam już strasznie długo.
- Rzeczywiście.

Przejrzeni już większość książek w poczekalni, ale na dnie sterty Worth znalazł jeszcze historyjkę biblijną, której nic czytali.

— To ci się spodoba — powiedział zniecierpliwionemu chłopcu. — To o facie, którego połyka wieloryb.

— Jonaszu.

— O, jestem pod wrażeniem.

Zaczął czytać na głos. Lecz gdy już nieposłuszny prorok miał się znaleźć w brzuchu wielkiej ryby. zza matowej szyby drzwi do gabinetu lekarskiego wyłoniła się Cyn.

Worth spojrzął na nią wyczekująco. Ku jego najwyższej irytacji unikała patrzenia mu w oczy.

— Idziemy do kina? - spytała syna.

Brandon odłożył książeczkę, wyskoczył z krzesła i rzucił się do wyjścia. Wyszli za nim.

— Wszystko w porządku? - zapytał Worth z niepokojem w głosie.

— Wszystko gra.

Worth otworzył Brandonowi tylne drzwi samochodu, ale Cyn zagroziła drogę, nie wpuszczając jej do środka.

— Coś jest nie tak.

— Nie, nic się nie dzieje — upierała się, energicznie kręcąc głową.

— Cyn. kłamiesz jak z nut. Co się stało?

— Nic złego - odparła, z naciskiem na drugie słowo.

— No więc. co przede mną ukrywasz?

- Czekałam na odpowiedni moment, żeby ci powiedzieć.

— To jest odpowiedni moment.

Wciągnęła głęboki oddech.

— No wiesz przecież, jak bardzo chciałam dziecka, twojego dziecka — powiedziała cicho, kładąc mu dłoń na karku.

— I dlatego zmuszałaś mnie do robienia tego dwa razy dziennie, a w niedziele trzy?

Patrzyła na niego z udawaną rezygnacją, dopóki kipiąca wewnątrz niej radość nie uzewnętrzniła się wybuchem szczerego śmiechu.

— Wiesz, że mama zawsze mnie przestrzega, żebym była ostrożna w formułowaniu swych życzeń?

— Bo możesz dostać więcej, niż chciałaś.

— Uhm.

Przez parę sekund wpatrywał się w jej zagadkowo skrzące się oczy, aż nagle zrozumiał i jego wzrok rozpromieniła radość.

— Bliźnięta?

Trojaczki.